Inne edycye 1739. 1782.
1696. 1783. 1752.

Historya o Majielonie

1725

Q. 20 Kur

Dnia 25/10 83

HISTORYA
O
MAGIELONIE,
KROLEWNIE Neápolitáńſkiey.

Umyſłu wſpániáłośćią, Urody pięknośćią, Naywáżnieyſzą Godnośćią, wſzelákich cnot z przymiotow zgromádzeniem, u cáłego świátá wſławioney.

Ktora będąc prawdźiwym ſzczęśćia y nieszczęśćia igrzyſkiem: ſtáłá ſię przykładną káżdemu nieſzczęśćiu mężney ſtałośći, w ſzczęśćiu bacznego pomiárkowania; w doſtátku ſzczodrobliwośći; w niedoſtátku, ćierpliwego znoſzenia Miſtrzynią; áby ták ktokolwiek na kogo przypádnie, nic nowego bydź rozumiał: ani ſię nagłych lub nieſpodźiewánych ſtrachał przypadkow; lecz z innych doświadczenia miarę biorąc; przeſtrzeżony, cudzym karał ſię nieſzczęśćiem.

Dla záchęcenia ćiekáwego Czytelniká, z popráwą ſenſu, słowy; polerownieyſzemi teraz świeżo

WYDANA.

Roku Páńſkiego 1725.

CZYTELNIKOWI

ZWierćiádłem cnot y wyſtępkow, Szczęśćia y mizeryi, od Uczonych tytułowána będąc wſzelka Hiſtorya; iákieby káżdego Stanu y kondycyi ludźiom czytánia pożytki, codźienne pokazuie doświadczenie. Stáwia bowiem wſzyſtkim przed oczy przeſzłe Przykłády, daiąc náukę, czego żądáć álbo chronić ſię náleży: ponieważ, cudzego ſzczęśćia lub nieſzczęśćia poznánie, znáczną w ludzkich obyczáiach, ſpráwuie oſtrożność. Co álbowiem użytecznieyſzego Człowiekowi bydź może? iáko z cudzych błędow informowáć żyćie ſwoie; nie tego iák kto czynił, ále iák dobrze czynił náśláduiąc. Potrzebna y Hiſtorya o Mágielonie Krolewnie Neápolitáńſkiey y maiąc w ſobie inſtrukcye ludzkich ſpraw uſtáwiczną przypomina odmiane: á nietylko opływáiących w Dobrách wynioſłość, ále y w niedoſtátku żyiących ſtrofuie nárzekania; toieſt: ſzczęśliwych ſzczęśćie miarkuie.

HI-

HISTORYA O MAGIELONIE, KROLEWNIE Neápolitáńskiey.

W Kolestwie Fráncuskim, gdźie iest nie máło wolnych Xiążąt w pewney Prowincyi, było zacne Xiążę na imie Wolfágrten miał Zonę Xiążęcego Domu. Imieniem Petronellę, Krolowy Francuzkiey Siostrę rodzoną, z ktorą miał iedynego Syná, tęmu imię było Piotr ktory záraz z młodośći swey, miał chęć ku spráwom Rycerskim A gdy iuż lat dorosł, nic czym inszym nie myślił, iedno około szermierstwá, gonitw, y rynsztunku Rycerskiego. Tráfiło się czásu iednego, że widząc Oćiec przyrodzenie synowskie, skłonne do spraw Rycerskich, spráwił zacny bánkiet dla przednich Pánow w Klasztorze Fráncuskim, záprośił powinnych swych z synámi á żeby pomogli Krotofile Rycerskiey synowi iego: ná co wszyscy zezwolili chętnie. A gdy iuż przyszedł náznáczony dźień, ziecháli się wszyscy z synámi swoiemi. Tám iáko ie choynie częstował, tu dla krotkośći nie chcę sie rozwodźić. Ggy było po obiedźie Oycowie uczynili rzecz do synow swoich áby káżdy pomniąc ná zacność swoię nic się nie wstydźił sprobowáć między sobą Rycerskiego ćwiczeniá ktore im właśnie służyło y náieżáło.

Iáko Piotr Hrabia między inszemi sławniey męstwá swego dokazał.

POtym rozkazał Xiąże Wolfang przygotowáć Páłác bardzo piękny, tákże y Szale, ná ktorey stali Rodzicy z Pánnámi, dziwuiąc się onym krotofilom ktore między sobą synowie czynili. tám między onemi wszystkiemi Młodziecámi, Piotr Hrábiá wielką sławę nád insze otrzymał, bo się żaden rowny ználeść niemogł, ktory by mu miał zrownáć we wszystkim: ták iż wszyscy Pánowie mieli go sobie zá nayprzednieyszego Rycerzá: á między wszystkiemi synámi swoiemi poruczyli mu Hetmáństwo, dla tego áby z nimi ustáwicznie krotofile Rycyrskie dla ćwiczenia do boiu odpráwował. On iáko mądry, niechcąc áby iáka nienawiść przećiw niemu ztąd urość miáłá w Towárzyszách iego, wymawiał się z tego układnemi słowy, by ták ubłagáł umysł ich, iż tego niechćiał sobie przywłaszczáć, żeby stárszeństwo w Rycerskich dziełach miał mieć nád nimi, Hetmáńskiego Vrzędu wzbrániał się mowiąc: iż ani dowćipę, áni rozumem, áni pomocą ták zacnemu Stanowi wydałáć mogł. A ták oną układną mową swoią y Towárzyskiey nienawiśći uszedł, y mniemánia u ludzi zacnych nábył, iż nieprágnął prożney chwały. Z czego wszyscy przećiwko niemu dobry áffekt záwźięli, y tám sławę sobie z iednał u wszystkich, ták iż go wszyscy kocháli.

Iáko Rycharduś namowił Piotra Hrabę aby iechał na Dwor Krolá Neapolitańskiego.

Trá

TRáfiło się, iż też tám ná ten czás był ieden, zacny Mąż z Krolestwá Neápolitáńskiego, Imieniem Rychárdus, ktory widząc spráwy dźielność, y męstwo, Piotrá Hrábie, serdeczną chęćią poruszony ku niemu pilnie go námawiáł, áby się w Domu Oycá swego nie báwił, ále áby się w cudze Kráie udał, żeby nie tylko w domu ále y między inszemi postronnemi Narodámi, tego sławá zacna słynełá: rozważáiąc mu iż ieżeliby się w domu báwić chćiał, tedy iego dźielność y męstwo prędkoby się w krotkim czáśie odmieniło, y práwie wniwecz obroćić muśiáło: przekłádał mu też, iż áni zacność narodu, áni bogáctwá, nie są ták płatne człowiekowi káżdemu, iako sławá poczćiwa; bo choćby nayzacnieysze było urodzenie, by nawiększe bogáctwo kto zebrał, wszystko to zá czásem ustáć muśi, sámá tylko poczćiwa sława nigdy nie ginie, y ná wieki zostáwá. Co słysząc Piotr Hrábiá, iáko się z wielką chęćią z miłośći swey zwykł był w dźiełách Rycerskich zakázowáć, ták ieszcze tym więcey, gdy mu iuż záſmákowáł, że doświadczył męstwá swego. Do tego gdy usłyszał tákową nowinę, tym chętniey náktonił się, by nay mniey nieuważáiąc, zacnośći urodzenia swego, bogactw, Máiętnośći, stárał się żeby zostáwić mogł wieczną pámięć, y nieśmiertelną sławę. A ták począł się rádźić Rychárdá, gdźieby mu się zdáło, żeby mogł sławy nábydź. Tedy Rychárdus począł mu zálecáć Dwor Królá N

ápolitáńſkiego, powiádáiąc, iák i to Pan á iá-
to ſię dźiwnie w ludźiách Rycerſkich kocha, do-
kłádáiąc tego, iż ma iedyną Corkę imieniem Má-
gielonę, ktora ieſt oſobliwey pięknośćin, ták iż
iey ná świećie rowney nie máß: á tá Pánná o-
ſobliwie ſię też w ludźiách Rycerſkich kocha, y
ná ich dźiełá rádá pátrzy, tę Oćiec bárdzo mi-
łuie, ſtáráiąc ſię iákoby u śiebie ludźi Rycer-
ſkich báwił, ták, iż Xiążąt, zacnych Pániąt, y
Rycerzow wiele, do niego ſię ziezdza, káżdy
choć ſię przypodobáć, nie ták dálece Krolowi,
iáko Corce iego dla iey pięknośći y obyczaiow
przyſtoynych; nie żáłuiąc koßtu y odwagi zdro-
wia. Tedy mnieby ſię zdáło żeby WM: tám ie-
chał, gdyż tám ieſt ludźi Rycerſkich oſobliwe
ćwiczenie. Słyßąc to Piotr Hrábiá, urádował
ſię wielce, y myślił iákoby chęći ſwoiey mogł
prędko doſyć uczynić: gdy też przedtym ſłyßał
o pięknośći tey Krolewny y o iey obyczáiách,
ſpoł ziewáiąc ſię iey łáſkę nád inßych pozyſkáć.
Y ſtárał ſię oto pilno áby miał ſpolne pozwo-
lenie Rodźicow ſwoich, ktorzy námniey niero-
zumieli, áby ſię kiedy Syn, będąc iedynakiem,
miał od nich pokwápić z domu do cudzych Krá-
iow przydáło ſię potym, iż Wolfang Xiążę z
Petronellą Małżonką ſwą byli dobrey myśli. á
maiąc rozmowę o Synu ſwym y dźielnośći ie-
go oſobliwą roſkoß y kochánie, y ztąd mieli:
Syn, máiąc czás potemu, począł uśilnie Oy-
cá y Mátki prośić áby miał od nich ſpolne po-
zwo

zwolenie, ku wolnemu odiechániu dla przewiedzenia świátá, żeby obaczył obyczáie rozmáite, y áby się mogł tym lepiey wyćwiczyć w dźiełach Rycerskich, y ucynił táką rzecz do Rodźiców swoich.

Oycá y Matki prosi o pozwolenie odiázdu.

OYcze łáskáwy y Mátko naymilsza, iáko mogę pámiętáć, znałem záwsze Oycowską y Mácierzyńską miłość záwsze przećiwko sobie, y podobno w świećie nieznaydźie żeby ktory Syn u Rodźicow swoich w tákowym kochániu był iákom ia iest: poniewaz mam wielką uczćiwość, dostátek wczásy y wszelákie ochędostwo koło siebie widzę co wszystko iest iásnym świádectwem miłośći wászey przećiwko mnie. Widzę stáránie wielkie około mnie y co Xiążęcemu Stanowi ná żadney rzeczy nieschodźi, á snadź więcey niżeli Panietom dobrze znacznieyszym przyzwoitaby, otrzymuie: acz tu niwczym niechce zelżyć urodzenia swego, bo y zacny Dom, y wieczna sławá wászá, wszędy znáczna iest u ludźi, nietylko między swoiemi, ále y między postronnemi Narody głośno słynie: Ja iákom z młodych lát wyrost, stárałem się záwsze, ábym wászey, tudźież tez y moiey sławy we wszem przestrzegał, nie żebym wczym poniżyć miał, ále iżbym ią tym znáczniey wywyższył á szeroko po świećie rozszerzył, iż, iáko teraz iest zacna ták áby ieszcze tym zacnieysza ná świećie byłá. A iż ia naymilszy Oycze w domu twoim

bę-

będąc, nierozumiem ábym temu com tu po-
wiedźiał dosyć uczynił, proßę pokornie bym to
mogł mieć z łáski twey Oycowskiey, iżbym też
między postronne Narody ná máły czás odie-
chał y przypátrzył się rzeczom ná świecie, gdyż
ták mniemam, że Szláchetney krwi, w Domu
się báwić nieprzystoi, raczey rostropnym ćwicze-
niem y słußnym nabyciem rożnych obyczáiow
przystoynych między ludźmi. Więc uważáiąc
iákiegom iest Stanu, zdami się rzecz słußna, á-
bym też ku tey doskonáłośći mogł przyiść, iá-
kobym ná potym zárobił wam y sobie ná sła-
nę y pámiątkę: wßákże ia we wßem posłu-
ßny Syn, spußczam to łásce twey Oycowskiey
máiąc nadźieię, iż mey tákowey słußney prożby
nie odrzućiß, ále raczey uznawßy moy przy-
stoyny zamysł łáskáwie z miłośći Oycowskiey do
tego się przyłożyć będźieß raczył, wespoł z P.
Mátką moią, ktora wątpię áby przedśięwźię-
ćie moie ganić miáłá, gdyż iáko od młodośći
mnie zny, ták y teraz rozumiem to o niey, że mi
w tym przeßkadzáć nie będźie, co bydź ma ku
wáßey y moiey wieczney słáwie. A ták pokor-
nie proßę, áby prożbá moiá dáremna u was
nie byłá, słyßąc Rodźicy prożbę Syná swego,
zásmućili się wielce: wßákże Oćiec uczynił wdźię
czną przemowę do niego: wieß ty dobrze synu
miły, iákośmy miłość tobie záwße pokázowáli,
stáráiąc się pilnie, áby z tego wßytkiego co ná
nas, y ná twoy stán náleży, nic się nie opuśćiło.

Ja

Já wierzę iż tá twoia prośbá iest słuszná, y dla sławy nászego Domu potrzebá, iednák Vznáię że ćię miłość ćiągnie, ktora ćię snádnie zá pożądliwośćią swą, uwieść może, iáko Sálomon on mądry Krol powiedá: Drogá rozumu człeká młodego, iest we wszytkim niedośćigniona, ácz w tobie tego nie widzę żebyś kiedy do czego nie przystoynego młodość twą nákłonić miał: iednák obawiam się tego áby się to w tobie nie odmieniło, gdy przyidźiesz miedzy tákowe ludźie, ktorzy młodośćią swą nieprzystoynie podczás száfuią: pewnie y to wiem, iż tobie inákszego towárzystwá szukáć nie będźie się godźiło gdyż to pospolićie dźieie się że rownemu z rownym snáczne bywa towárzystwá vżywánie. A ták ty z ludźmi młodemi zawzdy przestawáć muśisz, á nie záwzdy tám w tákowym towárzystwie naydźiesz rownego sobie, dálekoć się więcey tráfi ktorzy ćię będą wieść do rzeczy swywolnych, y Stanowi twemu nieprzystoynych. W ktorym towárzystwie, (tákom ia częstokroć tego doświadczył) więcey się tákich záwzdy znáyduie, co są ná wielkiey przeszkodźie młodym ludźiom ktorych w dźiwne niebespieczeństwá náprowadzáią. Wiesz też dobrze, iż nád ćię nie mamy innego dźiećięćiá po sobie, á iużeśmy stárzy: widźisz, iż ku látom bárdzo przychodźiemy, ieśli odiedźiesz, ktoż będźie poćiechą stárości nászey; á uchoway Boże ná ćię iákiey przygody (iáko się tego wile tráfia) w coż się obroći zacność

Do-

ßego? Ktoż zoſtánie naſtępcą náßym?
nic zda mi ſię z tych przyczyn áby to by-
rzecz potrzebna (nie gániąc przedśięwźię-
cia tego) ábyś w cudze ſtrony odiáchał.
Wßákże y tu gdy zwykłą cnotę záchowaß wiel-
ką ſławę otrzymáć możeß, iákobyś wßyſtek
świát ziezdźił / á ießcze mi ſię zda większa ná-
uk, gdy kto nie wiele po świećie biegáiąc,
przećie wiele wiedźiec, umieć y rozumieć może A-
bowiem (iáko mądrzy mowią) ludźie co zá mo-
rze ieżdżą, tylko powierzchowno odmieniáią, ále ro-
zumu bynámniey. Owo krotko mowiąc, prożno
ten ma po świećie biegáć, komu doma Pan
BOG rozumu nie dá. Potym Páni Mátká z zá-
łośćią mowiłá. Y coż ieſt tobie tego zá potrzebá
ſynu miły, żebyś ty miał czego po świećie ßukáć
á záß ty w domu naßym wßytkiego coć potrze-
ba mieć nie możeß? Boć iedno ći zwykli po
świećie iezdźić, ktorym w domu czego niedoſta-
wa, gdy ßukáią bogactw wſpomożenia, doſto-
ieńſtw, Krolow: Xiążąt, y ſtanow rozmáitych
rożnym ſpoſobem, y ſłużbámi ſámemi temu zá-
biegáiąc, pracą máiętnośći y zdrowie, rzadko
ktory z nich przyidźie do wyżßego ſtanu: zá-
czym nie widzę, áby z tych rzeczy tobie czego
doſtawáć niemiáło y Domu twego Xiążęcego
Stanowi, maß Páńſtwá doſyć, ieſt zá łáſką
Bożą ſława uczćiwa, ktora dáleko ſłynie maß
doſyć złotá / ſrebrá, kleynotow koßtownych, á
czegoż maß po świećie ßukáć? Weyrzy ná
po

podeszłe lata starości nászey, pomyśl sobie iż my inszey poćiechy nie mamy ná ziemi, iedno ćiebie. Y dla tego proszę ćię miły synu, nie zadaway srogich ran sercu Matki twoiey, y nie wspominay odiázdu twego, bo wiedz pewnie, iż mię twoim odiázdem, w grob nie długo wpráwisz.

Słysząc to on Młodzieniec, spuśćiwszy oczy nádoł upadł ná ziemię, y początł znowu prosić ukłádnymi słowy: naymilsi moi Rodźicy, iákom ia zawzdy zwykł z miłości synowskiey, w niwczym nieprzestępowáć woli wászey, á zawzdym powinne posłuszeństwo Wam oddawał, niechćiałbym y teraz w żadney rzeczy náymniey się zprzećiwić woli y rozkazániu wászemu, y powinienem to wszystko uczynić, co wam się podoba. Ale iż nie widzę słuszney przeszkody do tego, ábym opuśćił drogę moię, ktorey zábronić mi wiem nie zechcećie. Czuię to do siebie, iż zá uczćiwym wászym wychowániem da BOG nie dopuśći młodość moia; żebym się miał dać uwieść do czego nieprzystoynego, áby miáło szkodźić Stanowi moiemu, y owszem, to záwzdy w pámięći moiey zostawáć będźie, ábym niczym nie oszpećił zacnego rodu swego. Przeto proszę pokornie naymilszi Rodźicy, áby to było z wászą wolą, y nieobciążyćie żalem serc swoich gdyż to da Pan BOG ná poćiechę wam wynidźie.

Iáko.

Iáko Xiążę Wolfang z Petronellą Małżonką swoią dopuśćili iacháć Synowi swemu.

WJedząc Wolfang Hrábiá z Petronellą Małżonką swą, iż żadnemi namowámi swemi nie mogli odwieść od onego przedsięwzięćia Syná swego, nie zdáło się im zá rzecz słuszną, áby uśilney prozbie Syná swego przeczyć mieli, broniąc mu zamysłu iego, dla czego zámyśliwszy się nie wiedźieli co mu odpowiedźieć. Widząc Syn Oycá smutnego y Mátkę, począł te mile ćieszyć chcąc od nich rychło usłyszeć łáskáwą powieść. Widzę dobrze moi naymilśi Rodźicy, że woli Bożey trudno się człowiek sprzećiwić ma: bo gdyby co nieprzystoynego Domowi nászemu to odiechánie przynieść miáło, pewniebym się tego nie nápierał, ále gdy ták wola Boża, do tego uznáię po częśći z milczenia wászego, nie iákie pozwolenie wásze, proszę, kiedy będźiećie lepszey myśli: á niechay was to nie obraża, wszákże nie długo czekáć, iż was w dobrym zdrowiu da Pan BOG w rychle oglądam. Usłyszawszy Oćiec tákowe słowa Syná swego począł z płáczem mowić. O moy Synu gdyż iuż ináczey być nie może, iż chęć twoiá y umysł twoy do tego ćię wiedźie, ábyś wiedźiał co się dźieie ná świećie, tákże też żebyś się przypátrzył spráwom Rycerskim, tegoć z miłośći dopuszczamy, iednák nápominam ćię, ábyś to odemnie Oycá swego zá nay-

nay-

naywiękſzy miał kleynot, ktoryć zá oſtáteczny teſtáment zoſtáwuię: nád wſzyſtkie rzeczy z u-przeymego ſercá miłuy Paná BOGA twego, temu z pilnośćią ſłuż, iego świętą boiaźń ktora ieſt początkiem káżdey mądrośći, záwzdy miey przed oczymá. Przytym też ná to pomniy, ábyś ſię uczćiwie, cnotliwie, ſkromnie, między ludźmi záchowywał, bo ćię ztąd poznáią, żeś ieſt zacney Fámiliey, Przy tym ćię też napominam, ábyś ſię ſtrzegł towarzyſtwa wſzetecznego, ſtaray ſię oto abyś z ſtatecznemi y uczciwemi ludźmi towarzyſtwa y bieśiady miewał. Uchoć iako możeſz towarzyſtwa złego, ktore ieſt ku ſkáźie cnoty, nie zabaway ſię koſterſtwem y grámi nieprzyſtoynemi ktorych więcey utraty niż ſławy bywa, Rycerſkiey kroſofile tey zawſze bacznie używay. Ten upominek proſzę ćię odemnie Oycá ſwego za nazacnieyſzy kleynot w ſercu ſwoim zachoway, a nigdy go nie utracay. Oto maſz doſyć złota, ſrebra, konie, zbroie, wſzyſtkie potrzeby: nabierz co rozumieſz, abyś nie uznał niedoſtatku żadnego. Te słowá, ſłyſząc Xiąże młode, z wielką radośćią upadſzy do nog Oycu ſwemu, pokornie podźiękował.

Potym Matka wźięła go na oſobne mieyſce, y mowiła mu, iuż moy naymilſzy Synu gdy widzę zezwolenie Oycowſkie, acz to ieſt przećiwko woli moiey, ale on wie co czyni ia na wſzyſtko zezwalam, ale proſzę ćię abyś przy

kaza-

kazanie, Oyca twego z pilnośćią záchował a
szedszy do szkátuły wyięła trzy kosztowne pierśćienie, także y łańcuch, zá co on z wielkim
ukłonem dźiękował, y zaraz się w drogę gotował, znalazł tez sobie sługi do tego sposobne,
przygotowawszy się gruntownie na onę drogę,
pożegnawszy Oyca y Matkę, poiechał z wielkim błogosławieństwem.

Iako Piotr Hrabia iachał do Neapolim, a iako się wywiadował od Gospodarza co za zwyczay Dworu Krolewskiego.

WYiechawszy on zacny Młodźieniec, ieźdźił po rozmaitych Krainach z wielką sławą,
przyiechał do Neapolim kędy Krol Neapolitański z Krolową był y z Corką Magielonią,
ktora była osobliwey pięknośći. Tam gdy
Piotr Hrabia przyiechał, stanął w sławney gospodźie, na Xiążęcym rynku, ktory ieszcze y po
dźiśieyszy dźień zowią, począł się pilnie Gospodarzá pytać o sprawach Dworu Krolewskiego. Gospodarz widząc człowieka zacnego,
począł mu o wszystkim porządnie powiadać: iż
kilka dni temu iako przyiechał na Dwor Krolewski nieiaki Rycerski człowiek, Krapania,
Mąż dźielny, y w sprawach Rycerskich biegły,
ktorego Krol z wielką chęćią przyiął. Y otrzymał to prozbą swoią, áby mogł męstwo
pokazać przed wszystkiemi. Tedy temu sławnemu Rycerzowi dał wywołać gonitwę na
tę przyszłą Niedźielę á to nikomu kwoli, iedno

Corce

Corce swey iedyney, ktorą bardzo kocha, bo niewiem aby iey kto zrownał pięknośćią na świećie. Zrozumiawszy Pitor Hrabiá, a z powieśći Gospodarza swego wszystkę rzecz, począł go pytać Miły Gospodarzu niewiesz ieśliby Cudzoziemca do takowey sprawy nie przypuszczono? powiedział Gospodarz y owszem radźi dopuszczą, iedno żeby był umieięmy w takiey sprawie. Usłyszawszy takową odpowiedź Gospodárza swego czekał pilnie naznaczonego czasu, y kazał dwa klucze złote, bardzo foremne na swoy Hełm urobić, aby tam między innym Rycerstwem na Dworze Krolewskim snadnie bydź mogł poznany, á to uczynił ku czći Patrona swego, bo Piotr Imię iego było. Gdy iuż przyszedł czas naznaczony gonitwom, Piotr Hrabia wstawszy rano szedł do Kośćioła aby oglądał Krola, Krolową y Krolewnę, o ktorey on pięknośći dźiwną sławę słyszał, z Kośćioła przyszedszy do gospody, rozkazał Konia pięknie ustroić, z wielkim kosztem: sam wźiąwszy zbroię swą, rozkazał iednemu służebnikowi z sobą się nagotowáć, ktory wiodł Konia powodnego, na ktorego miał wśieść do potrzeby. Było też za nim páchołę bardzo bogato przybrane, ktore za nim niosło drzewce, y Hełm z onemi Kluczami złotemi. Gdy iuż było po Krolewskim obiedźie, ziezdżali się na mieysce zgotowane oni sławni Rycerze: iechał też y Piotr

Hrabia na toż mieysce. A gdy się iuż wszyscy ziechali, potym Krol z Krolową, y Krolewna Magielona; y wyśli z Pałacu swego, było też wiele inszych zacnych Pań y Panien, y wszystek Dwor Krolewski na Sali, gdzie był zbudowany Maiestat Krolowi, Krolowey y Krolewnie, żeby z tamtąd dziwowali się gonitwom, stanęli porządnie oni zacni Rycerze, każdy na mieyscu swoim, Piotr Hrabia iako Cudzoziemiec, stanął też zdaleká na pośledniey szym mieyscu, iednak tuszył dobrze sobie, iż nad wszystkie one miał sławę otrzymać. Wyiechał potym ieden zacny Pan á snádź Marszałek Koronny z rozkazania Krolewskiego uczynił rzecz do wszystkich, aby się każdy przed Krolem pokazał ták nayforemniey może, y przeieżdżał się każdy po Pałacu onym. Wsiadł też Piotr Hrabia na swego Konia á wziąwszy Hełm na głowę swą, wziął też drzewce w rękę, y począł się po Pátálu przeieżdżać miotaiąc drzewcem do gory, tak iż się każdy dziwował męstwu iego. A iż u żadnego znaiomym nie był, pytali się zkądby był, y zkąd rodem: ale on tego żadnemu nic oznaymić niechćiał, y sługom swoim zakazał. Potym on Pan, ktory ono Rycerstwo ku gonitwom szykował, począł do nich mowić: Nuż teraz moi mili Panowie, á sławne Rycerstwo; teraz każdy z was uważywszy Stany swe przed Maiestatem J. K. M. y przed Krolowey Pani naszey,

ßey, y przez zdrowie Krolowney JeiMci, skruszyć drzewca swego nie żałuy, ktory chce z was otrzymać łaskę JchMciow. Zá temi słowy, Pan Henryk Krapánia wyiáchał z iednym Dworzaninem Krolewskim ná plac, y tak się męźnie potkáli, że Henryk ugodził tak misternie Krolewskiego Dworzániná, bo go prawie drzewcem z śiodła wysadził, tylko iż sludzy, Dworzanina onego trochę zatrzymali, że niespadł z koniá ale drzewce upuśćił. Henryk Krapánia tußąc, że iuż miał wygraną, chciał pokrzykáiąc bieżeć do Páłácu, á ná ten czás koń iego záwadził się na drzewcu Dworzanina onego, ták: iż zniem pádł widząc Dworzánin iż on z koniem pádł, dopieroż popráwißy się, począł sobie chwałę zwyćięstwa przypisowáć, czego y prcyiaciele Dworzániná onego ieli poświádczáć, iákoby on miał nad Henrykiem Krapanią mieć wygranie. Henryk widząc iż wßyscy przeciwko niemu niespráwiedliwie świadczą, niechćiał się iuż więcey potykać.

Widząc Piotr Hrábia wielką krzywdę Henryka Krapani, chcąc się zemśćić krzywdy iego nástąpił wnet ná mieysce iego, y tak się mężnie, starł z onym Dworzaninem, iż on Dworzanin y koń iego, żadnym obyczaiem przed tak srogim rázem zátrzymáć się niemogł. Ktoremu Potkaniu, ci wßyscy ktorzy ná to patrzali, tak się bárdzo dziwowali, iż nigdy tak męźnego człowieká nie widali, coby tak mocnie dotrzeć miáł

ná przeciw stronie przeciwney sobie. Krol
widząc sławne męstwo Piotrá Hrabie, pocz
go chwalić y wystawiać, áż żáden niewiedzia
ktoby był, y skąd tedy ináczey go nazwáć nie u
mieli, tylko złotych kluczow Rycerzem. J
wnet Krol posłał do Piotra Hrabie, pilnie si
od niego dowiáduiąc z kąd iest, ktorego stan
y narodu: Odpowiedział Piotr Hrábia posło
wi: Zácny á szlachetny Panie, Jego Krolew
skiey Mości WMć testowáodemnie: żebym sta
moy, y narod swoy oznaymić miał Krolow
Panu memu, tedy mi się zá rzecz słuszną nie zd
ále áby Krol Jego Mość Pan moy wiedzia
skądem iá iest, tedym iá iest z Fráncyi Szlach
cic, ácz ubogi, ále cnotliwy: ktorym się ná t
udał, ążebym się też wywiedzieć mogł, co si
dzieie między ludźmi ná świećie: Nádto, żebym
sławę Rycerstwa y dzielności swey mogł po
kazáć, zwłaszczá u zácnych Krolow, tákże Pá
y Panien. Poseł wysłucháwszy powieść Ry
cerza onego, odniosł Krolowi. Tám wn
Krol z powieści oney zrozumiał, iż było co
nie prostego, á do tego musi bydź zácnego ro
du. Niechcąc się dáley pytáć o stany zácnoś
iego, osobliwe zawżdy nań miał báczenie. J
dnak (krotko powiedziáwszy) ná on czas pio
Hrabia: z wielką sławą od wszystkich ludzi zi
chał z placu onego, myśląc o tym, iákoby s
ná potym dostatecznie przygotowáł ku oney
gonitwom Rycerskim. Albowiem zrozumi

ro

to prawie dobrze, iż wßyscy nań oburzyć się mieli, iakąbymu zelżywość uczynić mogli; ále on ták się w tym czuł. iż nad sobą żadnemu nayzmniey przewodzić niedopuścił; y owßem, iako by się kto nań oburzyć śmiał? gdy każdemu mężnie y z wielką sławą odpor dał. To widząć Krol, y wßyscy panowie Radni, dáli mu Prym między inszemi. Y dlá tego radby był Krol wiedział zá oną sławą iego, coby zac był. Znacznie się też sława iego między Pániami y Pánámi iuż była rozniosła, prawie iż wßyscy ludzie życzyli mu sławy. Y rozmow, ni okim więcey nie mieli, tylko o sláwnym Rycerzu złotych kluczow. Tedy Krolowna Magielona, serdeczną chęcią ku onemu Rycerzowi w zrußona byłá. Y gdy się Piotr Hrábia, po onym placu ochotnie pokrzykuiąc przeiezdzał, oná pilnie myśliła o nim, wdzięcznie nań pogląda iąc. Tam gdy się one gonitwy dokończać mia ły poczęli się porządnie wßyscy z placu roziezdżáć do gospod swoich. Henryk Krapania, y wiele inßych zacnych Mężow, prowadzili Pio tra Hrabie do gospody iego, żaden nie wiedząc ktoby był, y zkąd, y ktorego rodu. A przetoż od onego czásu Henryk Krápaniá, tak się barzdzo rozmiłował Rycerza złotych kluczow, iż był wielkim przyiacielem iego.

Jako ná namowę Krolewney Magielony, dałKrol czas gonitwom áby l:piey doświad czył męſtwa Rycerza złotych kluczow, ktoremu potym po otrzymaniu ſławy, z Krolewną dopuścił rozmawiać.

TRafiło ſię potym, gdy iuż kilka czaſow mießkáł w Neápolym Krol kwoli Corće ſwey Mágielonie. rozkazáł obwołać ieden dzień ná ktory wiele ludzi zacnych, y Rycerſtwá narodow Xiążęćych ziáchało ſię. Bo Krolewna iżby radá widziała Rycerza złotych kluczow, pilnie Oyca ku temu wiodła, áby częſto gonitwy Rycerſkie bywáły przed nim ſpráwowáne ná ktore iam Krol bárdzo rad pátrzáł. Ale iż ſie iuż była wielka ſłáwa o onym Rycerzu złotych kluczow wßędy rozniosłá, tedy ze wßech ſtron Rycerſćy ludzie ziezdzáli ſię do Neápolim/ chcąc ſię káżdy pokazać z męſtwem ſwoim. A kiedy przyßedł on ćzás y dzień naznaczony ku onym gonitwom, ziachało ſię bárdzo wielkie mnoſtwo zacnych Rycérzow ná placu Przyiachał też potym Piotr Hrabia ochędożnie z wielkim koßtem przyſtroiony, ktorego áż do ſamego placu prowadził Henryk Krapania, ktory ſię go był ták bárdzo rozmiłowáł dlá tego: iż ſię był pomścił zelżywości oney nad nieprzyiacielem iego, Ale nie zawodząc ſię w długą rzecz, gdy ſię wßyſcy poiedynkiem z onym Rycerzem złotych kluczow potykáli,

káżdy

każdy z zelżiwością wziąwszy klęske, z placu ziachać musiał, tak: iż Piotr Hrabia, znaczną sławę nad wszystkich otrzymał.

Krol widżąc takowe męstwo y dzielność Rycerza onego, mowił do Panow y Rad swych przdnieyszych: Zaprawdę Rycerz takowy iest godzień tego, ábyśmy mu większą uczciwość nad inne pokázowali, ániżeli przez ten czas od nas przeciwko niemu się pokazała; ile że uczciwe obyczaie, skłonność, powaga, y to męstwo iego, zeznaie to, iż coś iest nie ubogiego, ále wielce zacnego rodu; á radbym bardzo, że by się od niego wywiadywał, żeby mi o nim słuszną sprawę umiał dać, co iest zac: y ktoregoby był rodu. Wiem iż iest z ziemie Francuskiey, tylko niewiem ktorey Familij. Tedy wnet wszyscy Dworzanie obiecali Krolowi o to się pilnie stáráć, áby się tego mogli dowiedżieć, co zac iest ktorego stanu, y ktorego rodu Ale żaden z nich nie mogł się dowiedzieć tego, áni od samego, áni od służebnikow iego.

Roskazał potym Krol Rycerza onego prosić ná obiad, z czego Piotr Hrabia osobliwie pocieszony, á naybarziey dla tego: áby Krolewnę Mágielonę tym lepi ey mogł oglądać, y wyrozumieć obycaie, y zacność Krolewską, o ktorey przedtym wielką sławę słyszał. Albowiem ácz iuż ią przedtym widział, ále do końca nie mogł się tak dostatecznie przypatrzyć ie piękności. Ale gdy iuż czas obiadu przychy-

dził, Posłał Krol do Rycerzá złotych kluczow ktory ná roſkazanie Krolewſkie dośyć ochędożnie przyſzedł ná Pałac Krolewſki. Tam go Krol z wielką uczciwośćią przywitał, y wielką mu wdzięczność pokazał, co było z podziwieniem wſzyſtkich; roſkazał też przyiść Krolewey y Krolewnie, aby mu pomogli czcić tak wdzięcznego gośćiá tego. Tamże ná pierwſzym mieyſcu przećiwko Krolewnie on Rycerz był poſadzony. Potym Krol zaczął rozmowę o rzeczach Rykerſkich, á on o cokolwiek go Krol pytał, tak obyczaynie, roſtropnie; y mądrze Krolowi ná wſzyſtko odpowiadał, że to Krolowi, y wſzyſtkim w podziwieniu było.

A gdy tam rozmaite potrawy noſzono, Rycerz on bardzo máło iadł, przypatruiąc śię piękności Krolewney Magielony, ktora tak śię bardzo ſerca iego chwyciła, że myślił ſam w ſobie: O iakoby to ſzczęśliwy człowiek był ten ktoremuby śię w towarzyſtwo ták piękna Dama doſtała! naymniey o tym nie myśląc, á by kiedy iego ſamego to ſzczęście potkać miało; bo śię tá u niego zdała rzecz niepodobna, ábytak zacnego ſtanu Panna, miała śię doſtać w towarzyſtwo iego; á że też ſam był zacnego rodu, ufał ſzczęściu ſwemu. Potym gdy iuż po obiedzie było, ná Sali Krolewſkie rozmaite ucieſzne zábawy, gwoli Krolewnie Magielonie, ſprawowane były, ná ktore Krol, y z Krolewną bardzo rad patrzał. A gdy śię one zabawy do-

koń-

kończyły, Krol pozwolił społeczney rozmowy Krolowy, y Krolewnie z onym Rycerzem, ktoremu pozwoleniu Mágielona radá była, y wnet z wielką uczciwością y powagą daną znac Rycerzowi, áby przyszedł ná onę rozmowę. To gdy Rycerz usłyszał, z wielką uniżonością przyszedł do Krolewny, do ktorego Krolewna táką przemowę uczyniła: Szláchetny a zacny Rycerzu, Jego Krolewska Mość, Pan Ociec y Dobrodziey moy, osobliwie się w tym kochá, iż ludzie Rycerscy około niego się bawią, á zwłaszcza gdy z nim ieszcze o sprawach woiennych iakie rozmowy miewaią, á widząc zacną sławę waszę, piękne obyczaie, nie pośledne baczenie, mądrość w każdey sprawie, widząc też szlachetność umysłu waszego, osobliwą iest miłością ku wam poruszony, tákże y Krolowa Pani Matka moia, ták y iá, nie poślednieyszą chęć moię radabym przeciwko wam pokazała, tylko żebym wiedzieć mogła, iakimby porządnym sposobem do tegoby przyiść mogło: á nie tylko Krol Pan Ociec moy, z Pánią Matką, ále y ze wszytkim Dworem radzi patrzamy ná zacne sprawy Rycerskie, y w wás się samym kochámy, ták: że im nayczęściey, tym by nám rzecz naywdzięcznieysza była patrzyć ná zacne sprawy wasze, y ná was samego.

Tákowe słowa gdy Rycerz od Krolowny Mágielony usłyszał, z wielką uczciwością powstawszy, uczynił ná te słowa odpowiedź táke

wą: Náyiáśnieyßa Krolewno, nie znam się do tego tak godnym, ábym kiedy takowey niewy mowney łáske Krola Pana mego, naynizßemi posługami mèmi zrownáć miał; gdyż to do siebie zeznać mußę, iż áni zacności stanu, áni godności we mnie nie maß; wßakże ieżli Pan Bog w stanie moim takie dary pokazowáć rácży, koniecznie niechciałbym tego gdzie indziey obracać, tylko ku chwále Paná Bogá, á potym ku sławie y służbom Jego Krolewskiey Mći, Pana moiego, ktorego ia łaskę uznałem przeciwko sobie. Rozumiem też to Mościá Krolewno, iż dobrotliwy narod Waßey Krolewskiey Mości, moich Mościwych Panow, nie tylko przeciwko mnie podłego stanu człowiekowi łaskę swą pokazowáć zwykli, ále y ná przeciwko inßym ludziom, tak zacnego iako ubożßego stanu, łaskę swą Krolewską pokazuią, o ktorey wielką sławę od wielu słyßałem. A iżem teraz tego iawnie doznał nad sobą, tedy záwżdy zust moich słowá Wáßey Krolewskiey Mći gdzie się kolwiek obrocę, ná wßystkie strony głośno zabrzmieć muszą. A od tego czásu Mościwá Krolewno, iáżyczliwy, á w niwczym nie zasłużony proßę Waßey Krolewskiey Mći, ábym mogł być policzon ieden z naynizßych y podleyßych służebnikow Waßey Krolewskiey Mći. Albo wiem ia inßey godności nie widzę w sobie, ku służbom tak zacnym y poważnym Waßey Krolewskiey Mći, tylko ten chwalebny á dobrotliwy

wy narod Waszey Krolewskiey Mci wystawiać á zacnie, áż pod niebo wywyszać między postron nemi narody imię, y tam gdzie mię tylko Pan Bog obrocić raczy.

Takowa rzecz usłyszawszy Krolewna, rzekła: Nayszlachetnieyszy Rycerzu, nie widzę takowey niegodności po was, áby się nie tylko narodom Krolewskim służby w asze uczciwe, y zacne oby czaie upodobać nie miały, ále iako od Krola J Mci, y K. Jey Mci, Pani Matki moiey, tu dzieś też odemnie nie są lekce poważone, ták rozumiem, iż innym wszytkim ludziom, tak w państwach Krola Jego Mci Pana Oyca mego, iako też y między postronnemi narody, tak u zacnych, iako y u podłych stanow sławą zacną, niepospo te cwiczenie podobać się musi. A ia z swey osoby radabym tego doznała, ábym z wami często rozmawiała; Gdyż iakom powiedziała: wszytko mi się do was podoba, y koniecznie bym to po was [gdyż mi się służebnikiem odzywaćie,] rada widziała, ábyście od Dworu naszego nie odieżdżáli; może Pan Bog zdarzyć, iż się wasze zacne usługi wám, z łáski Krola Krola Jego Mci Pana Oyca moiego, nadgrodzić mogą.

Słysząc Rycerz takową wdzięczną rosprawę Krolowney Magielony, z wielką uczciwością powstawszy, uczynił ná te słowa dosyć uczciwą y poważną odpowiedź, ktorey ia tu dlá długości przypominać niechcę. Zgoła krotko powiádaiąc, one wdzięczne rozmowy, y miłe pośrzodkowie

ktore on Rycerz miał z Krolewną Magielloną, tak się bardzo uięły myśli y serca iego, iż prawie wszytkę serdeczną chęć swą, z wielką radością nakłonił do Krolewny Magielony.

Potym, gdy iuż z oney Sali roschodzić się mieli, tám rycerz wziąwszy Krolewnę pod rękę prowadził ią áż do iey pokoiu. Tam idąc, iako wdzięcznie rozmawiali z sobą: o tym ia tu niechcę mowić. Tamże, gdy się iuż rozstali rzekła Krolewna: Zacny Rycerzu, iest mi tego potrzeba, ábym się mogła inszego czasu rozmowić, y oznaymić niektore rzeczy, wam y mnie bardzo pożyteczne. Potym się pożegnawszy, spolnie się sobie pokłonili.

A iż Krol został był chwilę ná oney Sali, maiąc z niektoremi Pany swemi przednieyszemi rozmowę o niektorych rzeczach, Rycerz odprowadziwszy Krolową y Krolewnę, wrocił się znowu do Krola. Obaczywszy go Krol, przystąpił do niego, wziąwszy go zá rękę, odwiodł się z nim ná stronę, chcąc się dowiedzieć od niego, coby zac był, y ktorego narodu, chcąc też wiedzieć własne imię iego. Ale Rycerz niechcąc się z Krolem w daleką rzecz wdáwać, powiedział: Nayiaśnieyszy Miłościwy Krolu, nie zda mi się rzecz przystoyna, żebym się z tym przed Wászą Krolewską Mcią popisowáć miał, y ábym Wászey Krolewskiey Mci imię swe, y narod moy, y sposob ten, w ktorym tu ná Dwor Wászey Krolewskiey Mci przyiachał, oznaymić miał, á to dlá

tego:

tego: ábym się nie zdał bydź chelpliwym, á prágnącym prożney chwały, gdyż się ieszcze nic nie pokazało znacznego we mnie ná Dworze Wászey Krolewskie Mci, Ale iżbym się też niezdał prostym, á ná pytanie Wászey Krolewskiey Mci odpowiedzi dáć nie miał, tedy o sobie inakszey sprawy dać nie mogę, tylko żem iest ubogi, ále dał Pan Bog, żem cnotliwy Slachcic z ziemie Fracuskiey, ktorym się na to udał, ábym też mogł widzieć świat, y sprawy iego, á przytym ábym w sprawach Rycerskich, á w rzeczach woiennych uyźrzał nieiakie ćwiczenie; á tak proszę Nayiáśnieyszy Mci Krolu, áby nic nie obraziło Maiestatu Wászey Krolewskiey Mci, co ia dlá wielkich przyczyn czynić muszę, iż się z narodem swym ni przed kim popisować niechcę. Krol tákową iego mowę, słysząc, niechciał się dáley [iáko baczny Pan] tego ná nim dopytywáć, y owszem obaczył w nim wielką skromność, y mądrość rozumieiąc o nim, iż był człowiek zacnego narodu: y to po nim obáczył, iż mu to pytanie nie ku myśli było, przeto niechciał z nim o tym tak dálece mowić, ále się pospieszył ná pokoy swoy, ktorego też Piotr Hrábia prowadził áż do pokoiu samego, y tam pożegnáwszy Krola, z szedł też z Zamku do gospody swoiey.

Jako Piotr Hrabia, przyszedszy do gospody swoiey, rozmyślał sobie piękność Krolewney Magielony.

GDy Piotr Hrábiá z szedszy z Zámku, do swey

goſpody przyßedł, gdzie trochę pochodziwßy, iakoby w zámyśleniu ßedł ná ſwoy pokoy, tám ſobie począł przywodzić ná pámięć piękność Mágielony, y one wdzięczne y ſpolne rozmowy miłe poglądánie, one żegnánie ktore było między niemi, tak: iż w ſercu iego, prawie iákoby w záchwyceniu było, rozmyśláiąc ſobie rzeczy takowe. Krolewná tákże nie mniey iego rozważáiąc ſobie męſtwo, obyczáie. y cudną roſtropność tak w rozmowach, iáko y w poſtáwie, radáby była wiedziáłá z kądby był, co zac, y co zá imię iego. Rozmyśláłá też to ſamá w ſobie mowiąc: Iż ten Rycerz, ieżli ieſt zacnego narodu, a iakiego wielkiego domu, tędybym go tym radniey widziała; y ták onim rozumiem, gdy tu do Dworu Oyca mego nie wſtydał ſię przyiachać, á ießcze ſię do tego ſłyßeć dał, iż dlá Pań y Pánien [chcąc mieć łáſkę ich [męſtwa ſwego dokazuie, nie zdá mi ſię áby to co podłego bydź miáło. Wybadáłem też z powieści iego, iż ieſt w nim uczciwe beſpieczeńſtwo, y wſtydliwa śmiałość; ktore rzeczy, zácność narodu w nim pokazuią. A ták w onym rozważeniu, ſerce ſię iey wzruſzyło do miłości Rycerza onego, że wßyſtke choć ſwą ſkłonitá do niego. Y myślitá zwierzyć ſię taiemnice ſwoiey Potencyánie ktorá iey zawzdy, [á oſobliwie w rzeczách táiemnych] wierną byłá. A názaiutrz dniá onego záwołáłá iey do ſiebie, á zámknąwßy ſię z nią oſobno w ſwym pokoiu, poczęłá do niey mowić: O moiá miło Potencyano,

za=

záwzdym tego po tobie doznawáłá, iżeś ty prze-
ciwko mnie w káżdey rzeczy uprzeymą miłość
pokázowáć zwykłá, y ustáwicznie się o to stáráłá,
gdym ci się czego zwierzyłá, y żeś to w sobie zá-
kryć umiáłá. A iżem iá ták doświadczyłá wiá-
ry twoiey przeciwko sobie, teráz, iż mi nowá rzecz
á nigdy niespodziáná przypádłá, á komu się tego
słusznie mám zwierzyć? niewiem: gdyż tá rzecz
ktorá mię dolegá, ze wszech mię stron boli: bo zá-
cność Krolewskiego stánu z iedney strony nie-
chce dopuścić, ktemu z drugiey strony wstyd, bo
iążń, iákoby nie obelżyć stánu swego; y ták, z kąd
ią pocznę, wszędyźle około mnie; á práwie báczę, że
mi tego zdrowiem przypłácić przyidzie. Słysząc
to Potencyáná, poczęłá ią cieszyć, mowiąc: Náy
iáśnieysza Krolewno, tego iá też sobie życzę, w
czymby tylko twoiey myśli dosyć uczynić mogłá
do wszystkiego z wielką chęcią przyłożę stárániá
swego: á uchowáy Boże bym co nie foremnego
o wás słyszeć miáłá, coby miáło bydź z uszczerb
kiem zdrowiá wászego, sámábym ráczey umrzeć
wolálá. Ale widząc tę odmiánę w wás, iżeś
się ták Wászá K. M. záfrásowáłá, co w tym iest
nowego, zárázbym ráda wiedziáłá; y co też ro-
zumieć będę, nierádábym Wászey K. M. w
tym zásmuciłá, y owszem z wielką chęcią ták się
przyłożę do tego, ábym się rádą y pomnocą Wá
szey K. M. przysłużyłá, iákom zwykłá záwsze.
A ták mi iuż powiedzcie poufále, á wyiáwcie co
iest ták nowego, coby zdrowiu wászemu szko-

dzić

dźić miáło? A upewniám, iákoście śię nigdy ná moiey státeczności y wierzeniè omylili, ták y teráz obiecuię to wám pod przyśięgą, że wiárá moiá Wáßey K. M. dobrze wiádomá, w niczym śię niepoślíznie, wiernie chce to w sercu swym skryć tylko mi o tym powiedźieć. Potym Krolewná rzekłá: O miłá Potencyáno, nic iá o twey stáczności nie wątpię, ále práwie ią sámá niewiem z kąd ią począć? á niezábáwiáiąc śię długo, iużci teráz otworze táiemnicę sercá mego. Wiem pewnie, żeś słyßáłá o tym Rycerzu złotych kluczow ktory nie dáwno przyiáchał do Dworu K. y iá kąby tu sławę otrzymał nád inßemi ludźmi Rycerskiemi zdá mi śię że y ty o tym dobrze wieß: Wczorá z rostkázániá K. był proßony, do obiádu, y sprzeciwko mnie był przed stołem posádzonym, y iáko w nim widzę, iż śię pilnie ná mnie zápátrywał. Skorośmy od stołu wstáli, tedy Krol JegoMć rozkázał Krolowy, tudźież y mnie, ábyśmy mieli z tym Rycerzem społeczne rozmowy. Otoż z onych ták wdźięcznych á miłych rozmow náßych, tákim serce swe nákłoniłá ku niemu, iżgdybym to pewnie wiedźiáłá [ku tey dźielności iego, uczciwym obyczáiom, mądrości, rostropności, báczenie ktore w nim widzę,] by był národu zácnego; koniecznie bym iá innego Oblubieńcá nád niego mieć niechciáłá? á to wiedz, żem iá iuż ták wßystkę nádźieię náń spuśćiłá, że ia oprocz niego. inßego Męża niechcę.

To

To usłyszawszy Potencyana rzekła: Naiyiaśnieysza K. z wielkiego zadziwienia swego niewiem co mowić? takową rzecz z myśli moiey zeyść nie może, słysząc takowe słowa od was, ktoremi tak iest przestraszone serce moie, że niewiem iakoby w to p trafić; á co za odpowiedz co za rade miałabym wam dać na to? nie widzę: bowiem iest rzecz nie mała, á mym zdaniem, zacnemu stanowi waszemu K. nie należąca. Bo iest się tu wprawdzie na co oglądać gdyż nie o małą rzecz idzie, á iakoście to sami pierwey przypomnieli, iż idzie o wasz zacny stan, o wstyd, zelżywość stanu K. Bo cożby nam wszytkim była za pociecha, ktorzy wam życzemy wszytkiego dobrego, sławy nieśmiertelney, będąc Corka tak wielkiego K. mogąc też bydź Zoną iakiego wielkiego K. iakoście tego [za osobliwą pięknością] godni, a teraz chcecie obelżyć zacność narodu swego, nie wiedząc kto iest: bo iakom słyszała: iż iest coś nie zacnego. á ubogiego domu Szlacheckiego z Francyi; Zprawdę się mnie nie zdaab yście takowąmyśl o nim mieliprz puszczać do serca waszego. Zda mi za rzecz potrzebną, abym przełożyła to rozsądkowi waszemu. Ta rzecz, ktorąście przed się wzięli, nie może bydź, aby kiedy K. Jego MC miał ná to pozwolić, żebyście wy byli Małżonką Rycerza tego; a z włascza gdy żaden nie wie, zkąd, y iakiego narodu: Jeżeliby się ta rzecz tajemnie stała,, tedy większy żal z tego mogłby wam urość niż pociecha. Bo

iż ieſt cudzoziemiec, do tego y ſtanu ubogiego, agdyby do tego przyßło, żebyście ſię puścili n ſłowo iego, ſnadnieyby was omylić mogł; y żelży wßy ſtan R. mogłby was opuścić z kądby wam y wßytkim żałość przyiść mogła. A tak M R. nie widzę abyś ſłußną przyczynę miała; dawać ſerce ſwe w takowe rzeczy nieprzyſtoyne ſta nowi R. Gdy Magielona uſłyßała takową rzec od Potencyany ze iey bardzo nie według myśl ona namowa była, dziwnie ſię w ſercu ſwoim za ſmuciła; y prawie iakoby od pamięci odßedßy pobladła. Albowiem ſerce iey było bardzo u przeymą miłością Rycerza onego zdięte, iż pra wie ſama tak: ſobie wolna nie była. Ale iedna troche przyßedßy do ſiebie, rzekła do Potency any: Ach moia miła Potencyano, iuż widzę, i miaſto ochłody, y pociechy nędznemu ſercu mem tak ſrodze zranionemu, ießcze ty więcey ſrogiego bolu dodaieß. Gdzie teraz ona miłość, ktorą zwykła przeciwko mnie pokazować? Teraz iako widzę, iuż mię ſama ſwą ręką chceß zabić Gdy ty co ſerce moie ſobie nadewßytko upodobało, ty mi to ganiß. Już widzę, iż czaſu potrzeby trudno przyiaciela znaleść. O niewierna Po tencyano? gdybyś ty chciała obaczyć iako dzi wnie zranione ieſt we mnie ſerce moie, náleżało by, żebyś ſię o inakße lekarſtwo poſtarała, iako byś to we mnie zagoić y uſpokić mogła. Al widzę żeś onę wielką miłość dziś w ſobie odmie niła, ſnadź mi też tego życzyſt, abym iuż przed

oczy-

oczymá twemi umárłá, iako też snádnie dokazać możesz, iezeli mi inákszey rády nie dasz, niźlim iá to od ciebie słyszáłá. Wierz mi Potencyano, że się serce moie nie ladakedy zabłąkało, ábowiem gdym iá w tym Rycerzu obaczyła zacne cnoty, rostropną mądrość, uczciwe obyczáie, stateczność, układność, wstyd, wierz mi, że te rzeczy iáwne świadectwo o nim u każdego dáć mogą, że iest zacnego urodzenia. A to zaprawdę wiedz, że mnie nic inszego nie zwyciężyło, żem ták serce moie nakłoniłá do tego, iedno te rzeczy ktoremici tu wspominałá. Y mogę to tobą sámą świadczyć żeć mię żadna nie uwaga y popędliwa chęć, ku tákowey miłości uprzeymey nie pobudziłá, tylko sprawy tego Rycerza zacnego: A iż gdy widzę w tobie, że ty co raz to inaczey o nim u siebie rozumiesz, bárdzo mię tá rzecz boli; á ieżeli tak prawdę zeznać muszę: okrutnieś zrániłá żáłością nędzne serce moie. A nie będzieszli się o tákie lekárstwo ná tákowy bol stárać, pewnie w prętkim czásie oczy twe obaczą śmierć pewną moię. To rzekszy zemdláłá, y od wielkiey żáłości upádłá ná swe łoże. Tám dopiero obaczyłá Potencyaná, iáką wielką miłością Krolewná byłá zdiętá przeciwko Rycerzowi onemu. Potym wziąwszy ią zá głowę upominałá ią, áby sobą nie trwożyłá, ážeby ták wielkiego żalu nie przypuszczáłá do sercá swego. Y poczęłá ią cieszyć, obiecuiąc wszystko uczynić coby

chciałá. A iż Krolewná do siebie nie rychło przyßła, tedy się iuż byłá Potencyaná ták bardzo o nie zlękła, że rozumiała, iakoby iuż zárá umrzeć miáła. A gdy ták w tym strachu Potencyana była, po małym czásie Krolewn przyßła do siebie, Potencyána poczęła ią cießyć, mowiąc: Już widzę Nayiaśnieyßa Krolewno, iż nie máła rzecz iest, kto kogo wierni miłuie. Bo widzę, iż zá nic zacność stanu zá nic poważny stan, zá nic zdrowie dlá przyiaciela miłego. Ponieważ ten ßláchetny Rycer ták się wam upodobáł, iá w czymbym usłuży mogła wám, z wielką chęcią rada to uczynię Rzekła potym Magielona: dlá wielkiego y cięż kiego żalu, niewiem cobym innego roskaza miała? ále tylko proßę, ábyś się wywiedział co zá imię iego? ázaß ßczęście będę miała, ż ci oznaymi zacność urodzenia swego, á dosy będę miała ná tym, gdy się będę mogła ucießy włásnym imieniem iego. Potencyana ochotnie służyć obiecała, proßąc áby się więcey ni frasowała.

Jako był Rycerz w Kościele, á Potencyana wywiedziała się od niego imienia iego, y iako Krolewnie posłał przeznię pierścień

RYcerz on, według dawnego zwyczaiu chodził zawße do Kościoła ná służbę Boż Będąc w Kościele, modlił się Pánu Bogu czá nie mały. Przyßła potym Potencyaná do ni go, czekała poki nie wyniydzie. Gdy tedy o

Ry-

Rycerz ruszył się do gospody, Potencyana zatrzymała go trochę dla rozmowy, á odwiodszy się z nim ná stronę, mowiła mu: Rycerzu szlachetny, niech wam to przykro nie będźie, iż nie co táiemnego, krociuchno przez tencżás powiem. Rycerz uczyniwszy iey wielką uczćiwość, bo ią przed tym na Pałacu Krolewskim widział, gdy Krolewnę prowádził ná Pokoy, tedy o niey wspomniał: że też y ona była między innemi Paniami zacnemi, y do pokoiu zá Krolewną wchodziła; trochę zastanowiwszy się z nią słuchał pilnie coby z nim mowić chciała. Potencyána widząc wielką układność onego człowieka, rzekła do niego: Jest to z wielkim u wszystkich ludzi podziwieniem náyszláchetnieyszy Rycerzu, iż przez ten czas iakoście do Dworu K. P. naszego przyiachali, żadnemu oznaymić niechcieli imienia swego, áni nawet urodzenia swego. Acz lubo każdy dobrze widzi iż sława, cnota, á poczciwe obyczaie, nie są prostego, ále zácnego y poważnego urodzenia. A gdy áni K. P. nasz, áni żaden P. tego się od was dowiedzieć nie może, tedy iá ácz tego roskazánia nie mam od Krolewny Jmci, iednakże gdybym się tego od wás dowiedzieć mogłá, ktorego iesteście stanu, y co iest zá imię wasze: tedybym to bardzo wdzięczna rzecz, á bardzo miłą nowinę odniosła K. JeyMci, gdyż to wiem y słyszałam to od niey, iako pragnie, aby się tego od kogo dowiezieć mogła: tedy-

bym iá sobie tego przed inszemi życzyłá, ábyś
oná tego przez mnię służebnicę swoię dowiedzie
mogłá: bo to rozumiem żebym się tym więce
przysłużyła, gdybym iey tak wdzięczną rzec
powiedziała.

Usłyszawszy to Rycerz, zamilczał, y zrozu
miawszy dobrze, że to znamiony K. Mágielo
ny, y mowił do Potencyany: Wiele rzeczy wi
dzę obliwych z łaski P. B. mego, ktore mi
tu w tym sławnym Krolestwie potykaią, á zwła
cza u Dworu J. K. M. rozumiey też łaska
wa Pani, że ten umysł wasz zá szczęście sobi
poczytám, żeście się ze mną w rozmowę wdal
y to chwale, iż się chcecie przysłużyć Krolewni
Jeymci. Acz iest wiele przyczyn, ktorych i
tu nie wspominam, że niechcę imienia y naro
du swego nikomu oznáymić; ále ábym miłos
ci wa Jey przeciwko sobie dosyć uczynioney d
g dzi mogł: do tego: abyście tym lepszą ła
ski R. Jeymci otrzymali, ktorey iá naynizszym
sługą iestem, y gdy was słyszę, że to má byd
K. Jeymci wdzięczna nowina: to czegom si
nigdy żadnemu człowiekowi nie zwierzył, posy
łam przez was te taiemnice K. Jeymci, áby si
to nikomu nie rozsławiało, żem ia iest X. rodu
á o imieniu moim zamilczę teraz, ná znak teg
áby K. J. Mć snadnie wierzyłá temu, odda
iey W. M. ten máły upominek odemnie, ac
wiem, iż u K. Jeymci iest dosyć kosztowniey
szych kleynotow, ále iednak co teraz u siebi
mám

mam naykoßtownieyßego, to K. Jeymci pofy
łam. Albowiem gdym odieżdżał z domu, przy
pożegnaniu miałem ten upominek od miłey
Matki moiey, ábym iey nie zapomniał. Y tak
Rycerz wziąwßy pierśćień z onych trzech kto-
re miał od Matki fwey, pofłał K. Potencyanie
wziąwßy pierśćień od K. rzekłá: Zacny K.
wßyftko ćo od wás flyßę, rada z chęcią od nio-
fę K. y obiecuię to, iż was przed K. nie prze-
pomnę chwalić. Odßedßy Potencyana od o-
nego K poczęła fobie myślić: Juž widzę że
K. prawdę powiadała, iż ten człowiek ieft zá-
cnego rodu, bom teráz tego fámá doznáła.
Przyßedßy do K. poczęła iey wßyftkie rozmo-
wy ktore z nim miała powiadać, zálecaiąc go
dziwnie z cnoty, uczciwośći, obyczaiow, fkro-
mnośći, ßlachetnośći; w tym oddała pierśćień
od Rycerza.

K. wyfłuchawßy Potencyany, przyięła
wdzięcznie pierśćień od K. mowiąc: Widziß
teráz, iż moie ferce dobrze wiedziało o tym, y
nie omyliłam fię ná fwey powieśći, boś y ty u-
znała teraz z iego zácnośći, y poftępkow uczci-
wych: y znać to po tym pierśćieniu koßto-
wnym; á iż po nim taką choć widzę y miłość,
ktorą mi pokázuie, mnie nie należy, tylko fię o
to poftarać, iakobym mu też to ferdeczną miło
śćią iaśnie pokázáła, że go prawdziwie miłuię.
Y tak wiedz miła Potencyano, że iá inßego Mę-
ża [gdyż to Bog obiecuie) mieć niechcę. Bo

iakom go naypierwey uyrzała, ták mi śię upodo
bał, że niechce nad niego mieć zá Małżonka in
szego, y wolałabym umrzeć, niżlibym miała te
umyśl odmienić. Ale iż go tu teraz nie masz
tedy tym pierścieniem śię cieszyć będę.

Widząc Potencyaná takową miłość R. po
częła iey rozwáżać, mowiąc: Nayiaśnieysz
R. niech wam nie będzie zá przykre co powiem
Zrozumiałam iżeście serce swe przyłożyli do R
tego, ále wam tego nie chwalę, żeście tak prę
ko chęć swą nakłonili do serca swego, bo iá
kom to wam pierwey rozważała, że to rzec
niesłuszna, áni stanowi R. przystoyna tak s bi
nie uważnie poczynać, y tak zbytecznie w nie
znaiomym człowieku śię roskochać: y tak śię b
ie, áby z takowey miłości co szkodliwego nie b
ło, coby miało zelżyć stan R z kąd nie tylko R
O. waszemu, tákże y R. M. waszey, ále nam
wszystkim wielkiby frasunek był z tego; y gdy
iako to samá po sobie rozumiem, tak y o inszych
trzymám. A tak mnie śię nie zda áby W. R
M. nie wdawáła śię w tak zbytnią miłość.

Usłyszáwszy R. takową rzecz, rzekła iakoby
z gniewu ku Potencyánie: Dziwna to rzecz
mnie! gdy kto co innego myśli, inaczey mow
iáko dobrze widzę, iż u ciebie z iednych ust cie
pło y zimno, dopieroś mi tego R. szlachetne
go chwáliłá, wystawiáła cnoty, szlachetnoś
iego, á teraz go ganisz. nazywaiąc go cudzo
ziemcem; nie cieszy mię to, że takie odmiány u

tobi

tobie się znáyduią. Przyczytáß też tu y mnie, iákobym sobie nie rozmyślnie y nieprzystoynie co poczynáć miała: nie baczę ábym tu co zubliżeniem stanu K. poczynać miała, gdyż nie dlá iakiego nierządu prágnę społecznego przyłączenia w towarzystwo, y w małżeński stan tego tak zacnego K. bo iuż pewnie wiem, iż wielkiego rodu iest. Albowiem to u siebie dobrze uważam, iż ten ś stan M. iest wßystkich cnot nayßlachetnieyßym ćwiczeniem. A tak to trzymam po tobie, że zeznaß mi to sama? ieżli co nieprzystoynogo y nierozmyślnie poczynam? á więcey mię nie strofuy, boć iuż nie odmieniß przedsięwzięcia mego, á więcey go nienázyway cudzoziemcem, ále Máłżonkiem moim, á P. twoim, y to wiedz. iż go nie opußczę do śmierci. Zrozumiawßy P. wolą K. M. obáwiaiąc się áby iey w czym łaski nienarußyła, rzekła: Nie day tego Boże Náyiaśnieyßa K. ábym się iá ná stan wáß K. y też ná tego ßlachetnego K. iakiemi słowy nieuczciwemi porwáć miała, uchoway Boże, gdyż to widzę że wáß K. umysł do rzeczy uczciwey á ś. się skłánia, iá tego gánić nie mogę, áni mi się godzi: iednak to com przedtym mowiła, niewiem ábym w czym wystąpić miała, przeciw zacnemu stánowi waßemu K. także tez żacnemu K. bom iá nie ná żadną zdradę to mowiłá, álem to z uprzeymego serca czyniła, nic nieprzystoynego o was oboygu nie myśląc; y mußę to zeznáć, że ten sta-

teczny umyśl wasz R. y to przedsięwziecie ucz
ciwe, nie tylko ia, ále y káżdy chwálic musi: b
widzę iż się tá miłość ku dobremu końcowi ści
gá, á tak nie tylko ábym ia co w rzeczach tako
wych poczciwych, á stanowi R. należących ro
zrywáć miała, ále owszem to chwałę, y iako bę
dę mogła w tym wam służyć y radzić to uczy
nię. A day Boże, áby rzecz takowa pręcki mię
dzy wami koniec mogłá mieć.

Słysząc tak rostropną mowę Potencyany R.
M. urrzymała się trochę w gniewie swoim, á
wdzięcznie to przyiąwszy od niey, prosiła áby
się w tym wiernie záchowała, y w czymby mo
gła, áby iey w tym radziła, obiecuiąc iey to po
tym łaską swoią nadgrodzić.

Gdy iuż dnia onego ku wieczorowi się na
chylało, á iuż noc nadchodziła, R. ná swoy
Pokoy szedszy, ieszcze tym więcey poczęła myślić
o onym R. y w onym rozmyślaniu usnęła.
Tam przez sen R. onego widziała y osobliwie
z nim rozmowy miała, iakoby przechodząc się
z nim po pięknym ogrodzie, pytała go: coby
było zá własne imię iego, y coby zá rodu był:
Y zdało się iey, że tak odpowiedział: iż czas nie
przyszedł, ábym ia imię moie y narod teráz o
znaymić miał, á wszákże nie długo ten czas przy
dzie, iż te rzeczy nie tayne będą. A potym zda
ło się iey, że on R. kosztownieyszy iey pierścień
dał niż pierwey. Potym ocuciwszy się, z wiel
ką pociechą y rádością szła do P. opowiádá

iąc

iąc iey sen ktory miała. Potencyana zrozumiała, iż R. myśl wpiła się w Rycerza, y cieszyła ią, że się iey to miało spełnić.

Jako Rycerz czuwał ná to pilnie, iakoby się był powtore z Potencyaną widział, áby się iey zwierzył taiemney miłości swoiey

TRáfiło się, iż on R. tego pilnował, iakoby się mogł z oną Potencyaną widzieć: y przyszedł do Kościoła, gdzie go pierwey nálazła, tamże ią też ználazł, y był temu bardzo rád szedszy do niey á pozdrowiwszy ią prosił iey, żeby mu zá złe nie miała, iż tak beśpiecznie do niey przyszedł. Potencyana odpowiedziałá: Vczciwy Rycerzu, nietylko żebym za złe miała mieć, álem tego barozo wdzięczna, iż mną nie gardzicie: tak zacnym człowiekiem będąc, nie brzydzicie się osobą moią wdaiąc się w rozmowy zemną, choć się do tego godną być niebaczę. Odpowiedział R: Vch wáy Boże, ábym się wami przydzić miał, ále iest mi miła rzecz patrzyć ná was. Bo iż R. JeyMci rád służę, á iż iey widzieć nie mogę, wászym widzeniem ćieszę się dlá tego: iż Wmść wierna R. JeyMci, przeto się wam iedney taiemnići serca mego zwierzę. Potencyana słysząc uczciwe słowa R onego, była temu radá, y rzekła: Zacny R. wiedzcie iż iá też mám wam coś taiemnego powiedzieć á czego mi się tylko zwierzyie, obiecuie to taić, tylko komu roskáżecie oznaymię. Rycerz odwiodszy się z nią

ná

ná ſtronę powiedział iey, iako był ſerdeczną miłością z dięty przeciwko K. Magielonie

Wyrozumiawſzy Potencyua słowá K. onego, odpowiedziała: Szlachetny K. nie dziwuy ſię temu, iż zacne á poważne ſercé waſze, o poważne ſię rzeczy ſtara, Ja w tey rzeczy niechce bydź ná przeſzkodzie, y owſzem pilnie ſię o to poſtaram, iakobym wam w tym lepiey ſłużyła. Y niechce tego zataić przed wámi, co z drugiey ſtrony zrozumiewam: wiedźcie pewnie, ieśli wy nie obłudnie ze mną mowicie, ſłuſzna to ieſt rzecz, ábyście ſię w K. J. Mći kochali, bo to wiem pewnie, iż K. ma takąż chęć przeciwko wam, iako y wy przeciwko niey. Ale was oto proſzę, żebyście mi ſzczerze powiedzieli, ieżelibyście o takiey nieſłuſzney miłości ku zelżeniu z obu ſtron ſwych zacnych, między ſobą nie zámyślali, uchoway Boże: Jakom z K. Jeymci wyrozumiała, iż ſię uczciwemu ſtanowi Małżeńſkiemu iey umyſł náklonił, tylko od was nie wiem co zá umyſł ſercá waſzego, żeby tylko ná iaką zdradę przychylać ſię niechciał.

Ná to odpowiedział K. Pana Boga mego biorę ſobie ná świadectwo, y to ſzczerze powiadam: że nie inakſzym umyſłem pożądam tego, tylko ábym w ſtanie Małżeńſkim żył uczciwie, ázeby to ná chwałę P. B. y ná ſławę zacnego Domu K. y K. JeyMći było.

Potym Potencyana rzekła: Dziwno mi temu zacny K, iż mężu ſkáiąc tu tak czas nie máſy,

ły, á żadnemu człowiekowi niechcecie oznaymić imienia swego. Odpowiedział iey: Zem P. B, ślubował, ni przedkim inszym nie obiáwić tego tylko przed wiernym moim przyiacielem: á nie tylko tu, ále wszędym to sobie záchował, ábym się z tym przed żadnym człowiekiem nie popisował. Ale gdyby to bydź mogło żebym to sam obiawił K. JeyMći: A wszakże ábym u was w iakim podeyrzeniu nie został, tedy wam dam znać przez podobieństwo, y odnieście to K. JeyMci, żem iest tego Herbu co y X. Apostolstie: z tego K. snadnie się domyśli ktore iest imię moię. A przy tym proszę, oddaycie iey ten mały upominek, K. Jeymć przyimie zá wdzięczne, y dał iey drugi pierścień kosztownieszy niż pierwszy.

Potencyana wziąwszy on pierścień, szłá do K. y myśliła coby się przez te słowa rozumieć miało, y co iey o X. Apostolskim powiedział R. y nie mogła się domyślić. Przyszła potym na Pałac, y szła do swey komory, rozmyślaiąc pilno, ku iákiemu końcowi takie rzeczy między K. á R. przyiść miały:

Jako Potencyana przyniosła Krolewnie drugi upominek od Rycerza, y iako oznaymiła mu czas gdy się mieli z sobą widzieć

PO takowym rozmyślaniu, szła Potencyana do K. ná Pałac, y nalazła ią w załości; K. gdy ią uyrzała, powstáłá do niey K. gdy ią uyrzáłá, powiedziáłá: oznaymuiąc iey o wielkim

smut-

ſmutku ſwoim, ktory iey przyßedł z długiego Czáſu o Cekiwániá. P widząc R. fráſobliwą, ćieſzyłá ią mowiąc: Nie widzę zá prawdę ſłußney do tego, przyczyny M. y zacna R. dla cze gobyśćie ſię w ten fráſunek wdáwáć mieli, zadáwáiąc niepotrzebny bol ſercu; gdyż tego pewni bydź możecie. że ten R. nie mnieyßą miłośćią ieſt, wzruſzony przećiwko wam, iáko W. M. R. przećiw niemu. A iákom ią zrozumiałá z powieśći iego, że nie żadną miłośćią omylną pokryty ieſt, ále tákimże ſercem nákłonił ſię do tego, iákoby ku chwale Bożey było, á potym z honorem ſtanu waßego R. Wiem też y to, że ieſt X. rodu, á ták N, R. iuż bądź lepßey myśli. Ale żebyśćie tym lepßy mieli dokument życzliwośći iego, oto wam poſłał pierśćień, proßąc áby był wdźięcznie przyięty od niego. Vſłyſzawßy to R y wźiąwßy pierśćień obłapiła Potencyanę, dźiękuiąc iey zá tákie poſelſtwo, obiecuiąc iey to ná potym pamiętáć łáſką ſwą R. A ták mile onym ſię pierśćieniem ćießąc, wßyſtkiego ſmutku zapomniała, y że też ſię iey ſen wyiawił, bardzo ſię kontentowała. A potym ſię pilnie pytała, ieżeli ſię wywiedźiałá o imieniu iego? Odpowiedźiáła: Ia, gdym go pytała, dla czego imienia ſwego nikomu oznaymić niechćiał? powiedźiał: Iż nie tylko tu ále ſgdźiemkolwiek był/ niechćiałem obiawić imienia mego, tylko temu ktory będźie prawym przyiáciełem moim. Rázał po-

tym powiedzieć W. K. Mci pod podobień-
stwem, iż iest tego Herbu, co y S. Apostolskie:
Oroż iá niewiem co się to znaczy. A ieszcze to
dołożył prosząc mię, ábym mu ziednała z Wa-
szą K. M. osobną rozmowę, tam Wászey K.
M. oznaymi ktore iest imię iego.

Co K. usłyszawszy, wnet zrozumiała, iż by-
ło własne imię iego Piotr, gdy iey o S. Apo-
stolskim przypomnieć roskázał. Ale iż się Po-
tencyana tego domyślić nie mogła, tedy iey też
oná tego oznáymić niechciała. Bo wyrozu-
miała wolą iego, iż się tego nikomu zwierzyć
niechciał. A czyniąc dosyć prozbie iego, ros-
kazała Potencyanie, áby się o to pilnie starała że-
by oná oznaymiła wolą iey K. onemu, iako y
kędyby się z nim widzieć mogła.

A gdy nazaiutrz ráno Potencyana szła do
Kośćiołá, támże nalázłá Rycerzá w Káplicy
osobno sie modlacego. Tám przyszedszy do,
niego, mowiąc: Nayzácnieyszy pánie, zrozu-
miałam z wászey zacności, iako y z strony K.
Jey Mći z powieści wczoraysżey, żeście serca
swe społecznie. y szczerze do siebie nakłonili, że
iako widzę, radzibyście z obopolnie ku prędsze-
mu skończeniu przyszli. A iż ten umyst ták stá-
tecznie w sobieście postanowili, żeby nikt nię
wiedział imienia wászego tylko K. tedy roska-
záła to wam powiedzieć, áby iutro zaraz po
południu, byliście gotowi do wolnego mowie-
nia z K. Jest tam mała furtka podle Ogroda
Kro-

Krolewſkiego, ktorą wniydziecie áż do ſamego Pokoiu, gdzie tylko K á ia będziemy.
Słyſząc o tym K. był dziwnie ucieſzony tym, á pokłoniwſzy ſię niſko, do Potencyany mowił: Teraz biorę P. B. moiego ná świadectwo, iż iá nie w iaki zły ſpoſob pragnę łáſki K. Jey Mći tylko żebym znią áż do śmierci ſwoiey w ſtanie Małżeńſkim używał towarzyſtwa poki będzie wola Boża. Y dlá tego przed wami P. B. ślubuię, że iey zacnego ſtánu przeſtrzegać chcę, iako własnego ſwego, y tak o iey ſię ſtáwę ſtárać, iako o ſwoię.
Co uſłyſzawſzy Potencyana, oſobliwie z tego pocieſzona będąc, także mu podziękowawſzy, odpowiedziała mowiąc: Niechay P. B. utwierdzi ten umyſł waſz, á to czego od Pana B. żądacie, áby was to w krotce potkało. Já to co ſłyſzę K. Jey Mci odnioſę, á iutro was pilnie oczekiwać będziemy.
Słyſząc K. weſołą nowinę, był wielce ucieſzony z tego, á wziąwſzy od pácholęcia pięć Portugałow, darował Potencyanie, proſząc, áby to wdzięcznie od niego przyięła. Oná ſię wziąć zbrániałá, ále ią K. prozbami ſwoiemi przymuſił, iż od niego wzięłá: przyſzedſzy do Krolewny, powiedziáła iey wſzyſtkie ſwoie rozmowy ktore z Rycerzem miałá, iako ią darował upominkiem. Co ſłyſząc K. niewdzięcznie ſłuchała tey powieśći, że wzięłá upominek od Rycerza: ále Potencyana wywiodła ſię z tego, że ią
do

do tego gwałtem przymusił. R. będąc ubłagana rzekła: A prawda żeś się w swym umyśle omyliła, żeś sobie tego Rycerza lekce poważała: a iam zaraz rzekła, że to nie lada Człowiek. Rzekła P: widze to y sama, że to mniemanie inaczey się obrociło bo widze że was nie obłnduie kochá. Jako nazaiutrz Rycerz Pilnował czásu do Krolewny náznáczonego

NAzáiutrz R. oczekiwał czásu náznáczonego; potym przyszedł do one forty, ktorą mu potencyána ukázáłá, a widząc ią otworzoną, wszedł (zámknąwszy zá sobą] áż ná pokoy Korlewny, gdźie go Krolewná czekáłá, rozmawiáiąc z potencyáną, Wszedszy, ukłonił się z wielką unizonością Krolewnie, ktorá gdy go uyrzáłá, záraz one żáłosną postáwe odmieniłá; y wstawszy obłápiłá go; á widząc R. záwstydzonego, wdzięcznie nań poglądáłá, álbowiem on widząc piekność Mágielony, zdumiał się bárdźo: że y słowá nie mógł przmowić. Potym przyszedszy ku sobie, upádł ná koláná mowiąc: Náyiáśnieysza Krolewno, ślicna twarz wásza, serce me przerażiłá, żem Aniołá widźiał; y nie iest rzecz podobná, aby był táki ná świećie, ktoryby mogł zrownáć piekność Wászey Krolewskiey Mośći. A przetoż znáiąc dobroć, y te łáske niewymowną przećiwko sobie, nic nie moge innego powiedzieć, tylko iáko naynizszy Wászey Krolewskiey Mośći zycze szcześćiá od Páná Bogá áby

się

ſie záwſże ſzczęśćiło wedle myśli Wáſzey Krolewſkiey Mśći. Vſłyſzáwſzy Krolewná te słowá od Rycerzá, wſtáwſzy z mieyſcá ſwego, kázáłá mu uśieść; potym do niego uczyniłá rzecz, mowiąc Szláchetny Rycerzu, ſerce me prágnęło tego, ábym iá wolne rozmowy mogłá mieć z tobą, widząc dźielność, uczćiwość w káżdey ſpráwie y obyczáiách, y wſzytkie inne cnoty, tákże tez zácność rodu wielkiego y to mnie przywiodło do tego, żem ſie w wás zákocháłá, y tym to umyſlem uczyniłám, żem tu mieyſce náznáczyłá tey ſpolney rozmowie między námi. Y rozumiem o wás, że mi tego zá przykre mieć nie będźiećie, żem was potáiemnie do śiebie wezwáłá, bo o ſwey, iáko y o wáſzey cnoćie dobrze trzymám. Alem ſkorom wás náprzod uyrzáłá, y o ſłáwie, ktorąśćie ná Dworze K. J. M. Oycá mego otrzymáli, ſłyſzáło, záraz ſerce me chwyćiło ſie wás á inácżey tego zznáć nie mogę, Tylko żem ieſt wám życżliwym przyiaćielem. A iż ieſtem ſerdeczną miłośćią przećiwko wám zdięta, nie mogłám tego w ſercu ſwoim záráić, ábym wám tego oznáymić nie miáłá. A dáy Pánie Boże, áby náſze ſpołeczne chęći, mogły kiedy doſkonáłey przyiść do tego, iákoby wſtátecżnośći ſwey bedąc záchowáne, w poćciwym ſtánie, miłośćią ſpolną złącż ne mogły bydź.
Rycerz uſłyſzawſzy to. Słowy ukłodnymi od-

powiedźiał: Náyiáśnieyßá Krolewno, łáſká y dobroć W. K. M. tak ſerce mie zwyciężyła że niemogę ináczey zeznáć, tylko ſame pochwáły. Bo widząc wielką przychylność ku mnie niegodnemu, o ktorey nie wątpię, ále niewiem coby zá mniemánie oſtátnie W. K. M. mnie przynieść miáło. A przypátruiąc ſię zacnym ſpráwom, nie tylko ábym iá co młodośći Wáßey K. M. nieſłußnego przyczytáć miał, ále wie P. B. żem tu dlá więkßey uczćiwośći tak ſwego ſtanu, iáko W. K. M. przyßedł: y oßem proßę, áby Wáßá K. Mć mnie tego zá złe mieć nie ráczyłá, iżem iá śmiał, ták beſpiecznie ná Pokoy W. K. M. wniść. Ale iż ná to pomnię, żem ſię dał iáwnie ſłyßeć: iżem ieſt náymnieyßym y náyniegodnieyßym ſługą W. K. M. y to com teraz uczynił, tom ná roſkázánie Páni moiey uczynił. Gdyż iá nić inßego w ſercu moim nie poważám, tylko W. K. M. A proßę náyniżßy ſługá W. K. M. ábyś W. K. M. w łáſce ſwoiey Páńſkiey chowáć mnie ráczyłá, y według woli ſwoiey ſłużyć mi ſobie kázáłá, Słyßąc K. táką roſtropną mowę R cnego, rzekłá: Już iá Szláchetny R. do inákßey ſłużby was niechcę obroćić tylko iákom powiedźiáłá: że nie zá ſługę, ále zá przyiaciela was chcę mieć; á proßę, iuż ie mi teráz ráczćie powiedźieć o włáſnym imieniu twoim, y o zacnośći rodu ſwego, á doſyć ná tym mieć będę: gdyż tego ſię áni zácni ludźie

powiedzieć nie mogą; á chętnie R. JMć Ociec moy, y iá, o tym wiedzieć chcemy. Powiedział R. N. K. áczem iá to P. B. poślubił, żem nikomu [wyiachawszy z domu Oyca] mego imienia, áni rodzaiu mego o náymniey niechciał tylko mnie miłemu przyiacielowi, ktoregoby mi P. B. dał w tym moim pielgrzymowániu, z czym iż się tu W. K. M. takowym przyiacielem bydź oświadcząsz, nie można się tego W. K. M. nie zwierzyć, tylko proszę, áby tá Pani przy tym nie była. Potym Krolewna kázałá ustąpić Potencyanie. A gdy wyszła, rzekł R. Już teráz N. K. wszystkie táiemnice serca mego W. K. M. obiawić muszę. Gdym ieszcze był w domu Oyca mego ieden zacny człowiek od Dworu Jego K. M. trafił się gościem do domu Oycá mego, y radził mi, ábym się nie báwił domem, ále ábym iachał kędy między ludzie postronne, y obaczył co się też ná świecie [á zwłászcza w sprawách R.] dzieie. Przy tym dowiedziałem się o stawie K. JMći, Oyca W. K. M. iako ná Dworze iego ustawiczne iest w sprawach R. ćwiczenie: Nad to powiedział mi też o osobliwey piękności W. K. M. Co iá słysząc, usilniem się stárał, iakobym też bydź mogł ná Dworze K. Jmći, y tu się przećwiczył w sprawach R. Ale iako mi to z trudnością przyszło, powiem W. K. M. Bo iżem iest iedyny Syn Oyca K. mego, tedy żadnym sposobem mnie z domu puścić niechcieli. A teraz rácz

W.

W. K. M. wiedzieć, iż Ociec moy iest Wolfáng Hrabiá z Prowincyi Fráncuskiey, Szwágier K. Franc: X. wolne. A Mátká moiá, iest Petronella, K. Fránc: Siostra rodzoná. Imię moie iest, Piotr. Raczże iuż W. K. M. wiedzieć, że tak iest, iak powiádam, á nie inaczey. Acz tu iest wiele ná Dworże Jego K. M. godnieyszych y zácnieyszych Panią niżeli iá: wszak że iednak gdy iuż N. K. raczysz wiedzieć, iżem tu tym umysłem, przyiáchał, ábym swą sławę w rzeczach K. kwoli W. K. M: oświadczył, á łaskę u W. K. M. ziednał; á przytym, żebym też bydż mogł zá náynizszego W. K. M. sługę policzony; więc supplikuię, áby W. K. M mną nie gardziłá.

Co gdy K. usłyszała, będąc wielce ucieszoná, rzekłá: K. iużem ia wam pierwey powiedziała że iá nie zasługę, ále zá miłego przyiáciela. swego was poczytam sobie; áni iest u mnie żaden inszy, [by też był nayzacnieyszego rodu] oprocz was milszym: bo cnoty wasze, y zácność domu waszego wiem też dobrze. A tak iuż tego Wmść bądź pewien, żem ci iest we wszystkim przychylna; ty iuż sam bądź strożem y spraw co poczciwości moiey. A iżeś tu dlá mnie á nie dlá kogo inszego przyiachał, nie iest tedy słuszna rzecz, ážebym iá takową chęć widząc przeciwko sobie, nie miała też to pokazować tobie takowey wdzięczności, iáka prawemu przyiacielowi należy. Potym złoty łáńcuch

ktory ná niey był bardzo kosztowny, [u ktore-go było bardzo szacowne zawieszenie z drogiego kamienia misterną robotą,] zdiąwszy z siebie, włożyła ná szyię iego, mowiąc: Oto ż będzieß miał świádectwo pewne. wierney miłości przeciwko sobie, áczby było za taką życzliwość inakszey nadgrody potrzeba: ále gdyż mię iuż sámę masz, tedy niewiem czegobyci daley nie-niedostało. Tu R. skłoniwszy się, z wielką uczciwością uczynił niski pokłon R. y dziękował zá taką łaskę niewymowną A potym wyiąwszy on trzeci pierścień, darował go R. mowiąc: Iż wszystko swe kochánie, ktorem miał od Mátki moiey to dáie wespoł z sobą W. R. M. R. też wdzięcznie od niego przyiąwszy on pierścień, ślubowała mu wierność swą zachowáć, á on iey także: y po długich rozmowach mile się pożegnáli. Potym R. wyszedł oną fortą z wielkim weselem áż do gospody swoiey, R. też osobliwe z oney społeczney rozmowy maiąc, zapomniała frásunkow swoich pierwszych: á záwoławszy Potencyany, powiedziała iey oni wszystkie rozmowy, ktore miała z onym R. ukazuiąc iey on pierścień trzeci, ktorey iey zostawił ná znak wiernēy miłości. Pytałá potym Potencyany, coby się iey też zdáło, iákoby się iey ten człowiek podobał, áby prawdę powiedziała? Odpowiedziáła: Miłościwa R. widzę z obu stron między wami wierną y prawdziwą miłość, widzę wielką uczciwość, wstyd, y cnotli-

tliwe postępki, á zwłaszcza piękne obyczáie R. tego, á dlá tego bardzo mi się we wszystkim podoba. Bo kiedy iuż kim cnota rządzi, tedy tam wszystkie inne rzeczy, ná co przeciwnego przyiść nie mogą. A tak nie widzę żadney przyczyny z obu stron, cobym między waszą z obopolną miłością ganić miáła.

Słysząc to R. ucieszona dziwnie będąc, odpowiedziáła; O miła Potencyano, á czylimże iá tobie dáwno nie powiedała tego, iż on musi bydź zacnego rodu człowiek: bo w niższym stánie, takieby się wysokie cnoty, dzieła R. umyśl w spániały z trudna znaleść miał. Co iá też ieszcze sobie zá osobliwe szczęście teráz poczytam dziękuiąc P. B. iż mi się o tym, ktorego iako duszę swoię miłuię, dał dostatecznie dowiedzieć, iż iuż mogę bydź bespiecznieysza, że się nie lada kogo chwyciło serce moie.

Co słysząc Potencyana, rzekła: Wszystko to iest szczerá prawda, co tu sobie przekładacie: ále się mnie też zda, żeście serce swe zbytnie nakłonili ku miłości R. tego: tedy potrzeba ábyście to w sercu swym taiemnie zachowali, á naymnieyszą rzeczą, ani słowem, áni postáwą, tako wey miłości przed innemi Pannami po sobie niepokázali; y w czymby R. przestrzec trzeba. Bo uchoway Boże, gdyby się iaki znak między wami pokazał, trzy rzeczy bardzo szkodliwe z tąd urość by mogły: naprzod, gdyby iaki znak miłości pokazał się tak z waszey, iako y iego stro

ny, á gdyby się do R. doniosło, bardzobyście ie ná się obrazić mogli; utráciwszy ich łaskę, tak mi się zda, żeby sie stan wasz odmienić musiał, boby iuż trudno przyiść do łaski Rodzicow wá szych. Druga, ten zacny R. z wászey przyczy ny, na zelżywość przyiśćby musiał; bo uchowáy Boże żeby ten, ktory serce swe uprzeymie skłonił ku miłości wászey, nie przyszedł kiedy ná srogą śmierć. Trzećia, iż iá o tym wiedziáłá, tegom Wam pomogła, okrutnie mogę bydź skárana; á przetoż pilnie proszę, ábyście się tak o to stáráli, iákoby wszystkie rzeczy poważne, y z dobrym umysłem w uczćiwości były spráwowane. Niechay szlachetny rozum hamuie zápalczywą miłość. gdyż to káżdy wie, że tá nie umie żadnemu by nayzacnieyszemu stanowi sfolgowáć: á gdy weźmie nad kim moc, o to usiłuie, áby swych zwykłych sztuk dokazáć mogłá, bo rozum poważny, wstyd, cnotę, bardzo rada psuie; ále gdy to wędzidło ná nie będzie założone, rozumiem iż bywa pohamowana; tam iuż wstyd y cnota nie dopuszcza iey wolności. Prze to cobym rada widziáłá, to przypominam: bo tu baczenia wielkiego potrzebá.

Słysząc to R. odpowiedziáła: Miła Pottencyano, wdzięcznie to przyimuię od ciebie, iż mię w tym upominasz; á iákoś ty zwykła ku memu dobremu, czynić y mowić, y teraz widzę, że z pilnością przestrzegasz tego, áby się náymnieyszą rzeczą nie pokazało, inne o tobie zdánie.

Prze-

Przetoż cie proszę, ábym iá często rozmowy z nim miewáła: bo rozumiem o tym, iż z tych rozmow naszych, rychley sie może utáić miłość serdeczna między nami, niż gdybym go nie często widziáła: bo serce, pewnie nie mogłoby ták wytrwáć, áby się w tym uznáć dáć nie miáło: ále tu iuż snádnie wszystko pohamowáć może. A wszák że iá ciebie we wszystkim słucháć chcę, bo widzę rade twą státeczną, ktora się skłánia ku uczciwości stanu moiego.

Po tey rozmowie, rozeszli się z sobą z weselem A R. maiąc otuchę od R. iáko był zwykł chodzić ná Pałac do R. stołu, przyszedł z dobrą myślą. Potym gdy R. siedział z Krolową y y R. u stołu swego. R. też stanął między insźemi Dworzány Krolewskiemi; nie dáiąc znác po sobie, ták w postáwach, iáko w rozmowach z Krolem, z Krolową, y R. że ich był przyiacielem. Widząc też y insi Dworzánie poważne obyczáie R. onego, wszyscy się w nim bárdzo kocháli: á nie tylko Dworzánie, ále y wszyscy Pánowie przednieyszi, bárdzo go z iego obyczáiow estymowáli. A gdy się trafiło, iż R. z R. pozwolili mu rozmowy, tedyż táką układnością y powagą swoy dyskurs prowádził, iákoby nigdy z R. żadnego porozumienia nie miał. R. tákże z swey strony, osobliwey to w sobie táiła. Y táka z obu stron ták wielką záwsze przezorność byłá, że żaden nie wiedział, czyli oni między sobą iáką mieli kointelligencyą.

Jako Fryderyk z Krony przyiachał ná Dwor K. áby sztuk Káwalerskich, kwoli K. mogł doka- zywać: y iako między wszystkiemi, Piotr Hrá- bia zwycięstwo otrzymał.

GDy się te rzeczy dziáły w Neapolim, po- niektorym czásie przyiáchał ná Dwor K. ieden sławny R. z ziemi Romandyi, imieniem Fryderyk z Kreny. Ten słysząc o pięknośći K. Neápolitańskiey Magielony, dziwnie się z tego ucieszył; á wiedząc do tego, iż K. K. y K. bar- dzo się, osobliwie w R. ludziach kocháli. Chcąc się tedy K. przypodobać, prosił K. áby rąská- zał oznaymić nie tylko w swym K. ále y w in- nych postronnych Páństwach, o czásie ku K. zábawom, ufaiąc mocy y męstwu swemu, żeby między wszystkiemi, sam sławę R. otrzymał. K. ná tego prozbę pozwolił, y zaraz do przyto- mnych mowił: Iż ktoryby R. chciał się obrá- y pokazáć męstwo swoie kwoli Paniom, y Pa- nnom, tedy im pewną tászkę obiecuię; á zwłaszcz- ktoryby nad inne plac otrzymał, ten osobliw- tászkę K. K. y K. Mágielony otrzymáć miál. Tedy takową rzecz wszystkim ludziom młodym bárdzo się podobáłá, gdyż widzieli, iż pieknoś- K. Neápolitáńskiey, głośno ná świátsłynełá, á gdy się tak wiele zacnych ludzi rodu R. X. n- czas naznáczony ziachało. A on czas był zá- łożony dniá osmego Misiącá Wrześniá. Mię- dzy wielu godnemi, byli niżey wyrażeni. Na- przod przyiachał Antoni, ktorego zwano Zo-

phoi.

phoi. Potym też przyiachali Fryderyk Brat Márgrábie z Moneforatu. Edward Brát K. z Bomboru. Piotr Meff, K. Czeskiego Brat Cioteczny Emeryk, Syn K. Angielskiego; między ktoremi był Jakob Hrabiá, Brat Wolfangow, á Stryi Ryćerza złotych kluczow ktorego on ná ten czás nie poznáł. Był też Gerárd Lancelota z Alorzu: y innych wielu zacnych X. ktorych tu dla długości, nie zdało mi się przy pominać. Było też w Neápolim wiele zácnych R. iáko Piotr Hrabia z Prowincyey, Henryk Krapaniá, Fryd: z Krony, y nie máło inszych. Ci wszyscy, tydzień przedtym ziacháli się do Nepolim ná czas naznaczony

A gdy iuż on dzień naznaczony przyszedł, y czas naznaczony tráfił się ná święto Narodzenia Nayświ: P. K, K. R. y wszyscy Panowie przednieysi, tákże wszystek Dwor K. Panie Panny y Froncymer K. y oni wszyscy ludzie zacni, wstáwszy rano, ták, iako ná ten czas był stary zwyczay, szli do Kościoła ná nabożeństwo: odprawiszy służbę. Bożą, y odpráwiwszy K. na Pałac, iachał każdy do gospody swoiey, y tak się poważnie ná owe gonitwy każdy z nich gotował, iako ktory naylepiey mogł. Gdy iuż było po obiedzie, był plac, ktory zwáno Rátenair tuż u Pałacu K. ku tym turnierom naznaczony, ná ktory ziáchali się oni wszyscy zacni y sławni ludzie R. A naprzod Pan Fryd: z Krony ktory był u K. otrzymał ten czas kugonitwom

Zá nim Antoni, Brat Zophoiego, potym inni á ná ostatku Piotr, K. złotych kluczow. Był też tam przy onym placu, z wielkim kosztem dwa Máiestaty pięknie zbudowáno y wystawiono. Ná iednym był K. ze wszystkiemi swemi przednieyszemi Pany y Radą, á ná drugim K. K. y wiele zacnych Pań y Pánien, także y wszystkie Froncymer K. między niemi K. Magielona, prawie iakoby rozány kwiat kwitnęła w cudności oney swoiey, poglądaiąc pilnie ná K. złotych kluczow, ktory między onemi Kawalerámi stał z daleka, maiąc się zá nayposlednieysze go. Gdy się iuż wszyscy wespoł ziachali, każdy z nich iako naylepiey mogł, przeieżdżać się po onym placu począł, tusząc sobie dostać sławy y łaski K. z męstwa swego.

Potym Fryderyk z krony począł wywoływáć towarzyszow swoich tak: iż każdy słysząc mogł. Nuże towárzysze mili, kto kocha sławę, y zdrowie K. Jmći Pana naszego, y kto chce mieć sławę K. y K. y wszystkich Pań y Panien, teraz że mną pokaż to, co K. uczynić należy; bo iá teraz przez zdrowie K. Pani naszey, á osobliwie przez zdrowie K. Jeymći dlá ktory z kádym z was, chcę użyć K. Krotofile.

K. takową ochotę usłyszawszy, roskazał uczynić milczenie, y kazał powiedzieć wszystkim, áby rękowe sprawy w miłości były sprawowane. Po napomnieniu K. wyiachał przeciw Fryderykowi Emeryk, Syn K. Angielskiego, kształ-

tny

ny mąż y osobliwey urody, y tak się potkali mężnie obadwa, że drzewca złamali; á pewnieby był Emeryk spadł z konia, tylko iż go słudzy ratowali, á tak że wstydem ustąpił z placu. Potym wyiachał Gerard Lancelat, y zaraz Fryderyka w sadził z siodła, że upadł ná ziemię. Obaczywszy to Piotr Hrabia z Prowincyi, ktorego ná ten czas nie widziano imienia, niemogąc iuż dáley wytrwać, á widząc też męża po temu, wyiachawszy ochotnie, krzyknął: Hey teraz zdrowie J. K. Mći y K. K. Panow naszych! á rospuściwszy konie, we wszystkim biegu, uderzył tak mocno: iż pod obiema konie upadły. Widząc K. dwu mężow mężnych, rzekł do inszych Panow: Przyznaię, że to są nie láda mocy ci dway K. iednakże, ábyśmy doświadczyć mogli ktory się z nich ostoi, się powtore z sobą w miłości potkaią, y pokażą męstwo swoie. ktory z nich iest mężnieyszy. insze konie dali pod onych K. y támże znowu Piotr Hrabia z Prowincyi tak rospuścił konia swego, że Lancelota z koniem poraził, y rękę mu wytrącił; ktoremu potkániu tak gwałtownemu, K. y Panowie wszyscy, wielce sie dziwowáli; á dawáiąc zacnieysze mieysce K, złotych kluczow między innemi, mowili: Już trudno, áby z K. złotych kluczow, kto męstwem z rownać miał. Co widząc K. osobliwą z tąd pociechę miáłá, álbowiem się obawiáłá, żeby był ow iey Kawaler, iakiey kontuzyi nie odniosł. Wzięli potym z placu Lancelota

celota prawie zá martwego, y niesiono go do gospody, ktorego R. zaraz Cyrulikowi świetnemu bardzo uczonemu opatrzyc roskazał. Widząc Jakub Hrabia z Prowincyi, iż R. złotych kluczow tak mężnie strącił Lancelotá, y Zefolega, nástąpił ná mieysce ich, chcąc się z nim potkać. Obaczywszy Piotr Hrabia Stryia swego, posłał do niegoż Marszałka R. prosząc go, aby iechał, y upomniał R. onego, áby się z nim nie potykał, powiedaiąc: iż ten sławny R. służył mi niegdy pod czas Rycer mego, á słuszna ábym mu teraz pokázał affekt, y nie zda mi się ábym miał podnieść swe drzewce przeciw niemu. Ażeby to z większą uczciwością było R. tego oto z siadam z konia mego: y wyznam przed wszystkiemi iż on iuż lepszy, niżli iá R. Jachał Marszałek, y powiedział wszystko od R. złotych kluczow Jakubowi Hrabi. Co on usłyszawszy bardzo się gniewem wzruszył: bo on o swym męstwie wiele trzymał, y kazał odpowiedzieć Piotrowi: Ten R. ktożkolwiek iest, chociáż mieni to, żem mu iá czusu tego potrzeby służył y dobrze czynił, iá tego nie pamiętam; ále coż kolwiek iest: bynaymniey to nie przeszkadza áby się ze mną sprobował; więc czekam go, niech z mną wyiedzie; bo ieżli niechce, mogę to o nim rozumieć y śmiele mowić: że się mnie boi, y nie ma takiey mocy, áby mi mogł dać odpor. Marszałek zaś te słowa R. złotych kluczow. Usłyszawszy, takie harde poselstwo Stryia swego

Piotr

Piotr Hrabia, bardzo się rozgniewał; ácz niechciał, ále przymuszony tákiemi przymowkami Stryia swego musiał się z nim potkáć, áby tak zszedł on zacny R. złotych kluczow, mniemania złego o sobie. Gdy tedy pierwszy raz ziechali się, R. złotych kluczow umyślnie odwodził ná stronę drzewce, żeby mogł chybić Stryia swego; ále on subo drzewcem, y koniem dwa kroć natarł y uderzył w niego, nic mu iednak nie uczynił, prawie iákoby go piorem tknął. Co widząc wszyscy, iż to R. złotych kluczow umyślnie czynił iż odwodził drzewce swe od niego dziwowáli się do skrecyi iego, nie wiedząc dlá czegoby to uczynił. Trzeci raz tak mocno uderzył w niego, iż drzewce znalazł; po czwarte gdy się ziechali, to uczynił Piotr Hrabia, iż minął Stryia swego, ále on tak w niego ugodził, że sam z siodlem od swego rázu spadł ná ziemię; á R. złotych kluczow, áni się pochylił czemu się wszyscy dziwowali, R. y R. że był takowey mocy. Widząc Jakub Hrabia moc R. onego, iż miasto iego osoby, sám iest znacznie porażony, z iachał z placu zelżony y niechciał się z nim więcey potykać, y uiachał precz nie wiedząc iż to był Synowiec iego. Potym iachał przeciw Piotrowi Hrabi, Edward z Bormonu, dosyć mocny R. ále y ten ná pierwszym potkaniu, haniebnie był z konia zrażony od niego. Wyiachał záś przeciw niemu Fryderyk z Monespatu y ten się przed nim, nie mogł ostać. Zgoła krotko

mo-

mowiąc: ktory się tylko śmiał na niego obruß każdego z żelżywością odpráwił, tak, iż K. Panowie Radni, y inśi wßyscy ludzie pospoli niewymownie się dziwowali, oney dzieln y męstwu R. złotych kluczow, ktory tylko sa otrzymał sławę ná Dworze K, między wßy kim Rycerstwem.

A gdy iuż żadnego ná plácu nie było ktoby się nim potykać miał, podniozßy Hełmu swego, chał ku K pytaiąc: ieżeliby zá wygranę mia K nieco się z innemi Pany rozmowiwßy, ro skázał Marßáłkowi: żeby woźny wyrok wßystkim obwołał: iż R. złotych kluczow mi dzy wßystkim R. ná Dworze K. zwycięstw otrzymał. Potym K. wßystkie Panie, Pann y wßystek lud pospolity głosem wielkim winß wali K, onemu, mowiąc: Niech żyie R. zło tych kluow ktory dziś sławę otrzymał. Ro iachali się potym wßwscy do gospod swoic A K. uczynił przemowę do R. złotych klu czow: Dobrze to baczę zacny, Rawálerze, iż miłości tey, ktorą máß przeciw Domowi naß mu, czuieß to co cnotliwemu przystoi R. co m widząc, wdzięcznie to od ciebie przyimuiemy Sławá tá twoiá, iest oraz sławą Domu mego ho każdy bespiecznie mowić może iż ná wßyst kim świecie żaden Monarchá, ták dzielnego, tá męznego y R: człowieká nie má, iako iá. Prz tym też przednieyße X. y Pánowie, winßowa K. onemu, mowiąc: Iż ten sławny R. g

neizd

dzień, chwały między wszystkiemi ludźmi, zá takie sprawy swoje. R. ukłoniwszy się K. y wszystkiemu gminnowi ludzi, zjachał z plácu onego z wielką sławą; y był od wszystkiego pospolstwa prowadzony áż do gospody swoiey z wielką uczciwością, tak: iż wołáli, mówiąc: O gdyby takich wiele ludzi było możnych záprawdeby Rzeczpospolita Chrześciańska lepiey slynąć mogłá nie śmiałby do niey záyrzeć żáden nieprzyiaciel Wiáry Chrześciáńskiey. K. záś był w nim się kochał y wszyscy ludzie z tey rácyi iż w nim táka byłá cnotá, y obyczáie piękne przy drugiey dzielności iego. Do tego był ná twárzy wdzięczny, biały iáko kwiát Liliowy, rumiány iák roża, oczu czárnych, włosow złotego koloru, á przeto przy iego męstwie, káżdy się kochał w pięknej urodzie iego. Ale K. náyobliwszą łáskę przeciw Pietrowi Hrábi pokázowáł.

Tákże y drugich R. niechciáł przypomnieć: y owszem Posty swe do káżdego z osobna rozesłał prosząc, áby się nierozieżdżáli, ážby pierwey ná onę chęć, ktorą przeciw mnie pokázali, odnieśli tez láskę K. R. uczynił R. wielkie wesele, przez piętnáście dni dlá onych zácnych ludzi, ták iż káżdemu otworzony był Páłác K. wolne do niego weyście y wyiście; y co się komu podobáło w krotofilách, wolno było czynić. Przecieß ná Dworze K. o żádnym inszym, R. ták wielká sławá nie byłá, iáko o R. złotych kluczo w: z czego się K. cieszyłá, iż táką sławę o swoim náymilszym słyszáłá.

Jako

Jako po onych gonitwach, roziachali ſię z wie-kim gniewem wſzyſcy Panowie.

GDy ſię iuż onym gonitwom y godom dzień
ſkończenia przybliżał, roziáchali ſię Pá-
nowie przednieyſi, &c. káżdy do domu ſwe-
go, iednak żadnego K. bez oſobliwego dáru
koſztownego upominku nie puścił. Prawdá
że z wielkim gniewem ztámtąd odiácháli dla te-
go, że ſię nie mogli dowiedzieć imienia, áni rodu
R. onego złotych kluczow, ktory miedzy wſzy-
ſkiemi otrzymáł wielką ſławę. Potym gdy ſię
do ſwoich domow rozieżdżáli, nioczym między
niemy rozmowy nie było, tylko o onym Rycę-
rzu. Po onym roziácháníu, on ſławny R. Piotr
Hrábiá z prowincy iż długo wytrwáć nie mogł
áby był nie miáł widzieć K. ſzedł do oney forty
ktorą gdy znalazł otworzoną, ſzedł proſto n
pokoy do niey. Tám gdy weſpoł byli, Mágie-
loná dziwne R. y iego ſławę, áż práwie k
Niebu wynoſiłá y wyſtáwiáłá, powiádáiąc i
wielką ſławę odnioſł, zá dzielnością y Szláchę-
tnością ſwoią, ieſzcze więcey iemu życząc, áb
ſię zácnieyſzych ſpráw przymnáżáło. Co ſły-
ſząc R. odpowiedziáł iey ná to: Nierozumie
N. K. áby to było z ſámego ćwiczenia moieg
piękność to Wáſzá pobudziłá wſzyſtkie ſiły m
ie do tego, y mocno ſama poráżáłá wſzyſtki
moie przeciwniki, ktorzy mnie od W: K. N
odſtráſzyć chcieli. A przetoż iá zwycięſtwá ſw
go nikomu inſzemu, prz. piſowáć niechcę, tylk

to-

tobie samey Náyiáśnieysza K. ktora iesteś nay milsza sercu moiemu. Ale to baczę, iż twa piękność zhołdowała wszystkie przeciwniki moie, nad ktoremi otrzymałem zwycięstwo. A teraz oto się iedynie stáráć zechcę, ábym mogł bydź sługą Wászey K. Mośći stateczną.

Słysząc to K. rzekła: Naymilszy K. możesz mi bespiecznie wierzyć, iż iá iestem ták wielką wdzięcznością osoby twoiey ná sercu swym zrániona, że to właśnie rzecz mogę: żeś ty sám, mnie zhołdowáł: A gdy mnie ták widzisz bydź porażoną, nie srożże się więcey nádemną, gdyż to szlachetnemu przyrodzeniu nieprzystoi: owszem się stáráy, ábyś czymprędzey siebie y mnie, ku spolney pociesze, ná pożądaną swobodę wyprowadził. Gdy to słyszał K. chcąc doświadczyć iezliby K. wiernie y szczerze serce swe ku niemu nakłoniła, uczynił do niey rzecz temi słowy: Zacna K. iuż nie mały czas temu, iakom niewidział Rodzicow moich. Ale żem iá iuż serce moie podał pod posłuszeństwo twoie iako wierny sługa, á kremu niewolnik, nie chcąc czynić, bez woli Pani moiey, niechciałam zániechać áby m się tego dołożyć nie miał, ktorą sercem moim władniesz. Ale iżem ten umysł przed się wziął, ábym Oyca mego, y Mátkę moię nawiedził, y wprzod niż pomrą, zdrowi ich ogldał: zdało mi się zá rzecz słuszną, ábym to by obiáwił tobie Náyiaśnieysza Pani, prosząc do zwolenia, ábym z wiadomością Wászą K. M

odiachać mogł do domu ſwego; bowiem zá
pewne, że Rodzicy moi ſą ſmutni z odiáchani
mego, nie wiedząc gdziebym ſię podział. Oto
ſumnienie uſtawicznie mię dolega, ábym ni
był przyczyną przed czáſem śmierci Oyca y M
moiey, gdyż ſię oni dla mego odiachania, wiel
ką żáłością trapi. A ieżeli ich nie pocießę, mogliby
wpaść w żal ciężki, á potym w chorobę, [iako
ſię częſtokroc przytrafiá] y śmierć: tedy nikt
by nie był mężoboycą ich tylko iá ſám. A prz
to proßę, niechay to mnie nie ruynuie w affek
cie W. K. M. że ná czas mały odiachać mu
ßę. Te ſłowa Piotr Hrabia mowił, doświad
czaiąc miłośi K. M przeciw ſobie.

Vſłyßawßy to K. wnet ſię iey łzami oczy za
lały, y wdzięczna iey rumianość ná twarzy od
mieniła ſię w bladość, y tak ſię zbytecznie żalte
rowała ową nowiną, iż nie rychło ſłowo prze
mowić mogła. Ale trochę ku ſobie przyßedßy
rzekła: O iak nießcześliwa ná świecie ieſtem bi
ałagłowa: o to w czym ſię ſerce kocha, prawi
gwałtem z rąk moich wydziera. O moy nay
milßy R. widząc ią ſłußną przyczynę odiácha
nia twego, iż to chceß czynić, co dobremu Sy
nowi należy pokazuiąc miłość Rodzicom ſwo
im nie mogę tego inaczey zeznać, tylko iż cię ßl
chetne twoie urodzenie do tego prowadzi, aby
ſwoiey powinności; (ktora każdemu należy z ro
ſkazania Bożego czcić Rodzice ſwoie] doſy
uczynić mogł, co ſię wßyſtko mnie bardzo po

do-

doba. Ale z drugiey strony, nie zda mi się odiazdu twego słuszna przyczyna. Ty widziß sercá moiego ku tobie wierne nákłonienie, nie tylko ábyś ná taki czas niemały z tąd odiachać miał ále gdy cię iedney godziny nie widzę, tedy mi się rokiem tá godzina bydź zda: á że pußczaß ná wolą moię, iá áczbym ci roskazać chciáłá, nie mogę, bo trudno temu roskazać, ktorego mam w sercu swoim. Aby się iednák tey zwierzchności moiey dosyć stáło, wiem, iż páńska prozba zá roskáz stoi, iá tego roskazowáć nie mogę, żebyś mię tak żałosney nie odieżdzáli, ále proßę, zostań tu ießcze do małego czásu może tym czasem co pocießniyßego nam przynieść. Jnaczey wiedz pewnie iż gdybyś odiáchał, iabym ná świecie nie długo żyć musiała pewnieby ręce me włásne pozbawiły zdrowia mego. Vwąż coś to uczynił! ktoby był śmierci moiey przyczyną? Aczci iá to wiem, że Rodzicy twoi bez wielkiey żałości bydź nie mogą, że cię tak dawno nie widzą. ále y toćby nie mała była żałość, gdybyś sobie utracił iak połowę duszy twoiey, gdybyś utracić miał przyiaciela swego. A iakomci to dawno powiedziáłá: że innego nad ciebie Oblubieńca mieć niechcę, y to Panu Bogu ślubuie nie bądźże proßę cię meżoboycą moim, y Rodzicow twoich. Ale uczyniłbyś im wielką pociechę, gdybyśmy tam wespoł z sobą iachali. Bo ieślibyś mię tak odiachać miał pewniebyś żadney miłości przeciwko mnie nie po

kazał, y owßem wielką nie litość. A przecię wien
iż twe ßlachetne urodzenie, nie dopuści tego
aby ſię nademną miało ſrożyć niechcieyże proſ
żałości do żałości przydawać.

Vſłyßawßy R. takowę żałoſne ſłowa R. M
dziwnie żałośćią zdięty, rozumiał że ſię ſerce ie
go roſpaść miało: ále niechcąc po ſobie poka
zać ták wielkiego żalu, wźiąwßy przed ſię me
ſką myśl, rzekł: Ach nayminßa moia Magielon
iużże otrzey łzy z płaczliwych oczu twoich, á ni
chay tákowa żałość twa, nietrapi więcey ſerć
moiego: áczem był umyślił iachać do Oyc
ſwoiego, ále ießcze ſię zatrzymam przez czas ią
ki á czylíß nam ßczęście przynieſie co pocießn
go. Bo uchoway Boże, bym iá miał ſłyßec
żeby co żáłoſnego ná W. K. M. przyiść mia
ło, mego by to ſercá bardziey áffłykcyą była.
tak proßę uſpokoy ſerce ſwe w tych żalach cięſ
kich, ktorych iá też ná poły zażywám z tobą. A
źlibym co umyſłowi ſwoiemu miał uczynić d
ſyć, tedy iuż tego bądź pewna, że tego bez ro
kazania twego y bez twey wiadomości nie ucz
nie, ábym w iakim ſmutku ciebie Nayi
śnieyßa K. zoſtawić miał. A ieżeli będzie w
la zemną iachać, tedy zá to ślubuie. iż chcę by
ſtrożem y opiekunem cnoty naßey ſpołeczn
áż do ſłußnego czáſu; co inaczey nie pokaże, t
ko tak iákom przedtym ślubował W, K. M

Słyßąc to Magielona, á wielce ſię z tąd
cießywßy, rzekła: Serdeczny przyiaćielu. p

nie

niewaß ſłyßę takowe obietnice twoie, że chceß
bydź ſtrożem cnoty moiey, śmiele ſię náto ſpuß-
czę, że mię tá twoia obietnica nie omyli. A ia-
ko [do tego czáſu chowáß ſtateczność twoie, tak
ſię nadzieia Bogu] w tobie záchowywać bę-
dzie, áż do czaſu od Pana Bogá nam naznaczonego.
A gdy iuż takie ſą zamyſły twoie,
acz powiadáią że ſą płoche rady białychgłow
ále ktora ſerce ſwoie wiernie nakłoni do czego,
nie wierz áby tam co płochego bydź mogło.]
Do tego gdy ſłußne przyczyny znam y widzę, a-
byśmy z tąd nie długo bawiąc, z pociechą wy-
iachali: nie odkładaymyß dłużey intencyi naßych
Bo nie ſłußna ábyśmy tak długo miłość ſpo-
łeczną, odkłádać mieli, gdy umyſł Oyca mego ná
tym ieſt, áby mię zá mąż wydał: á ieżlibym in-
nego Oblubieńca oprocz ciebie znać miała, wo-
lałabym umrzeć, niż doczekać tego. Jeßcze do
tego widząc wierną chęć twoie przeciwko ſobie
ábym ia ná dalßy czas z lekkim uważaniem od-
łożyć miała, ſkarałby mię P. B. zá niewdzię-
czność moie. A ták moy naymilßy, iuż cię pro-
ßę, długo ſię rozmyślay, á prędko czyń; widziß
co nám zaßkodzić może, y coby nas w wielki
żal wprawić mogło. Acz pewnie wiem, że prze-
ciwko woli Rodzicow uczynię, ále to z wielkiey
przyczyny uczynię, gdy odwłokom, ktoreby mnie
o śmierć przyprawić mogły, tym ſpoſobem za-
bieżę. Już tedy nie długo odwłocz, żebyśmy
iak náyprędzey iachać mogli.

Co gdy uſłyſzał K: padſzy ná kolana, á podnioſzy ku Niebu ręce ſwe, mowił: N: K. połowica duſze moiey, to P. B. memu ſlubuię, y imieniem iego S. oświadczam, żem cokolwiek obiecał, wiernie to przyſięgam chowáć, bo niczego inſzego nie prágnę, tylko uczciwego towarzyſtwa ſpolnego. Y ták przy tákich rozmowách poſtanowili między ſobą, iż mieli trzeciego dniá iacháć przed pułnocą. Przez ten czas K. miáł ſię opátrzyć wſzyſtkiemi potrzebami, y przyiacháć do oney forty u ogroda, y tam K. czekáć; proſiłá też K. áby miał dobre konie, żeby mogli tym rychley uiacháć od Oycá iey. Bo ieślibyśmy omieſzkáli, przyſzlibyśmy ná zelżywą śmierć. Ná co K. pozwoliwſzy, ſzedł do goſpody ſwoiey z pilnością ſię gotowáć; K. też tuż czáſu náznaczonego czekáłá, y potáiemnie ſię gotowáłá, nikomu nie oznaymuiąc, ták: iż oná Potencyána, ktora wiedziáłá wſzyſtkie táiemnice K: nic o tym nie wiedziáłá, bo K. w ſercu ſwoim táiłá, obawiáiąc ſię, áby tá rzecz rozgłoſzoná nie byłá. Y ták cicho w tey mierze z obu ſtron poſtępowáli ſobie, żeby tego náymniey poſtrzec y obaczyć nie mogli.

Jako Piotr Hrabia w nocy uwiozł K. Magielonę, K. dowiedziawſzy ſię, kazał z pilnością ſzukać, ále ich nie znaleziono.

A Gdy iuż trzeci dzień náſtępowáł: y on czas náznaczony przyſzedł, K. wziąwſzy trzy konie, przyiechał przed pułnocą do forty oney, y

tam

tam znalazł K. samę iednę, ktora też iuż ná niego czekáł. Potym nakładszy nie mało złota y kámieni drogich, tákże rzeczy strawnych ná iednego konia, wsadził K. ná drugiego, á sam na trzeciego. Iachali iak náyprędzey przez cáłą noc áż się iuż prawie rozedniwáć miało. Szukał potym Piotr Hrábia mieysca do ukrycia się bespiecznego z K. y wiachał między skały bardzo wielkie nád morzem bedące, ktore dzielą Anglią, á z Krolestwem Neapolitáńskim y z Fráncyą; gdzie też są wielkie pustynie, w ktorych go żáden człowiek znaleść nie mogł. Gdy iuż bardzo dáleko nad morzem w one pusczą wiacháli, wnet K. skoczywszy z konia, zsadził K. z konia iey, konie też rozśiodławszy puścił ie ná tráwę, áby sobie wytchnęły, sam też z K. usiadł na trawie pod drzewem Iałowcowym. Tam siedząc, poczęli sobie rozmawiać o tych rzeczách, coby urość z tąd mogło, gdyby [uchowáy Boże] K. dostáć się mieli w ręce. Prosimy oboie P. B. áby ie raczył zachowáć od złey przygody, ázeby im dopomoc raczył, áby co nayrychley to co umyślili, swoy skutek wźięło, ázeby też w zdrowiu mogli tam, gdzie zamyślili, przyiachać. Po tákich rozmowach, poczęłá zásypiać K. Widząc K. Panienkę zmordowáną, ktora całą noc iachała, do tákowey prácy nigdy nie była przywykłá, chcąc áby sobie trochę odpoczęła, prosił iey áby głowę swą położyła ná kolanie iego, żeby się iey trochę użyło: gdyż wiel

će zfatygowána byłá. Gdy iey to rzekł. natych miaśt ona skłoniwszy głowę swoię ná łono iego bárdzo prędko záſnęła.

Ráno wſtawſzy Potencyana, gdy iuż dobrze rozedniało, ſzła przed pokoy K. M. czekáć rychłoby wſtała. A gdy iuż bardzo długo ná dzień było, á K. nie ſłycháć. ſpodziewáiąc ſię Potencyana, iżby K. dlá iákiey choroby dłużey ſpáć miáła, niż była zwykła, weſzła ná Pokoy: á przyſzedſzy do łożá, znaláżłá pościel przykrytą, á K. nie było; wnet iey wpadło w myśl, iż iuż K. z K. w drodze. Y natychmiáſt nikomu nic nie powiedáiąc, bieżała do K. goſpody pytáiąc ſię o nim: á dowiedziawſzy ſię, iż precz odiáchał, czymprędzey pobiegła ná Pałac K. z wielkim lamentem, y żalem tákim, iż prawie od pámięci zdała ſię odchodzić. Ztą nowiną poſzła do K. y powiedziała co ſię ſtało: iáko ſzukáła K. w Pokoiu, y w pościeli iey, á nie náláżłá y nie wie kędy ſię podziáła. A gdy to K. uſłyſzała, ciężkim z dietá zoſtała żalem, y iuż nie ſłowy. ale raczey łzami kazała K. ſzukáć, y poſzedſzy czymprędzey do drugiego Pokoiu dáła wnet znáć K. co ſię ſtało. Takowa nowina gdy do uſzu K. doſzła, bardzo ſię záſmucił; á dowiedziawſzy ſię o odiachaniu K. domyślił ſię zaraz iż on K. uwiodł. O co rozgniewawſzy ſię bárdzo, przykazáł: áby po wſzyſtkim Króleſtwie ſzukano K. onego, którego on chciał śmiercią karáć okrutną. A gdy táka rzecz gruchnęła po

wſzyſt-

wszystkim mieście, wnet się wzruszyło wszystko miasto: y zaraz oni zácni ludzie ktorzy ná ten czas przy K. byli, czym prędzey w pogoń iácháli zá R. A K: z K. y wszystek Dwor, był w tak wielkim smutku, iż dlá cięszkiego żalu od rozumu odchodził,

Potym, K: Potencyany zawoławszy do siebie, rzekł do niey: Ná moie Krolestwo bespiecznie to powiedzieć mogę, iżeś ty niecnoto o tym wiedziała: gdyż nikt inszy ták z Corką moią nie przestawał tylko ty, zá tak tytego gárdłem przyypłacić musisz, ieżli mi prawdy nie powiesz, wieszli, czyli nie wiesz o tym? Potencyaná słysząc srogie K. słowa, pádła wnet u nog K. mowiąc: N. K. Panie á Panie moy, ieżli się W. K. M. dowiesz o tym iżbym iá naymnieyszą przyczyną byłá tego, odiazdu N. K. ábo o tym wiedzieć miała, oto gárdło y zdrowie moie iest w łásce y w rękách W. K. M. niechay ginę śmiercią nayokrutnieyszą ieżlibym iá o tym wiedziała. Biorę sobie ná świadectwo K. JeyMość Pánnę moię, iż iákom się tego prędko dowiedziała tedym tego przed nią nie taiła. A tak K. uwierzywszy Potencyanie, szedł bardzo smutny do swego Pokoiu, y przez on cały dzień, nic nie iadł, ani pił, od wielkiego frasunku. Gdy tákowa nowina nieforemna po wszystkim się Krolestwie rozszerzyła, szukali wszyscy, roziáchawszy się ná wszystkie strony: ále nic nieznalazszy, wracáiąc się mowili: Musieli żywo w ziemię wpaść

Także

Tákże iedni, w ſześć dni, drudzy w piętnaśćie wróćili się do Neápolim, powiadaiąc K. iż się nie mogli dowiedzieć, gdzieby się on R. z K. podział; z czego K. był żáłosny wielce.

Jako R. będąc na puszczy z Krolewną, gdy śpała ná łonie iego, przypatrował się pięknośći iey.

GDdy się tákowe rzeczy stáły, R. ná oney pusz czy będąc, gdy się przypátrował cudney pię knośći K. M. dziwne ukontentowánie miał z tego. A widząc wdzięczną twarz, ustá rumiáne, nie mogł się utrzymać, ále wnet odpiął iey kształtnie ná piersiach. chcąc dáley widzieć pię kność ciáłá iey; á gdy tam wielką subtelność uyzrzał, ieszcze się tym bárdziey serce iego wzruszył y zápaliło się ku miłości; że nie ziemska oná pięknosć byłá, ále tak rozumiał, że ná Anioła pátrzyć miał, y ták ślepą iey miłośćią był zdięty, iż rozumiał w sobie że go wszystkie nayszczęśliwsze rzeczy potkały ná świecie, z Magielonę iedną.

Ale P. B. Wszechmogący, widząc iż oná miłość zbyteczná nie miáła się obrócić ku uczci wemu skończeniu, wnet wszystkiego ináczey obrocił. A chcąc zábieżeć temu, áby się iakie wszetecz czeństwo między ták szláchetnym narodem onych ludzi młodych nie stáło, ono kochánie R. bárzo prędko w wielki żal odmienił: álbowiem R. on, przypátruiąc się pilnie pięknośći K. uyrzał między pierśiámi iey węzełek czerwony kitayczany

ny ná złotym łancuchu; y chcąc się dowiedzieć coby to było: wyiąwszy, rozwiązał go, gdzie znalazł one pierścienie, ktore iey dał w upominku. Albowiem ona tak się bardzo w nich kochała, że iey nic naymilszego ná świecie nie było, tylko gdy ie sobie oglądywała y ná nie patrzała. R. obaczywszy, iż to one pierścionki były co iey dał, zawinowszy ie, położył wedle siebie; daley dziwuiąc się pięknosci oney, z dało mu się, iakoby był w záchwyceniu; y tak im więcey pátrzył ná iey piękność, tym się więcey serce iego nakłaniało ku nie porządney miłości. Ale P. B: Wszechmogący chcąc pokázać onemu R. iż żadná rostoß y żadne kochanie ná świecie trwałe bydź nie może, ktore iest nad wolą iego wnet ono kochanie obrocił w gorzki żal. Albowiem przyleciał ná wielkie nieszczęście kruk, ten uyrzawszy czerwoną kitaykę wedle R. onego, á mniemaiąc że to było mięso, porwał on węzełek, y uleciał z nim.

Iako R. począł gonić onego ptaka, y biegaiąc od drzewa do drzewa, y ciskaiąc zá nim, zapędził go ná skałę záodnogę Morską

Obaczywszy to R. iż mu pták porwał pierścienie, począł sobie myślić: A cożem iá to uczynił: żem te pierścienie tak nieostrożnie położył: oto ten nieszczesny ptak, poda mnie w złą suspicyą u R. y że będzie złego mniemania á tak pomału złożywszy ná szatę głowę iey począł onego ptaká gonić, á R. tego bynaymniey nie

czu-

czuła, bo się była dziwnie zmordowała oną iazdą. Ptak od drzewa do drzewa lataiąc, záprowadził bardzo daleko zá sobą w las onego R. po tym zaleciał za odnogę Morską ná skáłę, z onym węzełkiem: Poszedł R. zá nim y ciskał ná niego tak długo kamieńmi, áż on pták upuścił węzełek w wodę. Widząc R. że pták nie ma w pyśku pierścieni, mniemaiąc że ie ná skáłę upuścił, począł się pilnie stárać o to, iákoby ich mogł tám dostáć. A iż miedzy skałámi woda głęboka była, boiąc się by nie utonął, szedł nád brzegiem, áby mogł znaleść, w czymby mogł przeiacháć ná drugą stronę: bo się dziwnie bał náruszyć łáskę oney R áby była sobie o nim czego inszego nie rozumiała, gdyby u siebie pierścieni była nie ználázła.

Trafiło się, nadszedł ná łodź, ktorą rybitwy zostawili nadbytwiałą: on z wielkim niebespieczeństwem wsiadł w onę łodź, y puścił się ná drugą stronę. Ale go nádzieia bardzo omyliłá; bo skoro się tylko od brzegu odbił, nátychmiast wiatr wielki powstał, y zaniosł go ná głębokości morskie. A widząc się bydź dáleko od brzegu zaniesionym, y będąc bliski oczywistey zguby swoiey, widząc że krotko roskoszy iego trwały, począł narzekáć y lamentowáć: Ach! iákożem iá nędzny, á że wszystkich naynieszczęśliwszy, y cożem uczynił, żem te pierścienie, z ták bespiecznego mieyscá wyimował, gdzie były bardzo dobrze schowáne: Już teraz widzę, że się szczęście pręd-

ko

ko mieni; oto czas niedawny, gdym ſię rozumiał być náyſzczęśliwſzym człowiekiem, á teraz; widzę, że iuż nad mię niemaß naymizerniey ſzego. Coż teraz nędzny czynić mam? poſtradałem wſzyſtkiego kochania mego, uwiodłem niewinną Panienkę, y wdałem ią w niebeſpieczeńſtwo iawne w tak głębokiey puſzczy, bo ią dzikie zwierzętá rozſzarpáią, álbo też zabłądziwſzy gdzie w puſzczy marnie zginie, nie mogąc ſobie znaleść pożywienia. Jak złyy okrutny ſtał ſię dziś ze mnie morderca, á wylewacz krwie niewinney! nic innego nie uczynię, tylko ſam ſiebie ſtracić muſzę. A mowiąc to, począł potym przychodzić z oney do ſiebe: przywodząc ſobie ná pamięć dziáżń Bożą [takoż był dziwnie mądry, ácz ſię y naymędrſzemu pod czas kłopotu rozum zmieni, gdźie niemáß boiáźni Bożey] á tak on iako Chrześciáńſki człowiek, wziąwſzy przed ſię mocną nadzieię o Panu BOGV, puſzczaiąc wſzzyſtko ná wolą iego, tak mowił: O Boże Wſzechmogący, iak wielce mnie dziś dotknęła ręka twoia ſłuſznie: bo iá opuściwſzy ciebie BOGA mego, wczym innym nie w Tobie położył wſtyſtko kochanie moie; zá ten moy nie rozum, uznaię żeś ſprawiedliwie te karę ná mnie przepuścic raczył, przyſzło by mi w paść w roſpacz, y ſamemu ſobie śmierć żądać, gdyby mi nádzieć o zbawieniu moim nie czyniły twe ſłowá: mowiąc, niechce śmierci grzeſznika, ále raczey żeby ſię náwrocił do mnie, y żył.

O moy

O moy Wßechmogący á dobrotliwy Boż widzeć iá nędzny człowiek, żem zgrzeßył prze ciwko Tobie: y nie tylkom tey doczeſney śmier ci godzien, ále oney wieczney zá grzechy moie. O moy dobrotliwy BOZE, proßę nędzny y mizerny człowiek, racz ſię zmiłowáć nádemną. O Pánie BOZE Oycże moy, ráczże Ty iuż o brocić pomſtę y gniew twoy ná nędzne á grze ßne ćiało moie. á rácż tylko záchowáć od złe by niewinną R. Małżonkę moię záchowáy i od wßelákich złych przygod iuż iá niech z dro wiem ſwym przypłace, tylko oná niechby pr zdrowiu ſwym zoſtała. Ale iuż widzę, iż iako iá ieſt śmierci bliſkim, tak rozumiem, iż też tá wdźięczna Oblubienicá moiá, nie może być beztego, áby iákie niebeſpieczeńſtwo ná nie przyi nie miáło! o moy miły Pánie, wßákes ty możny gdy żechceß, pociesżyć nędznego człowieká. Ju nie ták ſám o ſiebie dbam, iáko o kocháną Obl bienicę moię, ráczże ią Ty ſám záchowáć od wßy kiego złego. Ach zły á omylny świecie, iáko ſię tu nędzny człowiek w tobie má kocháć, gd ſą bárdzo krotkie y nikczemne roſkoßy twoi O zbyt odmienne ßczęśćie! komuż ty kiedy ſtáte cznie ſłużyć? ná máły czás pofolgowawßy, wni wßyſtko pomięßáß, wniwecz obrociß? O zły nießczęſny ptáku! y tyś ſám máłą pociechę wźią z tego: żeś porwáł káwáłek kitáyki z trochą zło tá! y ſam pożytku z tego nie máß, y mieś z moi náymilßą R. rozłączył. Ach Náyiáśnieyßá

náyu-

náyukochánßá Mágielono! coż ty sámá z sobą
pocźnieß, gdy nikogo nie obaczyß przy sobie ná
ták srogiey pußczy? A gdzieß ty znaydzieß so-
bie przewodniká, coby cię przeprowádźił przez
ták srogie y niebespieczne mieyscá? á bo, kto cię
obroni od srogiego zwierzá? O iák nießczęsny
to był czás y godziná, kiedym iá wyiáchał z do-
mu Oycá moiego, y kiedym przyiáchał ná dwor
K. Nápolitáńskiego! Nießczęsne to było męz-
two moie, ktore mię uwiodło ták godną Pán-
ną! O iák nießczęśliwy ten czás, ktoregośmy z
támtąd wyiechali! Już sie podobno więcey wi-
dzieć y ci ßyć z sobą nie będziemy. Ach złe ko
chánie moie o cożeś to mnie przyprawiło! żem
nie utráciwßy miłego przyiáciela swego sam
w krotce od Morskich ryb pożárty będę. Ach
moiá náymilßá Mágielono, w coż się teráz two
iá piękność obroci? Czy tylko subtelne ciáło two
ie ná puszczy od srogich zwierzow roszárpáne
nie będzie? O ktoby mi to dał, ábym iá sám był
pierwey zginął, niżlim ią kiedy w iákie niebespie
czeństwo miał wprowádzić? nie tákby mnie by-
ło szkody iáko ciebie náypięknieyßá y náyßláche
tnieyßá K!

O Wßechmogący á wieczny BOZE, ktory
z niepodobnych rzeczy podobne czynić ráczyß
Ty iáko wßystko wiedzący Pán. ktoremu nie
są skryte táiemnice wßystkich serc ludzkich, wieß
iż żádną nierządną miłośći nie byliśmy skáżeni.
W tym się iedno czuię być winnym przed Má

iestá-

ieſtátem twoim, żem zápomniáwßy o Tob Stworcy moim, położył w ſtworzeniu twoi kochánie moie wßyſtko. Ale gdyżeś ty nie r czył, ábym ſię był długo weſelił z ták miłego t wárzyſtwá mego, w tym iá uwáżám y widzę, to byłá Swięta wolá twoiá. A żeś ty wzi z tráży y opieki moiey tę ßláchetną y uczćiw Pánienkę, ráczże ſám bydź ſtrożem miłośćiwy y Opiekunem iey, á nie rácz dopußczáć z mił ſierdźiá twoiego áby márnie zginąć miáłá. A nieſtetyż mnie, żem iá kiedy doczekáł tego, że z m iey przyczyny niewinna Pánienká, ták márn zginąć ma! O záprawdę lepiey mnie było zg nąć pierwey, niżeli iey. O nießláchetná śmie ći, gdźieś w ten czás byłá, gdym ſię ná plácu z innym potykáł? Czemużeś mię tám ráczey n zátráciłá, y pierwey niżelim mię náymilßą wyprowádźił od Oycá, w proch nie obroci Nieſtetyż żem iá kiedy nędzny doczekáł tego.

A ták on ßláchetny R. w onym ták wielki niebeſpieczeńſtwie ſwoim będąc, máło iuż db o zdrowie ſwoie, więcey płákáł R. w tych ż lach y lámentách będąc nowe ſerce iego tráp ky żále, widząc iáko iuż ſię byłá pełná łodź w dy náláłá, y iuż práwie tonęłá; w tym wiátr powſtáły y między wyſokie ſkáły zánioſły, gdź miáł trochę ćiżße powietrze, ále go wiátr do br gu przybić nie chćiáł, dla czego w oney łod czekáł oczywiſtey śmierci ſwoiey; y był támże niebeſpieczeńſtwie onym od ſámego poránku odpołudniá.

Po

Potym z trefunku nadiachał go Okręt Piratow Morskich z Ziemie Murzyńskiey, ktorzy gdy go obaczywszy samego tylko na morzu będącego, iachali ku niemu, y widząc niebespieczeństwo iego, wzięli go do Okrętu swego. Potym Pan Okrętu onego, gdy uyrzał młodzieca bardzo pięknego, y urodziwego, wielce go upodobał sobie. A lubo na ten czas z przestrachu był prawie na poły umarły, iednak było znać po nim że był zacnego rodu człowiek, y umyślił się nim pokazać Cesarzowi Tureckiemu. A tak po długim żeglowaniu przyiechali do Alexandryi, na ten czas Cesarz Turecki mieszkał: Do ktorego on Marynarz poszedszy z Piotrem Hrabią oddał go Cesarzowi, ktory widząc Młodziana udatnego, wdzięcznie go przyiął, dziękuiąc wielce Marynarzowi onemu: y dał zaraz wolność Młodzianowi onemu takąż iakiey żaden Cudzoziemiec nie miał na Cesarskim dworze. Po kilku dniach Piotr Hrabia nie mogąc do siebie przyiść z przestrachu y z żałości, ktorą miał po swey naymilszey Magielonie, zawsze chodził smutny. Widząc Cesarz Młodziana z alterowanego, roskazał go zawołać do siebie, y spytał: czemuby tak smutny był? y pokazuiąc mu łaskawą twarz, mowił: bynaymniey się nie trwoż; y wiedz zapewne, że masz łaskę naszę Cesarską. Roskazawszy to iemu powiedzieć przez tłumacza, kazał go pytać; ieśliby do stołu służyć umiał? Powiedział Piotr: Nayiaśnieyszy Cesarzu, za tę łaską Wa-

ſzey Ceſarſkiey M. dziękuię pokornie, a co ſię tycze uſługi ſtołowey, żadnemu w tym nie dam y w to potráfię: że ſie W. Ceſárſkiey Mći: podobáć bede. Co gdy tłumácz Ceſárzowi powiedział, niewymownie z tego ućieſzony, y roſkazáł tym ktorzy byli zwykli do ſtołu Ceſárſkiego ſłużyć, aby mu rozpowiedzieli ſpoſob, iáko około usług ſtołowych przy Ceſárzu ſpráwowáć ſie miał A iż był dziwnie pieknego dowćipu, tedy ſie bárdzo ſnádnie náuczył Greckiego y Murzyńſkiego Języka. Gdy tedy czaſu iednego ſłużył Piotr Hrabia do ſtołu Ceſarſkiego, uznano, że żaden kſztáłtniey y ochędożniey nie ſłużył Ceſarzowi iako on, tak: iż ſię záraz wielce upodobał iemu. Y tak nakłonił Pan BOG ſerce onego Pogańſkiego Pana, iż ſię tak bardzo roſkochał w Piotrze Hrabi, że wſzyſtkie ſprawy Ceſarkie ná niego zdał; w czym on ſnadnie dogodzić mogł, dla czego Ceſarz dziwną łaſkę przeciwko niemu pokazował. y nie inaczey, tylko iák za własnego Syna go ſobie miał. A tak będąc Piotr Hrabia ná onym Urzędzie od Ceſárza przełożonym, przeciwko wſzyſtkim táſkłonnym, ſię pokazował, że międzi innemi Narody Pogańſkiemi, był w wielkiey ſławie. Bo cokolwiek mu kto zalecił czynić, to wſzyſtko z pilnością ſprawił, y z żadney ſię rzeczy nikomu vymowić nie umiáł, y przeto był dziwnie ſzanowany od wſzyſtkich ludzi poſpolitych: Aczkolwiek w takiey powadze, zacności y uczciwości był tam

ná

ná ten czas, iednak nigdy weſoley myśli miec nie mogł. Bo co ſobie wſpomniał przygody ſwoie, á bardziey niebeſpieczeńſtwo K: M. ná ktore, z iego przyczyny przyſzła, tedy zawſze ſerce iego było ſmutne; iednak tak owę żałość ſwą ſerdeczną, pokrywał twarzą weſołą, i nikomu nigdy po ſobie nie pokazował żalu ſwego ále gdy miał czas y mieyſce po temu, zawſze ſię z płaczem modlił do Pana Bogá ſwoiego, proſząc Jego Swięty litośći, áby on iako iego ſámego raczył wyrwáć z oſtátniego niebeſpieczeńſtwa zguby, áby tákże raczył tyż uczynić z małżonką iego, á puſzczaiąc tą ná wolą Bożą, proſił: áby mu Pan BOG w ſtanie małżeńſkim dał dokończyć żywota iego: Jáko ſię potym ſtało: kiedy Chrześcianom ubogim w więzieniu pogáńſkim będącym, wielkie iałmużny dawał, áby zá niego Paná BOGA proſili, żeby go pocieſzył.

Jako K. ſama iedna będąc w oney puſzczy, ocuciła ſię y nikogo nie widząc, płakała bardzo

GDy tak w onym leſie K. M. ſama iedna będąc, doſyć długo z nego ſpracowania ſpała o niemałey chwili ocuciła ſię, á mniemaiąc iż y ieſzcze ná łonie u K. odpoczywała, poczęła mowić: O moy naymilſzy Pánie, takiż to nieczas cierpiſz dla mnie; iá ſpię á ty nademną nieſz: przyſtoynieyſza było ábyś ty był ſobie począł. A gdy na te ſłowa żadney odpowiedzi nie uſłyſzała, mniemaiąc że y on też zaſnął, zmału głowę podnioſła, y uyrzawſzy iż nikogo

go niemaß, zlękła się z razu, á mniemáiąc że gdźi od niey odßedł nie daleko, zawołałá: naymilßy, naymilßy. A żádney odpowiedźi nie słyßała, tu dopiero przestraßoná powstałá, y poczęła wielkim głosem wołać, Panie, Panie. Ale gdy się iey żaden nie odezwał, zaśmuciła się bardzo, á prawie od pamięci odßedßy, biegała po oney puśczy: tam y sam, krzycząc, płacząc, R. R. wołáiąc co w niey głosu stawać mogło.

Gdy tedy widźiała co się z nią stało, od wielkiey żáłości padßy ná ziemię, umdlałá, y prawie ná poły umarła, á leżąc nie małą chwilę przez długi czas nie mogła ku sobie przyiść. Potym z oney ták wielkiey żałości trochę otrzeźwiawßy, usiádła pod drzewem, y poczęła rzewnie płakać, y mowić w te słowa: Ach niestety mnie dźiś nędzney ná świecie, y coż kiedy podkać mie nießczęśliwßego, kogo, nad mię? O iákożem iá iest ná świecie ze wßystkich ludźi náy nędznieyßa, oto straciłam iedyną nádźieię moię. Ach moy naymilßy, coż się stało żeś się odłączył odemnie? á czemuś mię opuścił ták wierną małżonkę, y towarzyßkę swoię? Cożeś kiedy złego po mnie postrzegł, żeś mię tu nędzną ná ták srogiey pustyni w tych niebespiecznych mieyscach odbieżał? wieß ty sam dobrze, iżem iá w domu Oyca moiego bez ciebie żyć niechciałá, choć iżem tam w roskoßy wielkiey y w Pańskim dostátku chowaná była, Ach niestetyż mnie! iuż widzę że ná tey pußczy długo żyć nie będę. O mój miły

miły R. gdzieżeś ſię ná ten czas odemnie odłą-czył? wiem to pewnie, iżeś mię nie umyślnie opuścił, áni z woli twoiey zoſtawiona tu ieſtem ſrogim beſtyom ná pożarcie. O iáko marnie zginę z świata, Corka R. wielkiego! Co zá po-grzeb będzie moy! pewnie nie inſzy, tylko od ſrogich beſtyi, ktore mnie po ſztuce rozniaſą. O moy naymilſzy, y cożci ſię do mnie nie podobało, że ſię tak ſrogim ſtał nademną? Gdzieſz teraz oná miłość ktorąś mi ślubował? Cżeś po mnie tak złego poznał, żem u ciebie iá táką przyſzła ohydę? Jeśli to, żem ci ſię była wſzytkich ta-iemnic zwierzyła? Tom przeciwko tobie z wierney miłości uczyniła, gdyż żaden człowiek ná świecie nie był tak ſercu memu miły, iáko ty ſam. Nie rozumiem coby cię innego o demnie oddalić miało, tylko zdrada, ktorąm iá Rodzicom moim uczyniła; podobnoś mniemał abym iá też ciebie zdradzić miała. O moy naymilſzy zaprawdęć to nigdy w ſercu moim nie poſtało. O wdzięczny R. gdzieſz teraz oná twoia ſzla-chetność, wierne ſerce, y cna obietnica? Ale ná ſiebie narzekać muſzę; bo co to zá beſpieczeńſtwo moie było, żem iá Pana mego, Dobrodzieia mego, ſwoim ſługą uczyniła, y ná ſtrażym go nad ſobą poſtanowiła: Azaż mnie nie przyſtoyniey było iemu ſłużyć? Dopierobym ci[ach nieſtetyż) ſłużyła, ále nie mam komu! Bom ſtra-ciła miłego mego, Pana mego, Dobrodzieia ná dzieię, pociechę, weſele, kochanie, ſtroża czyſto-

ści moiey. Już teraz widżę zem się stała iako
drugá Medea, á moy náymilszy drugim Jazo-
nem.

A tak będąc ona R. w wielkiey rospaczy, tu
łała się y tu owdzie po puszczy oney, szukáiąc
pilnie y szpieguiąc R. onego: áż potym nade-
szła ná te konie, ná ktorych przyiechali do mie
sca onego. Te gdy uyrzała, zrozumiała iż R
nie sam swą wolą odbieżał iey w onym le ie ál
się musiało iemu co złego przytrafić. Tu do
piero iesżcze większą żałością wzruszona, padł
znowu ná ziemię, gdzie nie mały czás iák uma
łą leżała; nie rychło potym orzeźwiwszy się zno
wu poczęłá lamentowáć. Terazem iuż uzna
ła prawdziwie, iż mię naymilszy moy, nie z ch
ci opuścił. Nie mogę teraz rzec bespiecznie,
by się ze mną niewiernie obchodzić miał; J
przyczyną tey ßtraży iestem, bo nalázszy sobie t
zacny á nieprzepłacony kleynot, znalázszy na
dzieię moię, á dlá spoczynku krotkiego przez tw
bespieczeństwo utraciłam go. O iak nieszcz
sny to sen moy był! o zbyt gorzkie to odpo
czynienie moie! Gdzieżeś się podział moy na
milszy? dopierom zrozumiała, że nikt inny nie ie
przyczyną zginienia twego, tylko iá nieszczęsn
Ach niestetysz! cożem naylepszego uczyniłá: żem
cię tak marnie o pociecho moia, o wesele m
sobie utraciłá? Czemuś się mnie co złego nie st
ło, albo mnie co podobnego pierwey przed t
bą nie potkało? Przeczemu, ieśliś ty umarł, n

iá

iá miásto ciebie te śmierć zastąpiła? Ach niechciało złe nieszczęście, ábym iá pierwey była umarła, ániżeli ty. Bo iako baczę do siebie że nie tak mnie była wielka szkoda zginąć, iako ciebie naymilszy moy. O śmierci nie baczna, wi dzę żeś się omyliła, daleko było podobniey, abyś mnie była nikczemną białogłowę stráciła, ániżeli tak zacnego, sławnego R. ktory się mogł wielu ludzi upadłym przygodzić. Y czemużeś iemu życia raczey, nie mnie mizerney nie zostawiła? Dalekobyś mi była milsza rzecz uczyniła, anizelis mię ták w tey żałości zostawiła? Ale iuż mi tez nie stawa opłákiwać zguby miłego. Nie lutuy że iuż o srogá śmierci práce swoiey, oto głowa moia iuż iest gotowa pod srogi miecz twoy, iuż nie żałuy ręki twoiey wyciągnąć na mnie, á niechay nie długo chodzę w żałobie po swym naymilszym. Ale coż wiele żądam śmier ci, gdyżem iey niebespieczeństwy w koło iest otoczona.

A tak w onym narzekaniu przyszedszy do siebie R. y obaczywszy, że się woli Bożey sprzeciwiła, zaraz się do modlitwy udała, mowiąc: Panie BOZE Wszechmogący, ktory sam naylepiey wszystko rządzić y sprawowáć raczysz, y ktory wedle woli Twoiey S. co się Tobie zda czynisz, á nie iest ktoby się Tobie sprzeciwić miał? gdyż to była wola y przeyrzenie Twoie, żeś mię tak wielkim smutkiem nawiedzić raczył, za to iá pokornie dziękuię Tobie; ále to uznaie że słusznie

nie cierpie: bom opuściwßy Ciebie BOGA mo-
iego, w ktorym każdy człowiek śmierteln nay-
przednieyße ſwe kochanie pokładáć powinien, y
wßzyſtkę ſwoię nadzieię zawße má mieć w To-
bie, tom iá wßyſtko o Wßechmogący Panie
pokładała w ſtworzeniu, zapomniawßy o To-
bie Stworcy moim. Dznaię żem tak cięßko
zgrzeßyła przeciwko Tobie o Wßechmocny BO-
ZE, żem miłość tę, ktorąm Tobie była powin-
na do człowieka obrociła, y przeto iá nędznica
date ſię z tego winna. Jednak Cię proßę nie
raczże mnie opußczać w teraźnieyßym nießczę-
ściu moim, á chćiey odmienić w radość y weſe-
le te ſmutki y utrapienia moie, pozwol mi ieß-
cze kiedy oglądać w zdrowiu małżonka moie-
go. O ktobymi dał żebym to widzieć mogła
w ktorą ſię ſtronę obrocił, pewniebym go ßu-
kać nie przeſtała, bym miała wiele krain obeyść.
Teraz dopiero widze, iż ten przypadek ſtraßny
y cięßki fraſunek, nie ſkąd inąd ná nas przyßedł
tylko za ſprawą nieprzyiáciela Duß naßych kto-
ry ſię zawße z pilnością zwykł to ſtarać, iako by
wßyſtkie pobożne uczynki w złe odmienić mogł.
Bo iż widział, żem ſię iá z naymilßym moim
żadną nierządną miłością bawić niechciała, roz-
złączył nas zdradami ſwoiemi. Ale Ty dobro-
tliwy BOZE! nie day władzy duchowi piekiel-
nemu nád ciałem moim, á Duchem Twoim S.
we mnie potwierdzić ſtateczny moy umyſł, abym
w czyſtości była z łaſki twey zachowana do tąd

áż Ty, iako Pan miłośierny, wszystkie żałości mo-
ie, w wielkie pociechy przemienisz, y sprawisz to
z dobroci twoiey, iż w dobrym zdrowiu oglądać
będę ukochanego máłżonka mego, gdyż to wiem
dobrze, iż on iest mnie z łaski Twoiey Swiętey
obiecany; zaczym iá nie wątpie, iż Ty, iako BÓG
moy miłośierny, opuścić mnie nie raczysz, ále cza-
su tego obrocisz płácz moy w weselle.
Po tákowey modlitwie, trochę smutney R.
serce rozweselone zostało, y niezwyczayney nabrá-
ło śmiałości, bo uyrzawszy drzewo wysokie, ná
nie wlazła y patrzała ná wszystkie strony, ieże-
liby kogo nie uyrzała: iednak nic nie widziała,
tylko wielką pustynią. Potym zlazszy z drze-
wa, szła iak náydaley mogła, żeby ná iaką ścieżkę
trafiła, ktorey szukaiąc przez cáły dźień smu-
tna R. nic nie iadła áni piła, płaczem się tylko
łzami zasiliła. A gdy iuż słońce zaszło, smu-
tna R. myśliła, iakoby miała swoie życie zá-
choważ od czystey zguby: á tak upatrzywszy ie-
dno drzewo wysokie krzewiste, z wielką trudno-
ścią ná nie wstąpiła, támże całą noc ná nim sie-
działa płacząc wzdychaiąc. Tam w oney żá-
łości będąc, umyśliła nigdy się nie wracać do
domu Oyca swego, wiedząc iako go ná siebie
rozgniewała. Y postanowienie w tym podo-
bne słowa uczyniła: Już nic niedbam, bylem
się iako tako pożywić mogła; poydę po rozma-
itych krainach świata tego, izali Pan BOG
nie zdarzy, iż znaydę naymilszego małżonka mo-
ie-

iego. A co iá Panu BOGV obiecuię, ze ni
gdy ſtáteczności ſwey odmieniáć niechcę: y o
wßem wczyſtości tak, iakom poczęła, chociáż
też nie znaydę naymilßego mego, áż do śmier
ci chcę trwáć: Tylko proßę o Wßechmogąc
BOZE, ábyś mię ſam wſpomoc raczył.

Jako K. całą noc ſiedząc ná drzewie, áż
do dnia płakała rzewliwie.

W Onym iey takowym narzekaniu, bárdzo ſi
iey noc długa zdałá, á wßákże iednak cie
ßąc ſię płaczem, ſwego naymilßego wſpomin
ła ſobie, y tußyłá iż go kiedy oglądáć miáła. Gd
iuż dzień nadchodził, á słońce promieńmi zorz
zapalało, tedy K. zſtąpiwßy z drzewá onego
wrociłá ſię ku onemu mieyſcu, kędy
ná noc byłá, przyßedßy tam, nalazła o
ne konie uwiązane, ktore z wielkim płaczem
żałością odwiązawßy, mowiłá: Już teraz idźci
po świecie gdzie ſię wam zda, á iakośmy wßy
ſcy ſtracili Paná ſwego, tak go ßukaymy, idźci
każdy w ſtronę ſwą, y iá też gdzie mnie P. B
obroci poydę. Y tak ßła po onym leſie, ßuká
iąc gdzieby nálazła iáką drogę. Y znalazła wiel
ki gościeniec, przez ktory przeßłá; y niedaleko
ſię od niego oddaláiąc, ßukała ſobie drzewá ia
kiego krzewiſtego, ná ktorymby iey nikt nie uy
rzał, á ona żeby ſobie kogo upátrzyć mogła, gdy
ſię iuż dobrze z południa ku wieczorowi nachy
liło, uyrzała Pielgrzymkę iednę, ktora z Rzymu
szła, y wołała ná nię. Ona gdy ßła ku niey, wi

dząc

dząc Panienkę w szátach kosztownych, tak się zdumiała, iż nie wiedziała co mowić miała. R. potym stąpiwszy z drzewa, rzekła: Moiá naymilsza Pielgrzymko, proszę cię uczyńże to dlá mnie dayże mi to odźienie twoie zá te szaty moie. Słysząc to Pielgrzymka, rozumiała że z niey żártowáła, á mniemaiąc áby więcey ludzi było przy niey, poczęła się wymawiać z tego, mowiąc: szláchetna Panienko, nierozumiem coby tego za potrzeba byłá, dobrze iest każdemu tak być ioko ie mu należy, á przetoż przestawać ma każdy na swoim, wedle stanu swego. Abo mniemacie, iżbym się tá na ten kosztowny ubior wasz tákomić miała, wole ná swoim ubostwie przestawać, proszę żebyście ze mnie nie żartowali? Niemasz u P. BOGA względu ná piękne szaty, tak we złey szacie płatny iest u niego człowiek ubogi, iako bogacz w złotogłowie. Albowiem te zwierzchne dostatki, tylko to mizerne ciało zdobią, ále gdybyśmy wewnątrz weyrzeli, obaczylibyśmy iak bardzo Duszę szpecą; prędzey w ubostwie może znaleść człowieka pobożnego, ktory się P. B. podoba. A tak miła Panienko proszę nie naśmiewaycie się ze mnie.

To usłyszáwszy Magielona, á zaláwszy się łzami, odpowiedziálá: Co mowisz rozumnie, mam to ná dobrey pieczy, dlá tego wierz mi, że się z ciebie nie naśmiewamy widzi Pan BOG serce moie, że mi bardzo omierzły te pstrociny, á ták uczyń to dla mnie, przyimii te szaty moie, á mo-

żna-

znali rzecz, proßę ábyś mi ſwoich użyczyłá. V ſłyßawßy Pielgrzymka te ſłowa, zrozumiała. i oná Panienka z niey nie żartowała, ále chciał ſię dowiedzieć przyczyny, dla czegoby to uczy nić chciałá? Ale K. niechcąc ſię z nią w żadn rzecz wdawac, iedynie iey proſiła, áby to dl niey uczyniła, żeby ſię z nią mieniać mogła. O ná Pielgrzymka niechcąc ſię też z nią długą rze czą zabáwiáć, widząc umyſł iey, przyzwoliła n wßyſtko. A tak zdiąwßy z ſiebie ßaty, oblokł K. Pielgrzymſkie, á oná też wźęłá K: potym oná Pielgrzymká dziwowáłá ſię bárdzo temu coby to zá Pánná byłá, przeto w owey podro ży nie mogłá iey z myśli ſpuścić. A K. wzią wßy ná ſiebie Pielgrzymſkie ßáty, záráz ſwoi twárz záſłoniłá; y choćby ią był przedtym znał tedyby iey był ná ten czás nie poznáł. Nie chcąc oraz, áby náymniey iey piękność byłá u znáná, tedy błotem náczerniłá mieyſcá te ná twá rzy ſwoiey, ktorych ſobie zakryć niczym niemo głá.

Jako K. Magielona poruciwſzy ſię Panu BOGU, ſzłą do Rzymu, y mieſzkała w gościnnym Szpitalu, uboſtwu ſłużąc: potym ſzła do Hewlu, pytaiąc ſię o ſwoim Małżonku

POtym K. przyßedßy do oney drogi, ktorą Pielgrzymka ßłá, umyśliłá proſto iść do Rzy mu, náwiedzić Grob Apoſtołow S. Piotrá y Páwłá, bo ná on czás ludzie nábożni, tákie d ro gi

gi odpráwowáli, ktore ſię ściągáią ná chwałę Boſką. Idąc ná mieyſce święte przez onę wſzyſtkę drogę, báwiłá ſię nabożeńſtwem. A gdy potym do Rzymu przyſzłá, náypierwey wſtąpiłá do Kośćiołá Swiętego Piotrá, tam przed Wielkim Ołtárzem poklęknąwſzy ſerdeczni? ięłá wzdychác, obfitemi ſię łzámi záléwáiąc mowiłá tę modlitwę: O BOZE náymiłośierniéyſzy, Oycze wſzyſtkich oſierociáłych przo ſię iá poruczám w obronę Swiętą Twoię. Wieſz dobrze żem iuż Oycá mego y że wſzyſtkich do niem iego opuśćiłá, y nátom ſię byłá udáłá, ábym w ſtánie świętym Małżeńſkim żyłá, ále gdy ten moy umyſł opák ſię obroćił, á podobno ſię tákowy ſtán moy nie podobáł tobie? Já teráz niechcę mieć moy miły Pánie, innego Oycá, innego Oblubieńcá, nád Ciebie Stworzyćielá mego, Ty ſám iáko dobrotliwy Ociec, będźieſz proſtowáł inſzą drogę do poſtánowienia mego. O náyłáſkáwſzy Pánie JEZU Chryſte, Synu BOGA żywego, národzony z Pánny MARYI ktory wſzyſtkie wierne ludźie Chrześćiáńſkie názywaſz Bráćią, y Siostrámi ſwoiemi, proſzę ćię przez niewymowne miłośierdźie twoie, rácz to dáć, ábym iá w tym świętym ſtánie, ktory ſię Tobie podobá, mogłá dokończyć żywotá ſwego. A ták z wielką nádźieią modliłá ſię Pánu BOGU, nie wątpiąc, że ią poćieſzy w tym fráſunku.

Po

Po tákowey modlitwie, gdy iuż chciáłá z Kościołá wyniść, áż uyrzałá Wuiá swego, Sycylijskie Xiążę, ktory był ná ten czás od Siostry swey K. Neápolitáńskiey przyiáchał do Pápieżá, prosząc o listy w rożnę strony, áby wszyscy Páná BOGA prosili, żeby się Corká iey Krolewná Mágielona do Rodzicow swoich w zdrowiu wrociłá. Oná uyrzáwszy go, bárdzo się zlękłá, obawiáiąc się áby iey nie poznał, szłá potym przed Ołtarz Piotrá Swiętego, tám poklęknąwszy, nie śmiáłá nigdzie obrocić twárzy swoiey ále się pilnie modliłá, Páná BOGA prosząc: áby ieszcze ukochánego máłżonká swego [ieśliby był żyw] oglądáć mogłá. A gdy obaczyłá iż z Kościołá wyszedł, szłá potym do szpitálá pielgrzymskiego, támże przez pietnáście dni [iáko tego zwyczáy] w Rzymie mieszkáłá, máiąc w BOGu nádzieię, że miáłá bydź w swych prozbách wysłuchána.

Gdy tedy ná káżdy dzień u Grobow S. Páńskich bywáłá, szpitále náwiedzáłá, chorym służyłá, potym umyśliłá iść do Prowincyi, spodziewáiąc sie tám usłyszeć, y czego pewnego dowiedzieć o swym máłżonku z ginionym. Wyszedszy z Rzymu, pytáłá się o drogę prostą do Prowincyi. A przyszłá do niektorego Miástá, ktore zwáno Genuá, tám się pilno o drodzę co náyprostszey pytáłá, Ale iey odrádzáli, áby ziemią nie szłá, powiádáiąc o

zboy-

zboycách, ktorych iest nie máło w puszczách buiących ludzi przechodzących, wiec iey rázono: áby sie stáráłá, żeby morzem tym iáchálá, náybliższá bowiem y naybespiecznieysza morzem drogá byłá.

Szłá tedy R ku morzu, y ná iey szczęście tráfił sie sie Okręt, máiący płynąć do Powiátu, ktory zwáno Vnárką Wodą; tenże Powiát názwán od Miástá głownego, ktore zwáno Vnárke Wody, á ten Powiát iest blisko prowincyi. Potym R. mowiłá z Pánem Okrętu onego, ieśliby ią z sobą wziąć chciał. On vyrzáwszy ią, rzekł: uczynię to dlá P. B. cię z sobą wezmę, iákosz y wziął!

Gdy tám do onego Kráiu przyiecháli wyszedszy z Okrętu, śli do Miástá, ktore zwáno Sewel. Vyrzáwszy iedná nábożná Mieszczká R. M. mniemáiąc, że byłá prostá Pielgrzymká, prosiłá iey w dom swoy: y wdzięcznie ią przyiąwszy, przyniosłá czáre winá słodkiego, y dáłá iey wypić, y niechciáłá iey ná noc wypuśćić z domu swego, pilnie sie pytáiąc o iey pielgrzymowániu. Iákosz R powiádáłá iey iáko z Rzymu szłá, á iáko z Genui nie rádzono iey iść puszczómi dlá niebespieczeństwá, y iák morzem przypłynęłá do Sewlu.

Pytáłá też oney swoiey Gospodyni, coby był zá obyczáy w oney ziemi ich y ieśliby iż Cudzoziemcy, swobodne y wolne przeyście przez ziemię mieć mogli? Odpowiedziá-

łá

łá Gſpodyni: Wiedz o tym miłá Pielgrzym
ko, iż ziemiá Páná náßego, ieſt bárdzo be
ſpieczná y wolná, á Pán náß Wolfáng Hrá
biá Prowincyi, ieſt bárdzo możny, á ktem
X. ſobie wolne, trzymá ziemię ſwą záwße
pokoiu, począwßy, od Prowincyi, áż do Ar
gonii, y nigdy nieprzyiáciel nie rárgnął ſ
na Páńſtwo iego, ktory też roſkazał po wßyſ
kim Páńſtwie ſwoim, abyśmy Cudzoziemco
wielką chęć pokazowali. Jedn iż teraz Pa
naß y Pani, ſą w wielkim ſmutku z tey prz
czyny: iż iednego Syna maiąc, ſławnego
ktoremu rownego nie było utracili, ten
napárł iachać dla wiadomości, coby ſię międz
poſtronnemi Narody działo; y iuż to dw
lecie, iako o nim nie ſłyßeli, y nie wiedz
gdzie ſię obracał; z tąd zoſtáią w wielkim ſm
ku po nim, y wßyſcy Poddani, w wielki
żalu y fraſunku zoſtáiemy.

Gdy tak oná Goſpodyni, cnoty y ukłádn
ści onego Xiążęcia Piotra Hrabie wyliczá
ſłyßąc to Magielona, wnet zrozumiała, iż i
cże go w domu nie było Oycowſkim: n e m
gąc wytrwać łzami ſię żaláłá, y mowiłá do
ney Goſpodyni: Oucżciwa Pani, żal ſię Pá
BOże, ieśliby ten tak ßlachetny y godny
y potomek Xiążęcia Pana waßego, miał m
nie zginąć. A tak cięßko wzdychaiąc, ob
weſpoł płakały. Ale Magielona w ſercu ſwy
rozmyślała, iż nie bez przyczyny R. on
niey

iey odłączyłsie, musiała iakaś złáprzygoda nań przyiść: tak od wielkiey żałości serdeczney płakała. Widząc ná Gospodyni: iż oná Pielgrzymka rzewno płakáłá, tedy sie iey tym bardziey rozmiłowáłá, wielką iey chęć y uczciwość w domu swym pokázuiąc przez trzy dni. Iako Magiełona trzy dni w Hewlu mieszkaiąc, radziła się Gospodyni: gdzieby mogła Panu BOGU w oney ziemi służyć?

GDy tam przez trzy dni w onym Miasteczku M. y w oney gospodzie przemieszkiwáłá, iedney nocy nie mogąc spáć, myśliłá sobie w sercu swoim, iż gdyby sie zginiony moy naymilszy małżonek nie wrocił, nie przyszłoby mi ináczey sobie postąpić, iedno sie u stáráć o iákie mieysce gdziebym gł we swą bespiecznie schronić mogłá, y Panu BOGV służyć, ábym ták Pánieństwo swoie bez wszelkiey zmazy, snadnie zachowáć mogłá. Y ráno wstawszy ná modlitwy swe zwykłe, szłá potym do swey Gospodyni, pytaiąc sie iey: ieżeliby oná nie wiedziáłá o iákim mieyscu spokoynym: nie dáleko Xiążęcey ziemi, gdzieby oná mogłá Panu BOGV służyć, áż do śmierci swoiey.

Gospodyni widząc ták szlachetny umysł oney Pielgrzymki, powiedziáłá iey: iest tu nie dáleko ná gránicach w Páństwie Xiążęcá nászego iedna Insułá, ktorą zowią Pogáński Port, do ktorego wiele Okretow z rozmaitymi y bogatemi kupiámi przychodzi, práwie ze wszystkiego świátá; Gdzie dla skał wysokich, iest trudny y niebespieczny przyiazd, oraz dlá zaráźliwego powietrza, ktore z tamtego morza miedzy skałami záraża wiele Zeglarzow, y przeto w tamtym porcie, wiele chorych ludzi zostáie. Przeto szlachetna Pielgrzymko (ieśliby sie moia rada podobáłá) mnieby sie zdáło, żebyś tam naybespieczniey mogłá Panu BOGV służyć, opatruiąc tych chorych, z ktoby wielką zapłate, y wieczne błogosłáwieństwo od Paná BOGA otrzymáć mogłá.

Natychmiast sie rada tak wa Mkgielonie spodobała; y zaraz sie pożegnawszy z oną Gospodyn a, y podziek wawszy iey zá one chęć, y zá dobra wola, sstná on mieysce, ktore sie iey bardzo pod bał. A c miała na ten czas pieniedzy, łożyła ná wystawieni Szpitala, y Kośc ołek nie wielki przy nim zbudowa roskazała na chwałe Panu BOGV.

Gdy dokończono budowania nego, Krolewna wprowadziła sie tam, y roskazała trzy łoża zbudowáć n ktorychby ludzie chorzy mogli leżeć, y ktorymby ona wielka pilnościa służyła. Ják sz wielki im tam wczą czyniłá, á sama dziwnie surowy żywot z wlelkim nabożeństwem wiodła tak: iż ludzie oney Insuły, ktorzy tam ustawicznie mieszkali, wiedząc iey cnotliwy y ś żywot, nazywali ią też świeta Pielgrzymka. A że o nych czasow przy obrazach nie małe cudá stawały przetoż też u onego Kościoła Swietego Piotra, wielkie sie cuda pokazowały, z własczа około ludzi chorych. A potym ono mieysce przyszło do wielkiey sławy, iż si tam do niego wiele ludzi schadzało, dlá czego w elkie ofiary u onego Kościoła bywały. Czasu iednego Wolfang Hrabia z Prowincyi y Petronella Małżonka iego, Ociec y Matka Piotra Hrabi z Prowincyi, obiecali sie z wielkim nabożeństwem do Kościoła onego stawić, y gdy tam przyiachali uważaiąc on porządek Szpitala y Kościoła onego, bardzo sie dziwuiąc, mowili sami do siebie: O zaprawde, musi to bydź iakaś Pani świeta, O wiedziawszy sie o tym Szpitalna, iż tak zacne Xiąże z Xieżną przyiechali, wyszła przeciwko nim, y uczciwość uczyniwszy z wielka ie powaga przywitała, że sie bardzo dziwowali oney iey układność iż tak e poważne słowa z ust oney ubożiuchney Niewiasty pochodziły, á dziwuiąc sie onemu rozumowi iey mieli ią sobie zá świeta tak iż sie w niey zakochali, y w elka iey uczciwość czynili, Potym ona Xieżna poszedszy ná

stro-

ſtronę z oną Szpitalną, poczęła ſię uſkarżáć y żałośnie płakáć przed nią, wſpominaiąc Syna ſwoiego y odiechanie iego mowiąc: iż to iuż dwie lecie, iáko o nim nic nie wiemy gdzie ſię podział, y ieśli żyw zoſtaie ál bo zginął. Widząc Szpitalna bardzo ſmutną Kieżnę ácz ſama n e mnieyſzy żal ná ſercu ſwym miała, iednak niechcąc tego pokazáć po ſobie, poczęła ią wdzięcznymi ſłowy cieſzyć; á tak z oney ſp łeczney rozmowy, nie wymownie Petronella była ucieſzona, y obiecała ią częściey nawiedząć ku ſpołecznym rozmowom, obiecuiąc ią też obdarzyć wſzyſtkiemi potrzebami, tak ku żywności, iáko też y ku naprawie Kościoła y Szpitala. Za co ey Szpitalna bardzo dziękowała. Potym iey też Petronella proſiła, áby ey przed Panem Bogiem w modlitwach ſwoich nie przepominała, áby ią pocieſzyć raczył. Co ona z wielką checią obiecała, bo go ná le ſzey pieczy miała niżli ona. Jeżel by ſię też trafiło od kogo dowiedzieć (iákoż wiele rozmaitych Narodow do tey Inſuły chodzi) y ieżeliby ſię trafił iey Syn, żeby iey nie omieſzkiwała dáć znać o nim; co mſzyſt ona Szpitalna z wielką checią uczynić obiecała. Gdy iuż z onego Szpitala Wolfang z Petronellą iácháli, poczęła Kieżna przed Wolfangiem żalec é one ś. Pania, powiadaiąc iáko oſobliwe ukontentowanie z ey rozmowy miała. Po odiachániu, Magielona iáko była zwykła, ſzła do poſług onych ubogich, á tam każdego z nich opatrzywſzy, ſzła ná ſpoczynek ſwoy, y modląc ſię Panu BOGV. poruczała wſzyſtkie ſprawy Swiętey opiece Jego.

Jako Wolfang Xiążę z Petronellą Zoną ſwoią do domu przyiachali ze Szpitala onego gdzie przynieśli Rybacy rybę w ktorey znaleziono pierścienie, ktore niegdy dała na pożegnaniu ſwym Synowi ſwemu.

Tego czaſu, gdy z onego Szpitala Wolfang Hrabia z Małżonką ſwą przyiachali do domu ſwego.

Rybacy łowiąc ryby ná morzu, ułowili osobney piękności rybę, ktorą zwano wilk morski; á rozumieiąc bydź godną áby ią podarowano iakiemu zacnému Pánu, że była w onym Xięstwie Wolfanga Xiążęcia Zoną chcąc się tym przysłużyć Jey zánieśli onę rybę á t dlá tego: áby im wolniey dopuścił połowu w morzu ná gruncie swoim; gdy potym oną ryba w kuchni była sprawiona, tedy kucharz w brzuchu ryby oney nalazł węzełek czerwony kitayczany, ktory wy awszy n ost do Xiężny, nie wiedząc co w nim było, ktora chząc się do wiedzieć co iest, odwinęła, y obaczyła one trzy pierścienie, ktore była dała przy pożegnaniu Synowi swemu.

Tam gdy ie poznała, od wielkiey żałości omdlawszy ná ziemię upadła, tak: iż Panie Dworskie *nie* wiedząc co się iey dzieie, rozumiały że iuż umarła. Potym ięli iey pulsy trzeć; po n e małey chwili, przyszła ku sobie. Y mało co otrzeźwiawszy, posłała po Wolfanga Męża swego, ktoremu z wielką żałością oznaymiła co się z nią stało, y iako iuż stracili iedynego Syna swego.

Y pokazała mu one pierścienie, ktore z morskiey ryby wyięli. Y poczęła z wielkim płaczem narzekać, mowiąc: O Synu moy miły, o iedyna nadzieio star ści naszey, iuż teraz widzę smutna Matka, twoia, iak ś nędznie dokazał Rycerstwa swego. Ach niestetyż mnie smętney Matce, czemużem iá kiedy pozwalała, iedynego Syna maiąc, puścić go z domu! O marna rybo, tożeś ty pożarła Syná mego.

Ach moy naymilszy Synu, iakisz to był grob twoy w głębokościach m rsk ch. O nieszczęsnyż to był czas w ktorys się pokwapił iachać, poprawiać sławy naszey, otoż pospołu z t bą głęb k się zanurzyła sława twoia! O moy naym lszy Synu, n e rychło iuż wypłynie ku gorze męstwo twoie! O złe nieszczęście, nie mogłoś ná kim innym pokazać srogości swoiey, iedno nad Synem

nem moim iedynym! Z ktorego cięszkiege smutku miasto pociechy w starości moiey, doczekałam się miasto podparcia stabości moiey przed czasem śmierci. Ach okrutna śmierci, żeś mi iuż odieła wszystke pociechy y radości moie, á gdyś mi teraz odieła naywdzęczniey- szego Syna mego, weźmi też y mnie zá nim.

Słysząc Wolfang nárzekanie Małżonki swey Petronelli, był wzruszony żal ścią z śmierci Syna swego, ále Pan rozumny cieszył Małżonke swoie mowiąc: Miła Petronello, coż iuż czynić mamy, á zaś to iest w mocy naszey przeciwić się woli Bożey? snadź się tak Panu BOGU podobało. Aczci żałosne serce wytrwa nie może, żeby smutkiem wielkim wzruszyć się nie miało: ále gdyż się tak Panu BOGU podobało, to mamy y tak Jego wdzięcznie przyimować. A czyliśmy to sami od siebie mieli, on to nam był dał, on zaś wziął, zá co niechay będzie Jemu wieczna chwała: Zaniechay że tedy proszę cię tak wielkiego narzekania twego, ałbowiem tak serce moie przypráwisz o wieczny bol, iakoż go iuż czuię w sobie. Otrzyi proszę cię miła Petronello oczy twoie od łez, cieszą się przykłady starymi, wspomniy Joba w iakiey żałości był po Joachymie swym, á przecię go Pan BOG pocieszył. Wspomniy ná Joba, iako był potracił wszystkie Dziatki y maietności á Pan BOG stokrotnie go pocieszył. Wspomniy y ná Tobiásza iako się z nim y inszymi ludźmi s. Pan BOG, obchodzić raczył, á gdy oni nie wątpili o łasce Jego, tedy im znamienite y hoyne dawał pociechy. Tak y my nie wątpiwszy w łasce Jego, á on nas stokrotnie pocieszy. Słysząc Petronellá takową mowę Męża swego, poczęła mowić: O moy náymilszy Mężu radabym serdecznie żeby mi Pan BOG takie serce sprawił ábym się mogła takowey żałości odiąć, ále nie mogę. Inaksza była sprawa Joba Patryarchy, gdyż Syn iego był żyw, ále nasz (iak tego są pewne znaki) po człon-

ku rozniesiony od srog ch bestyi morskich został! Ach nieszczesna rybo tożes mi dziś żałosną nowinę przyniosła tuż przynieś zaraz y śmierć mnie żałosn y Matce iego A tak będąc w onym smutku, roskazała wnet z ścian w Pałacach swych zebrać one kosztowne obicia, á ná miejsce ich czarnym suknem obić roskazała pokazuiącym żałobę po śmirci Syna swego Także też Wolfang Xiąże roskazał w swych Pałacach uczynić. A gdy takowa smutna nowina rozeszła się po wszystkiey Ziemi, wszyscy poddani iego w wielkim smutku byli, usłyszawszy o śmierci Syna Xiążecego

A gdy też ona nowina do oney Insuły doszła, gdzie była K ktorą ona usłyszawszy wielce się zasmuciła Jednak chcąc się pewney rzeczy dowiedzieć naiąwszy Kursora pisała list do Xiężny Petronelli, w te słowa: Doszła mię iakaś nie dobra nowina, iakoby Syn W. X. M. zapewne miał umrzeć, z czegom iest bardzo żałosna Albowiem znaiąc łaskę W. X. M. ná przeciw sobie, z pilnością starałem się o to, iąkobym mogła iako pociesznę nowinę przysłać W X. M. ále uprzedz ły widzę żałosne nowiny. A przetoż iakobym się rada społecznie z W X. M z wesołych nowin cieszyła, tak też poczytam rzecz słuszną, ábym z tey smutney nowiny, społecznego żalu dopomagała A iż jeszcze temu wiary nie daię, to mi się zdało przystoynie uczynić, abym się przez pisanie swe od W. X. M. pewney rzeczy dowiedziała; proszę W. X. M. áby mi tego zá ták e bespieczeństwo y dworne W X. M. ni raczyłá poczytać, gdyż mnie nie insza rzecz do tego przywiodła, iedno Chrześciáńska powinność, iż każdy widząc smutnego bliźniego swego, má też bydź wcześnikiem iego smutku, álbo wesołości. Znaiąc ia tedy obfitą łaskę W X. M. przeciw sobie, zaniechaciem tego niechciała, ábym też o tym wiedzieć nie miała, co się tam ná ten czas dzieie około W. X. M.

Za-

Zatym ſię łaſce W. X. M. zálecam, na zawße życzliwa y naynižßa ſłużebn ca.

Gdy takowy Liſt do Xiężny był przynieſiony, ſkoro iey go przeczytan były tego bardzo wdzięczna; ná ktory nic nie odp ſuiąc, słowy krotkiemi onego Poſła (o wielkiey ſwey żáłości iey oznaymuiąc) odprawiła, powiedaiąc iż tám ſama w prędkim czaſie u niey będę á wßyſtko, co ſię ſtało z mym naymilßym Synem oznaymię On Poſeł áby był pewnieyßą ſprawę dał oney Szpitalney, z pilnością ſię pewney rzeczy między Dworzany Xiążęcemi dowiad wał, bo mu to Szpitalna zleciła, by ſię wywiedział co ſię tam ſtało. A tak wywiedziawßy. ſię doſtatecznie, wrocił ſię do oney Inſuły: y ſprawiwßy od Xiężny Poſelſtwo, powiedział, iż tu ſama w prętce będzie Potym M. pytała ſię, czegoby ſię tam dowiedział? odpowiedział: Że Rybacy urowili rybę w morzu, ktorą zowią W lk Morſki, y darował ią Xiążęciu, y w oney rybie znaleziono trzy pierścienie, ktore była dała X ężna Synowi ſwemu ná pożegnán u. Vſłyßawßy Magie ona o pierścieniach, zaraz ſię domyśliła, iż te były ktore m ała od niego A tak z wątp wßy o życiu iego, acz przed Poſłem z tym ſię nie wydała, ßedßy do Cele ſwey znowu lamentował, w te słowa? Już widzę tak oſierciała ieſtem białagłowa, że nießczęśliwßey nie maß nad mię. Ach nieſtetyß mnie od wßyſtkich opußczoney! Y czemużem iá pierwey ſama nie umárła? O nay wdzięcznieyßy Małżonku moy, iuż ſię á nie uc ekę z towarzyſtwa twego! O nießczęśliwa rybo, daleko bardziey przynależało, ábyś mnie była pożarła, niżeli O. blubieńca mego. O iako krotko, y bardzo ná czas mały naßa miłość społeczna trwała? á ſmutkowi y boleści, żadnego końca nie maß zawzdyſię w nędznym. ſercu mym co żałoſnego ponowić muſi iamci, (ách biada mnie) iá tey śmierci przyczyna była. Przeto

Przetoż bym teraz raczey umrzeć zaraz wolała, tak niżeli czeſto mam umierac.

Potym Xieżna Petronella, bedac tak bardzo z łoſna po ſwym Synu, żeby ſie nie iako w oney załosci ucieſzyła, iachała do Inſuły Portu Pogańſkiego, aby tam uczyniwſzy obchod Synowi ſwemu, z ona Szpitalna ſie ſpołecznie cieſzyła. Albowiem Xieżna ia bardzo kochała, iż (iako ſie pierwey powiedziało) zá áw ia miała. Gdy przyiachała, zaraz ku Kościołowi ſie udała, a Szpitalna poſtrzegſzy ia do niey wyſzłá y przywitawſzy ſie, ſzły do Kościoła. Tam po niektorych modlitwach Xieżna bardzo żałoſna bedac, przyzwała do ſiebie Szpitalney y poczeła iey o ſwym ſmutku powiadać, mowiac: Szlachetna Panno, wdzieczna m była piſania twoiego, widzac iż oſobliwa miłość ſkłoniłáś ku mnie y ku Domowi memu. Jabym to była rada widziała, żebyś ſie była ze mna cieſzyła z powrocenia Syna mego, ále gdyż inaczey BOG chciał, wiec mi teraz społecznego żalu dopomoż. Jużem ſtraciła wſzyſtke pociechę ſtarości moiey iedynego Syna mego już go podobno wiecey nie obacze. Ach nieſtetyſz mnie żałoſney Matce, żem kiedykolwiek ná to pozwalała Synowi memu, ćby był iachał na to niefortunne Ryceſtwo ſwoie. Słyſzac to M. tak żáłoſne narzekanie ſmutney Matki, poczeła rzewno płákać, Słyſzałam Miłościwa Pani, że w tey rybie co ia Xiażeciu darował, naleziono iakieś pierścienie Syna W. X. M proſze ieśl by W. X. M. miała przy ſobie, racz mi też pokazać; potym Xieżna pokazała iey; Ona poznawſzy iż też ſame były, ktore niegdy od Meża ſwego miała, dopiero wieſza boleścia ſerce iey przerażone było. Ale iako medra Panienka, niechcac tak wielkiey żałości pokazywać po ſobie, weſoła mina y ſłowy cieſzyła Xieżne y ſama ſiebie, mowiac: Miłościwa Xieżná każdemu poważnemu ſercu, nic innego wiecey

cey nieprzystoi, iedno w naywiększym przypadku, r[illegible] zu mem się sprawowáć. Prawdá że to nie mały żal serce opanowáć musiał W. X. M. iednego tylko Syná maiąc, ták go marnie postradáć. Ale tym się cieszyć należy że to wola Boża była; á co się iemu podobá, ná tym przestawáć mamy. Y lubo tu w dze ia[illegible] sne znoki śmierci Syna W. X. M. iednak słysząc o cnocie, uczciwości, układności, przeciwko káżdemu stanowi przychylności y dobrym zachowániu iego, tak mi go serdecznie żal, iák bym krwie Xiążecey skolligowána z nim była. Ale wiedząc Miłość wa X. Księżno iż iest wiele zdania y omylnych podobieństw na świecie, ni by iednak się to pod czas często odmienia, że o czym iuż prawie zwątp emy, potym się to inaczey odmieni y nadgradza. Niepodobnáć była rzecz, gdy Jozefa Patryarchę, Brácia, Izraelitom zaprzedali, áby był mogł kiedy przyiść do tákiey godności, ná ktorą go Faraon K. Egiptski wywyższył: Nad to: Ociec iego mniemał, że go zwierzę ziadło, nie spodziewał się, áby był kiedy z wielką pociechą miał oglądáć Syna swego, przecie to Pan BOG dziwnie (nad wszystko mniemanie ludzkie) odemienić raczył, o czym wszyscy dobrze wiemy. A ktoż wie, co się ieszcze z Synem W. X. M. dzieie? mogł te pierścienie iáko stracić, ábo dáć komu inszemu, ktore przez czyie insze ręce zginęły. A tak M. Mościwa Xiężno, proszę áby W. X. M. nie przypuszczała żalu do serca swego, gdyż tak poważnemu stanowi, w káżdym nieszczęśliwym przypádku sprawowáć się rozumiem przystoi. Bo tákowe lamenty X. Jego Mość wielkie żałości przyniosą; y ieśli się W. X. M. od nich nie powściągniesz trzeba się obawiáć, ábyś go teraz przed czásem o śmierć nie przyprawiła: ále ieżeli to iuż Pan BOG zá grzechy nász tákowy żal dopuścić ráczył, tedy to wdzięcznie od niego przyimowáć musiemy, y dziękowáć Jego S. do-

bro-

oci, zá wszystko: gdyż cokolwiek czynić ráczy wszy
to nám ku lepszemu końcowi spráwuie. A ták
á Szpitálná ácz sámá potrzebowáłá wiecey, áby
był kto w iey smutku y żáłości pocieszył, iednák iák m
głá, cieszyłá one Xiężne Mátke zgi nionego Małżo
á swego. Po oney rozmowie Xiężná Petronellá
á ucieszoná; y odmieniwszy umysł swoy, z lepszą m
śla poczełá to Pánu BOGV poruczáć, y dáłá wie
iáłmużny do onego Szpitálá, prosząc, áby sie wszys
z nábożnymi prozbámi do Páná BOGA událi to ie
żeby ieszcze mogłá w dobrym zdrowiu ogladáć Sy
swego, á ieśliby go też iuż ráczył wziąć z tego świ
tá, áby go przyiąć ráczył do wieczney á nigdy nieskó
czoney chwały swey. Iácháłá tedy Xiężná z lepszą m
śla do domu swego, Mágielone w wielkiey żáłości
stáwiwszy. Mágielona wszedszy do Kościołá, ie
rzewno płákáć, modląc sie Páná BOGA prosiłá, á
Máłżonká iey w dobrym zdrowiu przywrocić rácz
do Rodzicow swoich ieśliby był żyw. Potym w s
má w sobie rozmyśláłá iáko byłá one pierścienie st
ciłá z szyie swoiey ále żádnym obyczáiem tego doy
nie mogłá. A biedując sie z myślą, wnosiłá sobie,
Rycerz boiąc sie Mátki, wziął iey pierścienie one,
sám od niey uciekł. Ale rozmysláiąc sobie, iż mu ż
dney przyczyny do tego nie dáłá, dla czego by sie o
niey odłączyć miał, poczełá z płáczem nárzekáć mowią
O szácowáne złoto, kogoż ty kiedy do czego dobreg
przywiedziesz? Czemużeś mie moy náymilszy nie obu
dził? á czemuś mi o nie nie rzekł? á czyl bym iá i
tobie byłá odmowiłá? mogłeś to o mnie dobrze trzy
máć, gdym bez ciebie w domu Oycá mego zostáć ni
chciáła y gdym sie że wszystkim sámá dáłá, iżáż i
y iá, y pierścienie twoie były? O moy náymilszy! ot
pierścienie te wrociły sie do rąk Mátki twoiey, ále ty
wszetesz gdzieś sie podział? Náwroć, sie náwroć o mo

náy-

náymilszy, zá kleynoty swemi, á pocieszysz smętną Mátkę swoię; ále podobno iż z prożne nárzekánie moie; Ach gdybymi się to godziło czynić w tey głębokości morskiey, pewniebym cię szukáłá; Ale gdy złe nieszczęśćie te nowine przyniosło, iuż nie przyidzie iedno cię Pánu BOGV poruczyć áby Duszę twoię przyiął w łáskę swoię. A iesliś iesżcze w zdrowiu z łáski Bożey záchowány iest, proszę pokornie Wszechmogący Boże, rácz go przywrocić do Oycá iego, ku pociesze nás prágnących tego. A ták oná Krolewná mocno to u siebie postánowiłá iesliby Piotr Hrábiá nie wrocił się do Rodzicow swoich, że iuż ták przy onym Kośćiele y Szpitálu, w czystość Pánieńskiey chce dokończyć żywotá swego.

Piotr Hrabia będąc czas długi przy Dworze Cesarskim, prosił go, aby mogł nawiedzić Rodzice swoie.

Gdy się ták stáło, on Szláchetny Młodzieniec Piotr Hrábiá, będąc czás nie máły przy Dworze Cesárzá Sołtáná w Babilonii w wielkiey łásce y miłości, nie inaczey, tylko ákoby był włásnym Synem iego. A nie tylko iż go sám Cesarz kocháł, ále y wszyscy ludzie Pogáńscy, ták możnieysi iáko y ubożsi, mieli go w wielkiey uczciwośći. z tąd, że się z káżdym przystoynie záchowáł Cesárz gdziekolwiek miał weśoł bydź tedy nigdy nie zápomniał, áby po Piotrá posłáć nie miał, bo się dziwnie kochał w mądrych y rostropnych rozmowách iego. A z nikim chętniey Cesárz nie máwiał iáko z nim: bo o co tylko pytáł, ták około rzeczy Rycerskich iáko o Rzeczypospolitey, tedy z nim żáden nie umiáł lepiey rozmáwiáć iako Piotr Hrábiá A lubo częstokroć Cesarz wesoł bywáł y Piotrá przy swoich biesiádách miewáł, przecię Piotr nie mogł bydź weśoł przywodząc sobie ná pámięć Mágielone stráconą Máłżonkę swoię.

Albowiem od onego czásu, iáko go nawáłnośći Morskie

ſkie od niey odłączyły tedy nic nie wiedział, gdzieby ſię podziałá, y coby ſię z nią działo. Bo ták rozumiał iż oná będąc Krolewſkiego rodu, y ſubtelne wychowáná gdyby ná nie fráſunek miał przyiść, tedyby iey Szláchetnemu przyrodzeniu ſzkodziło, záczym z trudnoſcią ſię z oney puſzcze m ałá wywikłáć y rozumiał że iz zwierzętá pożárły z kąd záwſze wielką żáłość ná ſercu miał. A widząc wielką łáſkę Ceſárſką przeciwko ſobie umyślił dniá iednego proſić Ceſárzá o pozwolenie áby mogł náwiedzić Rodzice ſwoie, ktorych iuż przez czas nie máły niewidział. Y tráfiło ſię iednego dniá iż Sołtán Ceſárz bárdzo był weſoł á wiele ludzi według zwyczáiu świátá onego, zwłaſzczá Chrześcián ná ſwobodę wypuſzczał, y wiele im śrebrá, y złota pieniedzy rozdáwał, upátrzywſzy Piotr Hrábiá (gdy był Ceſárz naywiekſzy) iż miał przyſtęp ku otrzymániu tego wſzyſtkiego coby tylko Ceſárzá proſił, przyſzedſzy do Ceſárzá, y wielką uczciwość mu uczyniwſzy upádł ná kolana ſwoie, y intereſ ſwoy powiedział: Náiáśnieyſzy Ceſárzu, á Pánie miedzy inſzymi Pány náymożnieyſzy, Pánie moy Miłościwy, przez nie máły czás będąc przy Dworze Wáſzey Ceſárſkiey miłości znáłem záwzdy łáſkę Wáſzey Ceſárſkiey M. przeciw ſobie y gdym ſię náymnieyſzym słowkiem zákimkolwiek do Wáſzey Ceſárſkiey Mości przyczyniał záwzdy wdzięczną W. Ceſárſkiey M. twárz uznáwáłem przeciwko ſobie, y wſzyſtkom ſnádnie otrzymał. A iż ieſzcze do tąd iákom ieſt ná Dworze Wáſzey Ceſárſkiey Mości niczego ſám od ſiebie nie proſiłem teráz ábym w prozbie moiey nie był odrzucony pilnie pokornie, y uniżenie proſzę rozumieiąc to iż prozba moia Maieſtátu W. Ceſárſkiey M. náymnieyſzey ſobie nie náruſzę. Albowiem Náyiáśnieyſzy Ceſárzu nie nieſłuſznego od W. C. M. domágáć ſię chcę. A ták pokornie proſzę, áby W. C. M miłościwe ucho ſwoie y wdzięczną twárz ſwoie Ceſárſką

ku

mnie obrocić y pokázáć ráczył ábym iá w słusznych prozbách swoich dziś od Wászey C. M. wysłuchany był.

Gdy Cesarz usłyszał tak pokorną prozbę iego rzekł mu: Ty sam znász iako ia zawzdy mam ukontentowanie z tego, gdy rozmowy, álbo sprawy twe dochodzą do uszu moich, y ieszcześ tego nigdy nie doświadczył, ábym ia kiedy odmowić miał tobie co mię prosiłeś, a iakom ia zwykł wiele czynić dla ciebie w cudzych prozbach, coż rozumiesz? iżaby to Osobie moiey Cesarskiey przystało, abym miał pogardzić własnemi prźbami twemi? Na ostatek: choć byś mnie chciał prosić o trzecią cześć Państwa moie go, uczynię. A tak iuż powiedz czegoć niedostawa a żadney rzeczy dziś tobie nie odmowiemy. Co usłyszawszy Piotr dziwnie był pocieszony z tego: po czął Cesarza prosić, mowiąc: Nayiaśnieyszy Cesarzu, Panie moy Miłościwy, uznawam niewymowną łaskę przeciwko sobie W. C. M. ktoryiem ia nigdy niegodzien abym to słusznie kiedy mogł, abo umiał odsłużyć usługami moiemi, ktore nigdy nie są tak dostateczne, aby sobie ziednać mogły łaskę tak hoyną W. C. M. Ale iż to szczera dobrotliwość y Pańska W. C. M. łaska sprawuie, poki życia mego będzie, zechcę usty swymi ustawicznie godność W. C. M. głośno po wszystkim świecie rozgłaszać. A że Nayiaśnieyszy Cesarzu, słyszę z miłościwych ust W. C. M. iż w słusznych prozbach swych odrzucony bydź nie mam, za takową Miłościwą łaskę W. C. M. pokornie dziękuię. Rozumiem Nayiaśnieyszy Panie; iż miłość Synowska ku Rodzicom iest to osobliwy dar Boży, a wiem iako ten zacny kleynot iest y płatny u W. C. I. gdyż Matkę swą w takiey uczciwości raczysz chować, iż to w podziwieniu iest u wszystkich Narodow postronnych.

Ztąd ia widzę, iż Pan BOG W. C. M. Za sto o
bl wie błogosławić raczy, y W. C. M. w pok
Państwa swoie sprawować raczysz; ten święty
chwalebny przykład biorąc ia też sobie od W C. I.
myśliłem Rodzice moie nawiedzić, ktorzy ieszc
są żywi, abym im powinność Synowską po sob
pokazał, przeto Naiaśnieyszy Cesarzu, proszę p
kornie abym za dozwoleniem W. C. I. mogł n
wiedzić Rodzice swoie, y w starości ich pociesz
bytnością moią. A przetoż prosze aby ta słuszna n
ła prożba o nie łaskę u W. C. I mnie nie przyp
wiała.

Gdy Cesarz prozby wysłuchał począł mowić: A
widze słuszna prozbe twoie, że sie do tego masz co c
tliwemu Synowi przysłoi czynić przeciwko Rodzico
ale że mi sie zda za rzecz nie słuszna, abyś ty od Dw
ru naszego odiachać m ał, gdyżem ia na cie włożył t
ki Vrząd iż tylko przez ciebie samego od Maiesta
naszego pochodza wszystkie sprawy tak osobliwe ia
y pospolite: A nie widze przy Dworze swym, kro
tak snadnie w to potrafić miał, iako ty. Aczem rze
słowo iż sie tobie z niczego nie wymowie iakożem to
tow uczynić ale możeli sie bez tego obeyść radbym
mu abyś nie odieżdżał od Dworu mego; Co widz
nie moge poganić, umysłu y przedsiewzięcia twego;
ieżliby sie mogły takie kondycye znaleść izbyś ty mo
tey powinności swey przeciwko Rodzicom swym (n
ieżdżac do nich) dosyć uczynić: wszak łacno o ost
możesz swoim pisaniem zdrowi ich nawiedzić O
skarby moie wszystkie nie sa zawarte przed toba n
bierz co potrzeba złota srebra kosztownych kleynoto
a poślij Rodzicom twoim, tedy mi uczynisz rzecz wd
czna, a nie napiray sie sam iachać odemnie: bo to
wnie wiedz iżem ia serce me Cesarskie nakłonił ku
bie iż cie nayprzednieyszym Panem po sobie w Pa
stwie

wie swym uczynić chce, á toć swym słowem Cesár-
im ślubuie. Ale iżbym iá uczynił dosyć słowu v o-
ietnicy swey Cesárskiey tedy to dlá ciebie uczynie(że
ie bárzo kochám)że c pozwálám wyiácháć z Páń-
wá moiego, tylko tym spsobem, ábyś mi ślubowáł,
ko skoro náwiedziss Rodzice swoie, ábyś sie záráz
o mnie wrocił Co ieśli uczyniss iá to comci Cesár-
im swoim słowem obiecał zechce nie omylnie wszyst-
o ziścić Co gdy usłysszáł Piotr upádszy do nog Ce-
árskich, mowić począł Náyiáśnieyszy M. Cesorzu,
ie moge tego ináczey znezháć iá niegodny W. C. M.
nga tylko to: że lubo mám ták wiele godności, ale
o wszystko iedynie mám z łáski Cesárskiey M Znám
eż Náyiáśnieyszy Cesárzu ták niewymowną y żádnym
ezykiem n e wystáwioná łáske W C M przeciw-
o sobie ták iż niewiem áby ktory Syn, miáł wiecey
iedy doznáć u Oycá włásnego, co iá doznáie, ále sie
to stáráć usilnie bede iákobym te łáske nieprzebraną
mogł odsłużyć A ták Náiáśnieyszy Cesárzu dosyć te-
áz mám łáski, iż ten odnieść moge w dom Rodzicow
moich miłosierny respekt W C M (drogich skár-
bow nie ruszáiąc) gdy swoią prezencyą bede w progách
Rodzicow moich, á to im zá náywiekssze bogáctwá stá-
nie wiedząc nád to że te sám Pán BOG zdáwná ob-
ic e ubogácić ráczył Lecz rozumiem Náyiáśnieyszy
Cesárzu, że tym słáwniey dom ich ozdobić moge, gdy
od tákiego Páná (ktoremu ná cáłym świecie w mo-
ności y bogáctwách nie mász rownego) wniose zácne
kleynoty y upominki, ktorych żáden Krol náymożniey-
szy, ani żádne náyznácznieysze Xiąże mieć n e może choć
by sie też chcieli ná wiecey o to usilnie stáráć A
przetoż te miłościwą łáske, y te obietnice od W. C.
J. wdziecznie przyiąwszy, pokornie zá wszystko dzie-
kuje miłościwemu Pánu; á iá dekláruie, że skoro tylko
náwiedze Rodzice swe, zárász sie powroce do W. C M.

Wi-

Widząc Sołtan umyſł y przedſiewzięcie Piotra
Hrabie, wnet rozkazał liſty piſać do wſzyſtkich Ba
ſzow Urzędnikow, y do wſzyſtkich Czauſow p
wſzyſtkim Pańſtwie ſwym aby oni Piotra wſzędzi
z wielką uczciwością przyimowali. A cobykolwiek
roſkazał, aby go ſłuchali iako ſamego Sołtana y
gdzieby mu ſię zły przeiazd trafił, áby go przepro
wadzili abo ſłużebnikom ſwoim przeprowadzić ro
ſkazali. Tam, gdy go iuż Ceſarz od ſiebie odpra
wował, y dał mu wielką obfitość złota y ſrebra
kleynotow bardzo drogich z wielkim żalem żegn
nie y rozſtanie Ceſarſkie z onym Piotrem Hrabią b
ło.

Wziąwſzy Piotr Hrábiá ták łáſkáwą y miłościw
od Ceſárzá odpráwę począł ſię w drogę wybieráć
tráfił mu ſię Okręt ktory ſzedł do Alexándryi w kto
rym Piotr puścił ſię z onemi Márynárzami áż do mie
ſcá. Gdy do Alexándryi przypłynęli tedy Piotr Hrá
biá ſzedł náprzod do Cáuſá z liſtem Ceſárſkim, Cáu
liſt przeczytáwſzy wnet z wielką uczciwością przyi
Piotrá Hrábię. Y odpoczywáł tám przez kilká dn
támże, chcąc tym beſpieczniey záwieść do Oyczyzn
ſwey ſkárby one od Ceſárzá proſił Cáuſá áby mu r
ſkázáł zrobić fáſeczek nie wielkich czternáście, kto
go uczyniono roſkázáł ſoli w nie ná ſypáć á w p
śrzodek pochowáł kleynoty; potym proſił Cáuſá, ż
by mu ziednáł Okręt dlá iachániá w czym on z wi
ką pilnością uczynił. Y nálázł iednego Żeglárz
ktory ſię bráł z kupią do Kroleſtwá Fráncuſkieg
gdzie ſię też bráł Piotr Hrábiá. Gdy tám z on
Żeglárzem umáwiáł ſię coby mu miáł dáć zá to ż
by go wziął do Fráncuſkieyi ſtrony y z oną czte
náſtą fáſeczek ted nád to Żeglárz zácżynił, ien
wiecey Piotr Hrábiá poſtąpił, y zaráz mu wſz ſt
zápłácił. Tamże potym z onemi fáſkámi wſiádł d

Okre-

á Marynarze mniemali żeby sol wiozł: bo on między nimi ten głos puszczał, że do ubogiego Szpitala miał oddać one fasecki z solą. gdy iuż będzie nie daleko Oyczyzny swoiey. Widząc starszy Okrętu onego, iż miał naiemnika dobrego, bardzo mu rad był. Tak tedy iachali maiąc bardzo wiatr pogodny áż do Insuly, ktorą zowią Gogonia; gdy iuż na mieysce przyiachali, Piotr Hrábia wysiadszy z Okrętu, począł się przechodzić po oney Insule, y nalazł tam łąke bardzo wdzięczną; na ktorey była wielka obfitość kwiatkow bardzo pięknych y wonnych, ktorych odorem y widokiem wielce się ukontentował. Będąc w onym dziwnym zamyśleniu, częścią z wielkiey pracy, zasnął na oney łące; potym Żeglarze widząc, iż mieli pogodę niechcąc chwili dobrey omieszkać sobie, zebrali sie iachać? widząc starszy Okrętu onego, iż iego naiemnika nie było, kazał wołać, Ale on tak był bardzo zasnął, żadnego wołania nie słyszał; a gdy się go Pan Okrętu onego dowołać nie mogł, roskazał żagle rościągnąć y ruszyć y tak odiachali Piotra śpiącego, lubo oni rozumieli, iż gdzieś daleko zabłądził.

Gdy potym iachali aż do onego Portu Pogańskiego, gdzie był zbudowany Kościoł y Szpital ku czci Swiętego Piotra z Magieloną, tamże wyłożywszy rzeczy wszystkie z Okrętu onego, mowili: A z tą solą onego dobrego, Pana co uczyniemy? wszakże ią miał wolą dać do Szpitala, ażeby się stało woli iego dosyć, ponieważ dobrze nawigacyą zapłacił, zostawmy ią w tym ubogim Szpitalu. Potym starszy Okrętu onego, szedł do Szpitalney, mowiąc: miła dobra Pani, mamy tu czternaście faseczek soli iednego dobrego męża, ktory się był znami puścił ná morze, ale iż gdzieś zbłądziwszy, zginął, (a te rzeczy miał wolą oddać do Szpitala) zaczym we-

dług woli iego oddaiemy tobie pozostałe naczynie;
Weźcieszto a proźcie, aby go Pan BOG w zdrowiu
zachować raczył. Szpitalna takowy dar wdzięcznie
od onych Marynarzow przyięła, y wielce i n dzię-
kowała, roskazała złożyć one faseczki do Szpitala.

Jako Magielona gdy iednę faskę odbić kazała nalazła wniey wielkie skarby.

TRafiło sie czasu iednego, iż Szpitalna odbić kaza-
ła iedne faske, y dobywać soli áliści tam nalazła
w pośrzodku wiele złota srebra, y kleynotow rozma-
itych. Odbiła potym druga, y trzecia, y nalazła w
onych drugich faskach wielkie obfitości rzeczy koszto-
wnych, potym sobie mowiła: Jeżeli ten Pan ktorego
sa te skarby, nie żyie, niechże bedzie BOG miłościw
Duszy iego, ále ieśli żyie, niech go Niebo pociesży y ser
serce iego Swietemi napełniy konsolacyami. A ieśli-
by go tu Pan BOG przyniosł, tedy iemu sie ieszcze
wrocić może; á iá to czynić bede co z chwała Imienia
Bożego bedzie: Y posłała po mularzow, gdzie sie tyl
ko mogła dowiedzieć o naylepszym Rzemieśniku, y
z wielkim kosztem y nakładem Kościoł budować poczę-
ła; bardzo tedy w krotkim czasie zbudowała kosztowny
Kościoł y Szpital, tak dalece: że we wszystkim Chrze-
ściańskwie trudno było o drugi taki; y dziwnie sła-
wny ná wszystkie strony świata, tak: iż wielkie mno-
stwo ludzi tam sie zieżdżało dziwuiac sie dostatkowi
onemu; á widzac iż oná Szpitalna nie miała żadne-
go dochodu, dziwowali sie temu bardzo, y tak wszy-
scy mowili: Zaprawde to musi bydź świeta Pani.
Bo weyźrzawszy ná iey ubostwo, ktoźby rzekł: áby
ona kiedy temu tak kosztownemu budowaniu mogła
dosyć uczynić. Sami Rzemieśniey bardzo sie temu
dziwowali, zkad ona Szpitalna ná takowa Fabry-
kę dostatek miała. Słysząc Wolfáng Hrabia y Pe
ronella, iakim kosztem w Pogańskim Porcie Kościoł

Swiętego Piotra z Szpitalem był zbudowany umyślili mieyſce ono nawiedzić z nabożeńſtwem wielkim. Tamże v żałobnym odżieniu przyiechali, wyſłuchawſzy Mſzy Swiętey y Kazania roſkazali ſobie przywołać Szpitalney, y rozmawiali z nią długo o żalu y ſmutku pochodzącego y ſtracenia Syna ſwego Ale y ona była w niemnieyſzym żalu: iednak (lubo więcey ſama pocieſzenia potrzebowała ciesżyła ie iako mogła. Po takich rozmowach, iachali do domu zoſtawiwſzy znaczną iáłmużne ná potrzeby onego Kościoła y Szpitala.

Jako po onym długim ſpaniu, ocucił ſię Piotr Hrabia á uyrzawſzy nocne ciemnośći zadziwił ſię tak twardemu zaśnieniu ſwemu.

Gdy tak bardzo długo leżał twardym ſnem zmorzony Piotr Hrabia, odecknął ſię potym, a weyrzawſzy w Niebo, obaczył iż noc iuż bliſko była, zdumiał ſię że tak bardzo zaſnął. wſtawſzy z onego mieyſca, ſzedł ku brzegowi morza gdzie Okrętu odſzedł. A gdy go nie zaſtał, rozumiał, iż dla ciemności nie mogł uyrzeć Okrętu onego, y począł wielkim głoſem wołać na Zeglarzow ale ſię mu nikt nie odezwał. A tak zląkſzy ſię wielce, znowu wpadł w wielkie niebeſpieczeńſtwo, y nowy ſmutek ſerce ná pełnił iego, tak: iż od wielkiey żałości pad iako umarły ná ziemie, y prawie od pamięci y od rozumu odſzedł, v tam leżał długo na ziemi; niżcli do ſiebie przyſzedł. Potym uważywſzy co ſię z nim ſtało, począł narzekać, mowiąc: Ach nieſtetyż mnie naynieſzczęśliwſzemu człowiekowi na świecie, y ktoryſz kiedy Syn ludzki urodził ſię tak nie fortunny na świecie, iako ia? Ach cięſzka y bolcſna od miano, nie doſyć żeci na tym było, żeś mię mey naymilſzey Małżonki pozbawiła? Ieſzcześ ſię to za mało zdało, żeś mię przez długi czas w ſłużbę po-

 nie-

niewolną do człowieka Pogańskiego wyprawiła? (gdziebym iuż wołał chociaż w wieczney niewoli zostawać?) Y tak przez one całą noc, błąkał się po puszczy narzekał, w wielkiey żałości aż do samego prawie dnia trwaiąc Gdy się iuż dzień poczynał, chodził tam y sam, upatruiąc po oney Insule, gdzie by mogł znaleść iaką łodkę álbo nawę, ale tak onym chodzeniem spracowany, y gorącością słoneczną zemdlony, fetorem wod morskich zarażony, żałością ser deczną zdięty, widząc iż znikąd ratunku nie ma y pomocy, upadł na oblicze swoie; a leżąc krzyżem, wołał do P. BOGA; O BOZE Wszechmogący, ieżeli iest wola twoia: raczże mię pocieszyć. Ale BOG dobroczynny, ktory wiernych swoich nigdy nie opuszcza, dziwnym sposobem dodał mu konsolacyi. Albowiem trafunkiem przyiechali Marynarze do Insuły oney, áby się upragnieni będąc ochłodzili słodką wodą, ktora tam płynęła z skały, y tam uyrzawszy człowieka leżącego y na poły umarłego, przyszli do niego, a zmiłowawszy się nad nim, trzeźwili go iako mogli, à gdy iuż trochę przyszedł ku sobie, tedy go wźieli z sobą do nawy, y położywszy go, nakryli odzieniem swoim y przyiechali z nim do Miasta, ktore zwano Krapania, y tam go do Szpitala wprowadziwszy, oddali Szpitalnemu. y odiachali. Gdy Piotr w onym Szpitalu nie mały czas był, trafiło się czasu iednego, gdy według zwyczaiu przechadzał się nad morzem, y uyrzał Okręt zgotowany do iachania, á chąc się dowiedźieć zkąd by był, y dokądby się obrocic miał, usłyszawszy tam Marynarzow, ięzykiem Oyczyzny swey mowiących, pytał ich iakoby rychło odiechać mieli do[j] domu. Odpowiedzieli mu, iż daley za trzy dni. Szedł potym Piotr do Starszego Nauty Okrętu onego y prosił go, àby go wźiął z sobą, powiedaiąc mu, że

był

był z tey ziemie z ktorey y oni, a iż tu przez czas długi był zdięty niemocą wielką. Uyrzawszy Nauty Młodziana udatnego, tylko schorzałego, obiecał to uczynić, że go miał wźiąć iako ziomka swego. Y powiedział mu Nauta? Wiedz o tym, żemy nie zaraz do Prowincyi, poiedziemy, bo musiemy bydź w Pogańskim Porcie morzem, ktory zowią Wodą Umarłą, a z tamtąd (zostawiwszy towary swoie w Insule tego Portu) poiedziemy ku domowi; Piotr chętnie na wszystko pozwolił; y wsiadszy w Okręt, iachał z nimi. Y wszczęła się wzmianka w onym Okręcie, o Kościele y Szpitalu S. Piotra z Magieloną. Gdy Piotr usłyszał iż wspominaią o Magielonie, zdumiawszy się pytał ich pilnie, gdzieby był taki Kościoł! y Szpital? Y odpowiedzieli mu: iż w tey Insule, ktorą zowią portem Pogańskim, y nie dawny iest iako tam Kościoł iest wielkim kosztem wybudowany, y wielkie się tam cuda dzieią. Dla tego tobie radzimy, żebyś się tam obiecał; gdzie możesz rychley przyiść do dobrego zdrowia, tylko się dobrą wiarą, a prawym sercem tam ofiaruy. Słysząc to Piotr, ślubował Panu BOGU przez cały Miesiąc zostawać w onym Spzitalu, spodziewaiąc się tam czego dowiedzieć o naymilszey Magielonie swoiey, lubo zawsze mniemał, że umrzeć al bo zginąć miała. Potym przypłynęli do onego Portu Pogańskiego, y tam onego chorego expedyowali. A gdy Piotr z Okrętu wysiadł, ucieszył się wielce, iż mu Pan BOG raczył dać przyiść do pożądanego Portu, nie daleko Oyczyzny swoieiey, w szedszy, do Kościoła dziękował mu za to; potym z Kościoła onego wyszedszy, wszedł do Szpitala, aby tam odpoczął sobie, gdzie tak sobie umyślił, aby nie oznaymował o sobie Rodzicom swoim, poty, poki-byłnie przyszedł do pierwszego zdrowia. Szpital-

na według zwyczaiu ſwego weſzła do Szpitala na-wiedzać chorych, tam widząc nowotnego Peregry-nanta między inſzemi, kazała mu wſtać z łoża, a zmywſzy głowę, ręce, nogi całowała jako była zwy-kła każdemu czynić y w krotce przynioſła mu bia-łą pościel y ſpocząć kazała. Przynioſła mu potym jeść y pić, aby ſię poſilił, y mowiła do niego: W dzię-czny gościu, wſzyſtkiego czegoć tylko będzie po-trzeba, tedy ſobie roſkaż, abyś mogł tym rychley przyiść do dobrego zdrowia.

Jako Magielona będąc ná ten czas Szpitalna po-znała wdzięcznego Małżonka ſwego.

GDy już nie máły czas był Piotr Hrabia, w Szpi-talu onym początł do zdrowia przychodzić, wielk-álbowiem pilność Szpitalna około niego miała. I bardzo ſie dziwował pracy y ſtaraniu oney Szpital-ney około chorych, á zwłaſzcza widząc iey pilność około ſiebie. Y myślił tak w ſercu: O BOZE moy dzię-kuie ci, żeś mie już ze wſzyſtkich trudności y boleści wybawić y tak w myślach zoſtawał. W tym Magie-lona według zwyczaiu ſwego chodząc miedzy chore-mi, gdy do onego gościa nowotnego przyſzła, widząc go płaczącego, mniemała że to dlá niedoſtatku iakiego czynił, álbo dlá niewygody, y zaraz pytała go: wdzię-czny gościu dlá czegoś tak ſmutny, dla czego płaczeſz? Powiedz mi, czegoć nie doſtaie, y co cie dolega? Nie maſz tak trudnego, coby dla was nie uczyniono, cokolwiek ſobie roſkażecie, iá pracy nie bede litować y wſzyſtko bydź muſi.

Odpowiedział Piotr: o świeta Pani, nie maſz nic czegoby tu mnie nie doſtawało, y owſzem znam wiel-ki doſtatek, wielka praca, y pilność waſze około zdro-wia mego. Ale ludzi niemocnych zawſze ieſt ten o-byczay, iż gdy oni ſobie ſwe przeſzłe dolegliwości: ná pamieć przywodzą tedy z trudna ſerce wytrwać może,

by

by sie znowu boleść wznomić nie miała; bo chcący sie ucieszyć z pierwszych przyg od przypominaniem, wspomniawszy szczęście y nieszczęście, tedy sie zewsząd żal w sercu szerzy. Bo że sie człowiek z rzeczy szczęśliwych nie rozweseli, to pierwszy á wielki żal; á będąc w żałości, y utrapieniu ustawicznym, tedy to drugi, á jeszcze nieznośnieyszy. A gdy Szpitalna usłyszała, że o przypadkach y o nieszczęściu gość on przypominał, cieszyła go mowiąc: prawdać iest gościu miły, iż rzeczy przeszłe á zwłaszcza ktore z nieszczęścia przypadaią, wielką żałość w sercu rozmnażaią, ále to zawzdy ná świecie bydź muśi; á żadnego człowieka nie masz tak zacnego, iak, ubogiego, ktoryby kiedy iakiego nieszczęścia y przeciwnych rewolucyi nie miał doświadczyć ná sobie. Y tak ciesząc go, y sama siebie cieszyłá iednak chciała sie z daleka wypytać, co go zá nieszczęścia y przygody potkały. Piotr chcąc iey wszystko oznaymić, bo widział rostropną białogłowę, poczał nie mianuiąc ani wspominaiąc osoby; swoie wszytkie przygody wyliczać, mowiąc: Był ieden zacny człowiek Narodu Xiążęcego, miał też y Małżonkę Rodu Krolewskiego, ci tylko iedynego Syna mieli, w ktorym sie bardzo z iego dzielności y męstwa kochali; Tam usłyszawszy o iedney piękney Pánience w cudzych Kraiach u iednego wielkiego Krola, ktora sie osobliwie w ludziach Rycerskich kochała wziął przed sie ten umysł, áby też tam iachał, chcąc sie z męstwem popisać swoim. Y uprosił to sobie u Oyca y Matki, iż mu pozwolili (ácz z wielką żałością) iachać do cudzych Kraiow. Potym gdy był przez niemały czas ná Dworze onego wielkiego Krola, gdzie tá Panienka była, ktora w piękności swy ná świecie rowney nie miáła; Tam gdy sie wiele zacnych Rycerskich ludzi ziechało, ten ktoregom tu namienił, miał szczęście od Pana BOGA, iż żáden nie mogł zrownać Rycerskim

dzieciom iego, z kąd go Krol, Krolowa, y ona zewßech naypięknieyßa Krolewna, bardzo k. chwali. Y tak się przydało, iż n Rycerz był potaiemnie wezwany do one Krolewny tam z soba namowiwßy się, że mieli w stánie Małżeńskim d kończyć żywota swego, á ze zwoliwßy ná to on Rycerz, uwiodł pora emnie one K. od Oyca y Matki iey. Obawiaiac się, aby ich nie na l. ziono. w iechali miedzy skały, pußczac nad morzem konie, tam sobie d oczywali. Pánienka bedac spracowána, zasnela ná łonie Rycerza n. go, tam gdy sie przypatrował piekności iey, odpiał ßate ná piersiach, á uyrzawßy wezełek czerwony zwiazany rozwiazał g., y znalaz trzy pierścienie w nim. co iey był dał w upominku, ktoremu dała przy p zegnaniu Matka iego, y położył ie wedle si. bie w tym przyleciał pták porwał on wezełek, mniemáiac by m eso było. Obawiaiac sie Rycerz by ná się nie rozgniewał K chcac dostać pierścieni onych, zá nim ßedł, ptak uleciał zá odnoge morska, Rycerz znalażßy ł. dkę, chciał doiechać ptaka onego, ále go wiatry porwały y zani. sły głebokości m. rskie, á Panienke w oney srogiey pußczy zostawił y tak rozumiem, iż ia srogie zwierzeta ziadły. Otoż moiá świeta Poni, gdy sobie to prz pomnie bez żal ści bydż n. e moge. Zrozumiawßy to M. że iey stracony Małżonek i. st, nie daiac znać po sobie, od wielkiey radości zalała sie łzami, ále on tego nie widział, bo swoie twarz wßystkę zakryta.

Iako Magielona poznawszy Małżonka swego, cieszyła go w smutku iego.

WDzięczny gość u u miły przyiacielu A iako was BOG zachować raczył od srogiey nawałności morskiey, tak wam to wszystko według myśli spra wi że Małżonkę swą, ktorą tak uprzeymię miłuiecie w pretce uyrzycie, y Rodzice swe w dobrym zdrowiu nawiedzicie y obrocą się wam wszystkie smut-

smutki, w wesele. A ia też z strony swey, będę Pana BOGA prosiła, aby was pocieszyć raczył. Takową pociechę gdy Piotr usłyszał, wstawszy iął iey dziękować, mowiąc: O święta Pani, tak miłe są słowa twoie, że przeniknęły serce moie, iżem iest osobliwie pocieszony w ciężkim utrapieniu moim. Y proszę usilnie abyście się za mną modlili, bo wierzę iż modlitwa wasza, wiele mi pomoc może u Pana BOGA. Co rzekszy chciał ią ścisnąć za nogi, ale mu zabroniła tego, a podniozszy go, kazała aby się położył. Potym szła do Komory swoiey, a napisawszy list do Hewlu do oney Gospodyni, u ktorey była przez trzy dni, posłała do niey Kursora swego, dawszy mu pieniędzy, aby iey tam nakupiła złotogłowu, y inszych rzeczy kosztownych, pereł, złota, iedwabiow; Co ona Gospodyni dla nie z wielką chęcią uczyniła, mniemaiąc, aby to dla ozdoby Kościoła, ona Pielgrzymka kupowała. Bo to iuż wiedziała, iako wielkim kosztem tam była Kościoł zbudowała. Potym posłała po Krawca bardzo, dobrego, coby iey wszystko porobił. Gdy iuż tedy miała to wszystko czego iey było potrzeba, roskazała czym prędzey Krawcowi szaty robić tak: iako na iey stan Krolewski należało. A gdy onemu Krawcowi roskazowała, dziwował się bardzo, y nigdyby był nie potrafił, aniby był temu dosyć uczynił, gdyby był od niey informacyi nie miał: poniewasz ona na wszystkim się znaiąc; dobrze rospowiedziec musiała. Roskazała też nakupić opon y obicia kosztownego, co iey wszystko ona Gospodyni z wielką chęcią sprawiła, y odesłała. Przyozdobiła tedy dwa pokoie, ieden w ktorym sama mieszkała, a drugi blisko siebie. Y sprawiła pościel bardzo koszstowną, kołdry także szacowne y wstawiła iedno łoże do swego pokoiu, a drugie do drugiego, obi-

wszy

onemi oponami. Potym rofkazała łaźnią zgotować, y wedle zwyczaiu fwego fzła nawiedzić chore. Y przyftąpiła też do Piotra y rzekła: Przyiacielu miły, niechcę abyście tu więcey między choremi innemi leżeli, alem wam kazała łaźnią zrobić, abyście fię z tych trudow omyli, a wam pofłużę, potym wam dam ofobny pokoy pościel, gdzie będziecie mieć fwoy wczas, bo mam nadzieię w Panu Bogu, iż was w rychle pociefzy y uzdrowi. Potym go wyprowadziła z tamtąd, y zaprowadziła do oney łaźni, gdzie mu fama flużyła; y zmywfzy głowę iego natarła ią wonnemi oleykami y całowała. Potym go kazała prowadzić do onego pokoiu, ktory była dla onego przyozdobiła. Gdy Piotr do pokoiu przyfzedł, zadziwił fię niewymownie y mowił fam w fobie o zaprawdę apparencya takowa, nie człowieka to proftego: widzę iż Pani, ktora tym Szpitalem rządzi, mufi bydź Krolewfkiego rodu: bo tak wfpaniałe ozdoby nie w każdym Xiążęcym domu mogą fię znaleść. Magielona fzedfzy do fwego pokoiu, ubrawfzy fię kofztownie, zawinęła fię w cienki rąbek: á wfzedfzy do niego gdzie leżał, rzekła: Nayucześciwfzy Rycerzu, oraz Małżonku moy naymilfzy już teraz niech będzie ucieszone ferce twoie, ktore przez nie mały czas fmutne było. Otom ia iest ona ftracona Magielona twoia, dla ktoryeś wiele złego ucierpiał także y ià dla ciebie. Iamci iest ktorąś opuściłeś śpiącą na głębokiey pufzczy. Iam iest ona ktorą wziąłeś z domu Krola Neapolitańfkiego. Iamci dała łańcuch, ktorym miała od matki moiey; a przeto moy naymilfzy Małżonku, już teraz poznaway, żem ia iest ta ktorey pragnie ferce twoie. A tak odwinąwfzy rąbek widzieć fię pozwoliła y poznać z twarzy twoiey, urodą piękną ozdobney.

Iako

Iako Piotr uznał pożądaną Małżonkę ſwoię, y iaką radość ſpołeczną mieli.

GDy Piotr Hrabia z Prowincyi, naywdzieczniey ßa Małżonkę ſwoie uyrzał, ktorey przez długi czas nie widział powſtawßy mile ią przywitał. A z oney wielkiey radośći, płakali oboie tak bardzo: że naymnieyßego ſłowa nie mogli przemowić; á uſpokoiwßy ſię od płaczu ſiedli y ſwoie rożliczne przygody wſpominali taka była radość nie podobna aby ią kto piorem ſwym doſtatecznie określić mogł. Ale tenby ſnadnie wyrażił, ktoby ſam w takowey okazyi był. Albowiem K. nie mogła ſię naparzyć wdziecznego Małżonka ſwego, także y on wzaiemnie. Potym Piotr Hrabia wyliczał nießczeście ſwoie, y iáko był w łaſce u Soltana Ceſarza, iako tam wiele wyſłużył, y iako mu co poginelo, iako ſię ſam od wielkiey żałości w morzu chciáł utopić. Ona także wſpominała, iako Matka iego y Ociec byli żałośni gdy pierścienie iego w Morſkie rybie znaleźli, iako iey też one faſeczki do rąk przyßły, zá ktore zbudowała Kośćioł y Szpital: y cały on dzień na miłey konwerſacyi ſtrawili. Potym poſtanowili miedzy ſobą, żeby to co nayprędzey oznaymili Rodzicom ſwoim. W tym rzekł Piotr Hrabia: naymilßa Małżonko y Oblubienico moia obiecałem Panu Bogu będąc ná morzu, żem nie miał oznaymić Oycu y Matce, ážbym pierwey przez cały Mieſiąc tu w tym Szpitálu przemießkał ſłużąc P. B. y S. Piotrowi Patronowi ſwemu, ták iakom zwykł czynić; rzekła potym M. y owßem naymilßy moy, gdyżeś to P. B. obiecał, tedy ſię to y mnie podobá. A tak P. B. zá te łaſkę dziekować będziemy, proßąc go, aby nas w dobrym zdrowiu, błogoſłáwieńſtwie chowáć ráczył. Jednak moy naymilßy mnieby ſię tak zdało gdyż mam z Matką naßą wielkie záchowánie ábym do domu wáßego iecháli y abym z nią poſtanowiłá, żeby oná po-

ſpo-

społu tu z Oycem wáßym przyiachała; wßakże ia to tak taiemnie bede sprawowała iż im o p wroceniu waßym nie opowiem, p ki tu sámi nie przyiada, toż dopiero im oznaymiemy. Co gdy Piotr usłyßał bardzo sie mu to podobało. Gdy sie iuż dnia onego noc przybliżałá M pożegnawßy náymilßego swego, ßła ná swoy pokoy, t mże (iáko zwykła byłá).

Gdy sie iuż dzień poczynał, M wstała rano á wziawßy ná sie odzienie, w ktorym ubogim służyła do Infirmi wßedßy, o atrzyłá chore Przyßła też do náymilßego swego pytaiac go: iakoby mu sie oney nocy powodziło, miásto odpowiedzi, dziwował sie oney tak wielkiey pokorze iey, iż ona bedac tak zacnego st nu Krolewskiego, nie wstydziłá sie chorym ludziom służyć; á osobliwie sie w takim życ u kochaiac, mowi Już widze naymilßa Máłżonko moia, iż P. B. Wßechmogacy, nie dlá czego inßego, mnie z trudnośći wybawić raczył, iedno dla cnotliwego życia twoiego, w ktorym widze iako sie chwalebnie sprawuieß; zá co P. B. osobliwie dziekuie albowiem a to uznáie, iż żadney godnośći we mnie nie maß, áni była, czymbym iá to P. B. zasłużył. iednak to wßystko dla samey ciebie z mna dzieie sie gdy żeś to swemi S. sprawámi, y mnie y sobie u P. B. zasłużyłá; ona potym m wiła: moy naymißy uż mi daycie pozwolenie, ábym iachała y oznaymiła Rodzicom waßym tákie pociechy, radośći naßey wiem iż im bedzie wdzieczna nowina: ktorey Piotr rzekł Już cie niechay P. B. prowaddić rączy. A tak iachała do Prowincyi Gdy sie Wolfang Hrabia y Petronella dowiedz eli o przyiachaniu Szpitalney. wyśli przeciwko niey y z wielka ia uczc wośćia przy eli, dziwuiac sie coby to było nowego, iż tak d. browolnie w ich dom przyiachała, gdyż przed tym nigdy od posługi ludzi chorych Szpitalna ná krok iedem wynisć niechciała. Wziawßy ia potym z soba do Pałacu swego wielka iey uczciwość od-

oddali, iakoż dlá iey godności było komu, chociaß ieß-
że nie wiedzieli, iż Rodu Krolewskiego była. A tak
gdy tam ná ten czas byłá; iako zawße zwykli oni zacni
ludzie, przed nią uskarzać sie w żałości swoiey, tak y ná
ten czas, naprzod o zginieniu Syna swoiego rzecz zaczeli
powiadaiąc: iako sie nigdy serce ich od żałości uspoko-
ić nie może gdyż sie z nikąd on m dowiedzieć nie mogli.
Dopiero M słyßąc to, poczełá mowić do nich: Miło-
ściwe X. także Miłościwa X. zaprawde to Waßemu
ták zacnemu y poważnemu stanowi nie przystoi, tak sie
woli Bożey przeciwić, nie bez przyczyny m tu przyiecha-
ła, ále ábym oznáymiłá, że nadzieia w P. B. iż może-
cie w krotce oglądać Syna swego, tylko wątpić nie chc ey
cie w łasce Bożey, á przeto iá com w działa, bespiecznie
wam opowiadam Gdym sie do BOGA modliła no
cy przeßłey, ukazał mi sie P. Chrystus, maiąc z sobą
X. młodego, y rzekł do mnie: oto maß, tenci iest straco
ny Syn Wolfanga X dlá ktorego on iest w w elkim fra-
sunku A tak idź do nich, á powiedz im, niechay tu przy
iadą. Potym m rzekłá: o moy Panie, iam ci to goto-
wa uczynić co mi roskażeß. Rzekł mi p tym Pan, iuż
idź a gdy oni uwierzą tobie, oto maß łancuch, ukaż go im

Uyrzawszy Wolfang y Petronella łancuch Syna swe
go, dziwną radością y weselem byli napełnieni y dzię
kowali iey za szczęśliwą nowinę y chcieli aby była na
noc u nich zostałá, ale że się im z tego wymowiła mo-
wiąc: iż nie przystoyna rzecz, maiąc w domu gościa
tak zacnego Syna waszego, a Pana moiego; ktożby ie-
go zacney Osobie wczas uczynił. A tak proszę, żeby
ście mi za złe nie mieli, że muszę pospieszać na przy-
ięcie iego. W tym Wolfang rzekł: to ia zaś każę wo
zy gotować, y posłać tak mięsiwa rożnego iako y na-
poiu rozmaitego na przyiazd gościa tak wdzięcznego
waszego, a Syna mego. Odpowiedziała Szpitalna, nie
iest tego żadna na ten czas potrzeba: iuż się postaram

że

że Syn W. X. M. będzie miał co ieść y pić, tylko o tym pilnie Wasze niech będzie staranie, iakoście na czas naznaczony przyiechali do mnie. A proszę was te sukna żałobne każcie z ścian pozbierać, pokazuiąc pewne znaki przyszłego wesela swoiego.

A Gdy Niedziela przyszła tedy Wolfang Hrabia y z Petronellą Małżonką swoią, y ze wszystkim Dworem swoim, bogato przybrani przyiechli a do Kościoła Piotra S. z Magielong, y wysłuchali Mszy S. y Kazania, a gdy iuż po wszystkim nabożeństwie było, wezwała z sobą na mieysce osobne ona Szpitalna, X. y X. wprowadziwszy ich do pokoiu onego, gdzie był Piotr Syn ich trzymaiąc iedno za iednę, a drugie za drugą rękę, rzekła do nich: Teraz uznawaycie, pilnie się przypatruiąc, ieśli to iest Syn wasz? A gdy Piotr uyźrzał Oyca y Matkę swoię, powstawawszy szedł ku drzwiom a upadszy do nog ich od wielkiego płaczu y radości, nie mogł nic przemowić. Poznali natychmiast Ociec y Matka Syna swego, a tak ściskaiąc y całuiąc go, płakali tak: że naymnieyszego słowa przemowić od płaczu y od wielkiey radości nie mogli. Tam gdy się z płaczem y radością witali, Magielona od nich odeszła do swoiey komnaty, gdy Rodzice z Synem swoim rozmawiali pytaiąc go o rożne rzeczy y o rozmaite przygody: kiedy powiadał wszystko co się z nim działo: przychodzi Magielona pięknie y bogato przybrana, ktorą gdy X. y X. uyźrzeli zadziwili się, niewiedząc z kądby się w ziąła tak piękna Panienka, ktorey prawie we wszystkim świecie rowney nie było: ktorą Piotr wstawszy mile przywitał. Co Rodzice uyźrzawszy, bardzo, się dziwowali: Rzekł potym Piotr, Oycze nay laskawszy y naymilsza Matko moia, tać iest Panienka zacnego y wielkiego Rodu, Corka Krola Neapolitańskiego dla ktorym ia był wyiachał z domu swego. Ta

przez

rzez nie mały czas czekała mię tu w ſwoiey czyſto-ci Panieńſkiey, y zbudowała Szpital y ten Kościoł, ſłużąc ubogim, y opatruiąc ludzi chorych, Tać ieſt naymilſza Małżonka moia ktorąm ia był utracił. A tak przyſtąpiwſzy Wolfang X. y z Petronellą, z wielkim podziwieniem ią witali, dziękuiąc P. B. iż on to wſzyſtko dziwnie ſprawić raczył że im naprżod przywrocił ukochnnego Syna ich, y złączył ſzczęśliwie Małżeńſtwo nad wſzelkę ich nadzieię. tak wſzyſcy społem śli do Kościoła gdzie kazali we wſzyſtkie dzwony dzwonić: Te DEUM Laudamus ſpiewać

TO gdy ſię tak ſtało, roſkazał Wolfang Hrabia znakomite gody obwołać ktore miał ſprawiać dla Syna. Roſpiſali liſty do K. Włoſkich Ziem, do K. Francuſk: Szwagra ſwego: do K. Neapolit: Oyca M. Małżonki Syna ſwego, y do X. Niemieck: naznaczaiąc im czas na dzień Piotra S. y w te ſłowa były piſane Nayiaś: Panowie a K. X. &c. Gdy mię wielka pociecha w ſtarości moiey potkała, iż Syn moy ukochany, ktoregom przez długi czas nie widział, za dziwną ſprawą Boga Wſzechmog: przebywſzy dziwne a trudne przygody y niebeſpieczeńſtwa powrocił ſię do domu; A co większa iż w Xięſtwie ſwoim znalazł za dziwnym rządzeniem Bożym, ſtraconą Małż: ſwoię, Corkę wielkiego K. Neapol: Imieniem M. A że nie wymowną radość mnie w ſtarości potkała, proſzę iako ſwych miłościwych Panow y przyiacioł, abyście mi pomogli tego ſpołecznego weſela, y oſtateczney podobno pociechy w ſtarości moiey: gdyż to Małżeńſtwo Syna mego, przez tak długi czas, w wielkiey uczciwości y czyſtości ieſt zachowane, aż do dnia teraźnieyſzego proſzę, aby Waſze Godności, na Akt ziachać ſię raczyli, na dzień Piotra S. aby ten ſtan Małżeńſki Syna mego, wedle porządku Kościoła S. iuż miał ſkuteczne utwierdzenie przy obecności Wſzey. Gdy ten liſt do Neapoli-

politańskiego Monarchy przyniesiono tedy go głośno kazał czytać przed wszystkiem, a tam od wielkie radości płakał, y Posła wlzy po Krolową oznaymił iey to co się stało.

Potym Piotr Hrabia wspominaiąc wszy sobie, że deklarował Sołtanowi, iako nawiedziwszy Rodzice swoie wrocić się miał do iego Dworu nie zdało mu się aby słowo swe Rycerskie odmienić miał radził się Oyca swego, coby iego w tym za zdanie było, powiedaiąc: iako iest Pan możny y mocny, a potencyi iego nie podobna oprzeć się komu uchoway Boże, aby się miał oto urazić na mnie, moglibyśmy siebie w niebespieczeństwo y Xięstwo nasze podać. Zdałoby mi się abyśmy do niego list napisali, oznaymuiąc mu szczęście nasze, ponieszczesnych y rozmaitych przypadkach ktore nas podkały: tak mniemam że mu to miło będzie.

Gdy pisał list do Cesarza Tureckiego, tymi słowy: Wolfang X. wolne, á Hrab á z Prowincyi Piotr młodszy y Petronellá X y Magdelona Krola Neapolitańskiego Corka służby swe iako Niezwyciężonemu Cesarzowi ofiáruiemy, y siebie zalecamy. Nayiaśnieyszy Cesarzu Panie nasz Miłościwy sława y dobr... Waszey Cisarskiey M. iako hoynie Narodowi naszemu rozgłoszona, nie można, aby słow tak wiele dostawało, abyśmy to kiedy opowiedzieć mogli. Niewystawiona bowiem łaske W. C. M. nad Synem naszym pokazała sie, za co on, y my wszyscy W. C. M. wiecznie odsługowáć bedziemy. A lubo miłościwy Cesarzu, Syn nasz, obiecál sie kontynuowáć usługi swoie u W. C. M. iednak po ciężkich przypadkach ktore go w drodze potkały iadąc do W. C. M. został od nich cudownie wybawiony P. B. teraz przyszedł do szczęścia pożądanego, z ktorego sie cieszy zupełnie y ná akt weselny suplikuiemy.

Gdy

brak poprzedzających
2ch kart.